

PAŹDZIERNIK 2011

2 Wydarzenia

4 Płyty

4 RadioJAZZ.FM poleca

6 Nowości płytowe

8 Recenzje

20 Festiwale i koncerty

22 72. urodziny Zbigniewa Namysłowskiego

24 Vandermark w poznańskim Dragonie

26 The Globetrotters w poznańskim Blue Note

28 Vincent Herring: „Ends And Means” Quartet

30 Żywieckie Suwakowanie

32 Sylwetki

32 Jacek Korohoda: Dotknąć tęczy...

38 Wywiad z Mikołajem Trzaską

42 Clifford Brown

44 Charlie Haden

48 Z Herdzinem o płycie, muzyce i życiu

59 Kenny Garrett

60 Art Tatum

62 Wywiad z Grażyną Auguścik

66 Młoda polska trąbka

68 Tad Robinson

70 Kanon Jazzu

73 Kalendarium jazzowe

92 Co w RadioJAZZ.FM

94 Redakcja

fot. Marcello Rodarte



Grażyna Auguścik

29 sierpnia w wieku 96 lat zmarł gitarzysta i wokalista **David „Honey-Boy” Edwards**. Ostatni wielki bluesman z Deltę, łącznik z wielkimi pionierami bluesa.

16 września zmarł harmonijkarz i perkusista **Willie „Big Eyes” Smith**. Był członkiem zespołu Muddy’ego Watersa, z którym w 1976 r. wystąpił z nim na Jazz Jamboree. W 1980 roku wraz z Pinetopem Perkinsem, Calvinem Jonesem i Jerryem Portnoy’em założył własny zespół the Legendary Blues Band, który wystąpił m.in.

w filmie *The Blues Brothers* (towarzyszył Johnowi Lee Hookerowi). Koncertował także z The Rolling Stones, Bobem Dylanem i Erikiem Claptonem. Miał 75 lat.

19 września Grażyna Auguścik otrzymała roczną nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jest to drugie wyróżnienie, jakim w tym roku została uhonorowana wokalistka. Wcześniej już po raz drugi w tym roku została laureatką prestiżowej nagrody. Po tytule Wybitnego Polaka w USA przyznanej przez Fundację Teraz Polska.



Adam Makowicz

Na początku października do księgarni trafi książka autorstwa Marka Strasza zatytułowana *Grać pierwszy fortepian. Rozmowy z Adamem Makowiczem*. Jest to wywiad rzeka z pianistą **Adamem Makowiczem**, który ponownie udowadnia, że aby być jazzmanem trzeba mieć wielką siłę woli i zaparcie porównywalne z największymi gwiazdami sportów wytrzymałościowych! Książka wyjdzie nakładem Polskie Wydawnictwo Muzyczne.

Pianista jazzowy **Marcin Masecki** znalazł się w gronie nominowanych do pierwszej edycji nagrody Koryfeusz Muzyki Polskiej w kategorii Osobowość Roku. Koryfeusz Muzyki Polskiej to nowa nagroda środowiska muzycznego, która będzie przyznawana najwybitniejszym jej przedstawicielom w 3 kategoriach: Osobowość Roku, Wydarzenie Roku oraz Nagroda Honorowa. Jej pierwszymi laureatami zostali: Łukasz Borowicz w kategorii Osobowość Roku, XVI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina w kategorii Wydarzenie Roku, zaś nagrodą honorową wyróżniono Jana Krenza.

(rs)



Nils Landgren, *The Moon, The Stars And You*

Czy powstał album doskonały? Z pewnością nie jest to epokowe dzieło, choć solidny kawałek, dobrze zrobionej, lekkiej, ale nie obrażającej wrażliwości wyrobionego ucha, przyjemnej muzyki. Dalej wolę, jak lider gra na puzonie, stąd na singiel z tej przebojowej płyty wybrałbym kompozycję lidera „Joe’s Moonblues”, która przypomina parę znanych tematów, ale daje dużo miejsca do puzonowej improwizacji. Dodatkowo w tym utworze pojawia się grający na fortepianie Joe Sample. (...)

[recenzja »](#)



Piotr Baron, *Kaddish*

Nareszcie jest! Po trzech latach przerwy ukazała się kolejna autorska płyta znakomitego Piotra Barona. Długo musieliśmy na nią czekać, ale jak zawsze, w przypadku tego saksofonisty, wynagradza nam to możliwość obcowania z prawdziwą Sztuką. Także i tym razem jest to muzyka płynąca z głębokiej religijności lidera, co wprost zapowiada już sam tytuł, oznaczający żydowską modlitwę za zmarłych. Piotr Baron modli się grając. Chyba dzięki temu frazy, których możemy tu doświadczać, są zawsze tak szczere i pełne emocji. Wydaje mi się, że tym razem brzmia one jednak nieco inaczej. Dźwięk saksofonu lidera stał się trochę ostrzejszy, bardziej „shorterowski”, niż do tej pory. Niezmiennie jednak trafia on prosto w serce każdego, kto ma w sobie choć odrobinę wrażliwości artystycznej, niezależnie od wyznawanej religii. (...)

[recenzja »](#)



Krzysztof Herdzin Trio, *Capacity*

Muzycy podjęli się dość trudnego zadania. Formuła klasycznego fortepianowego trio jest ograna do granic możliwości przez największe sławy. Trudno zatem zagrać coś nowego bez obawy posądzenia o wtórne naśladownictwo. Rozkładając muzykę na czynniki pierwsze z pewnością znajdziemy na Capacity wiele śladów wszystkich dźwięków, z którymi muzycy zetknęli się w przeszłości. To jednak nie jest wada. Muzyki nie pisze się, ani nie gra na bezludnej wyspie. Czasem naśladuje się z braku własnych pomysłów, czasem z chęci przetworzenia muzycznej tradycji. Muzycy trio Krzysztofa Herdzina niczego nie naśladują, mają wystarczająco dużo swoich własnych pomysłów i wyśmienity warsztat. (...)

[recenzja »](#)



Lena Ledoff, *Komeda Chopin Komeda*

Lena Ledoff postanowiła dać słuchaczom i licznym bywalcom swoich koncertów okazję do posiadania nagrań dokumentujących jej własne interpretacje znanych melodii Chopina i Komedy. W dźwiękach fortepianu artystki słychać doskonały warsztat, który zawsze mają pianiści wykształceni przez rosyjskie konserwatoria. Wielu ich absolwentom nie jest łatwo wyrwać się z konwencji wpojonej im w latach nauki. Lena Ledoff łamie wszystkie stereotypy. Nie robi tego jednak po to, żeby się wyróżnić, nie szuka na siłę popularności. Robi swoje. A fakt, że akurat teraz wydaje płytę łączącą kompozycje Krzysztofa Komedy i Fryderyka Chopina, wydaje się być zupełnie przypadkowo zbieżny w czasie z modą na te nazwiska. (...)

[recenzja »](#)

Recenzje Rafał Garszczyński

W sierpniu ukazała się płyta duetu – wokalistki **Jen Shyu** i kontrabasisty **Marka Dresera** zatytułowana *Synastry* (Pi Recordings).

6 września ukazała się płyta duetu – pianisty **Marca Coplanda** i gitarzysty **Johna Abercrombiego** zatytułowana *Speak to Me* (Piruet Records). Płyta została nagrana 14 i 15 marca br. w Monachium.

12 września miała miejsce europejska premiera nowej płyty kwartetu **Grzecha Piotrowskiego** zatytułowana *Archipelago* (Challenge Records). Na rynku polskim płyta ma się ukazać jesienią.

12 września premierę miał zestaw 2 CD + DVD **Wynton Marsalis and Eric Clapton** – *Play The Blues Live From Jazz At Lincoln Center* (Rhino Records/ Warner Music Poland). Album jest zapisem koncertu jaki ten duet – wspomagany przez: Dana Nimmera (fortepian), Carlosa Henriqueza (gitara basowa), Ala Jacksona (perkusja), Marcusa Printupa (trąbka), Victora Goinesa (klarnet), Chrisa Crenshaw (puzon), Dona Vappie’go (banjo) i Chrisa Staintona (klawisze) dał w kwietniu tego roku w nowojorskiej Lincoln Center. W zestawie znalazła się też nieśmiertelna „Lala”, a w kilku piosenkach na scenie pojawił się również Taj Maral.

We wrześniu ukazała się najnowsza płyta **Jerzego Małka** *AIR* (Universal Music Group).

Nowy album wydał **Jacek Meira (Niedziela)**. Sekstet w doborowym składzie: Marcin Wawrzynowicz (wokal), Piotr Baron (saksofony), Wojciech Niedziela (fortepian), Gabriel Niedziela (gitara), Jacek Meira (kontrabas) i Łukasz Żyta (perkusja) nagrał krążek pod tytułem *Zjesienniony*. Inspiracje muzyczno-poetyckie tym razem stanowi twórczość Sergiusza Jesienina i jego krajana Aleksandra Puszkina.

22 września ukazała się autorska płyta **Kamila Szuszkiewicza** zatytułowana *Prolegomena*. Wydawcą albumu jest warszawski label Slowdown Records.

We wrześniu ukazała się płyta **Andrzeja Przybielskiego** *Sesja Open*. Jest to zarazem pierwsza i jedyna płyta autorska bydgoskiego trębacza, którego charakterystyczne brzmienie można usłyszeć na kilkudziesięciu płytach przeróżnych artystów. Jednak sam **Andrzej Przybielski** za życia nie wydał żadnej płyty pod własnym nazwiskiem.

14 października ukażą się równocześnie trzy płyty Anny Marii Jopek – *Polanna* z udziałem kubańskiego mistrza fortepianu Gonzalo Rubalcaby, wielkiej damy polskiego folku Marii Pomianowskiej, klasycznego wiolonczelisty Rafała Kwiatkowskiego i gościnnie Stanisława Soyki; Haiku nagrany i firmowany wspólnie z najwybitniejszym japońskim artystą jazzowym, pianistą Makoto Ozone. Gościnnie na bambusowych fletach zagrał artysta teatru Kabuki: Tomohiro Fukuhara; Sombremesa na „deser” po wymagających, wyrafinowanych daniach głównych. Zbiór ukochanych piosenek AMJ ze świata kultury portugalskiej, z „Luzofonii”. Wśród gości bez wątpienia najwięksi artyści tej sztuki: między innymi „Książę Fado” Camane, charyzmatyczne głosy z Wysp Zielonego Przylądka: Sara Tavares i Tito Paris, legendarny pieśniarz portugalski Paulo de Carvalho, angolański multiinstrumentalista i wokalista Yami czy kultowy brazylijski kompozytor i wokalista Ivan Lins.

7 października ukaże się nowa płyta zatytułowana *KonKubiNap* formacji Marek Napiórkowski Trio w składzie: Marek Napiórkowski, Robert Kubiszyn i Cezary Konrad.

8 października ukaże się album Solistce formacji Daniel Popiałkiewicz Quartet (Fonografika).

15 październikaa do sklepów trafi album autorskiego projektu Damage Control Adama Bałdycha zatytułowany Magical Theatre. Materiał ukazał się w formie elektronicznej jeszcze pod koniec maja.

Wiosną 2012 roku nakładem renomowanej szwajcarskiej oficyny HatHut Records ukaże się płyta **Oleś Brothers i Theo Jörgensmanna** zatytułowana *Transgression*.

(rs)

Jacek Korohoda, *If It Happens*

Od początku słyhać, iż mamy do czynienia z bardzo przemyślaną dramaturgicznie płytą. Otwierająca płytę kompozycja „My Manuela” jest niejako wprowadzeniem w świat widziany oczyma **Jacka Korohody**, który stara się go nam opisać barwami dźwięków zarejestrowanych na tej płycie. Niewątpliwą ozdobą tego nagrania jest, oprócz klimatycznych wokaliz chórku, wspaniałe solo Leszka Szczerby (saksofon sopranowy).

Chórki z kolei, których sposób „zastosowania” w utworach jest tak charakterystyczny dla nagrań Korohody, stanowią bardzo ważny element utworu tytułowego (jedyne na płycie nie napisane samodzielnie przez twórcę płyty, lecz wspólnie z grającym na instrumentach klawiszowych Grzegorzem Górkiewiczem), pięknej ballady osnutej wokół bardzo prostej melodii, okraszonej fajnie brzmiącymi efektami klawiszowymi. To właśnie prostotę melodyczną uważam za element wyróżniający kompozycje Jacka Korohody. Dopiero niezwykle aranżacje i właściwa, efektowna oprawa sprawiają, iż domeną większości nagrań na płycie jest ich niezwykła interpretacja i przekaz w sensie dźwiękowym.

„Her Smile” to pierwszy ukłon w stronę bardziej zawiłych rozwiązań melodycznych z typowo jazzowymi partiami klawiszy, basu i saksofonu. Jednak całość „godzi” piękna, „swobodna” linia gitary lidera, wywołująca skojarzenia ze sposobem gry George’a Bensona.

Wokół pięknej partii flugelhornu Bogdana Wysockiego osnute jest kolejne nagranie

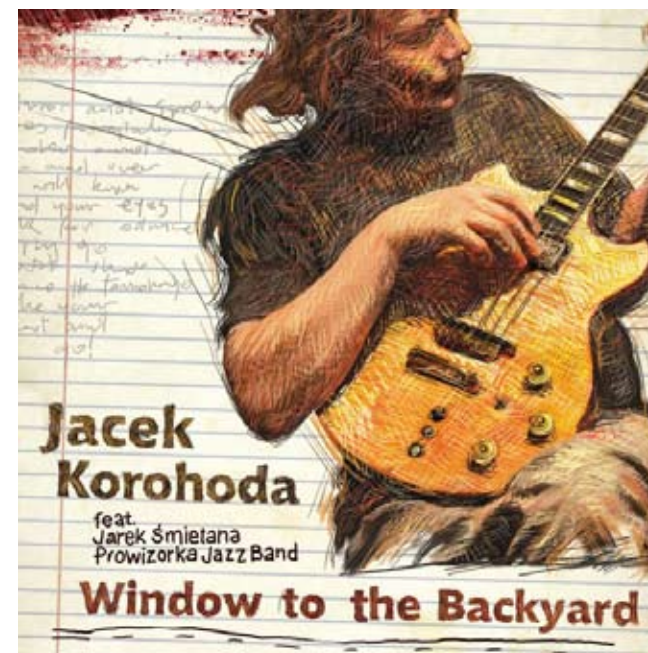


Jacek Korohoda, *If It Happens* (Gowi 2007)

My Manuela; If It Happens; Her Smile; Waltz For R.; Snare Communication Instrumental; Ballad X; My Sweetheart Samba; Snare Communication

zatytułowane „Waltz For R.” To prawdziwa perełka dla konserwatywnych miłośników współczesnego jazzu! Jest tu wszystko: piękna partia saksofonu, fragment będący popisem wirtuozerskim kontrabas (Grzegorz Bąk), „szczoteczka” perkusja (Sławomir Berny), a nawet pięknie brzmiąca – razem z wspomnianym flugelhornem harmonijka ustna (Łukasz Wiśnia Wiśniewski).

Bardzo interesująco brzmią improwizacje fortepianowe oraz ponownie wyśmienity saksofon w „Snare Communication Instrumental”. Kompozycję tę śmiało umieścić można pośród utworów bardzo reprezentatywnych dla czegoś, co w ostatnich latach zwykło się nazywać mainstreamem. Korohoda gra w tym utworze



Jacek Korohoda, *Window To The Backyard* (Gowi 2010)

Window to the Backyard; Over the Sixties; Looking Around; Fascinations part II; Market; PJB 2010; Ballad IX; Sad L.A.; Waiting for the Rainbow; Looking Around (radio edit)

zarówno pięknym czystym jazzowym brzmieniem, jak i rockowymi akordami.

W „Ballad X” pojawia się na płycie po raz pierwszy (lecz nie ostatni) saksofon tenorowy (L. Szczerba), wokół dźwięków którego osnuta jest znaczna część kolejnej muzycznej opowieści Krakowskiego Gitarzysty, zresztą najdłuższej, bo trwającej blisko 10 minut. Właściwie w sensie wkładu w samo nagranie tego utworu, w którym nie ma lidera, jest to chyba najbardziej „zespołowe” nagranie na całej płycie, bowiem gitara Korohody najczęściej ustępuje tu partiom wspomnianego saksofonu czy choćby klawiszom.

„My Sweetheart Samba” to kolejny ukłon Jacka Korohody w stronę brzmień spod znaku G.

Bensona, a zarazem optymistyczne zakończenie podstawowego programu płyty. Wspaniałe brzmią ponownie solówki flugerhornu i saksofonu tenorowego, a perkusjonalia i beztroskie wokale (J. Motylska i A. Radziwanowska) we właściwy dla samby sposób ubarwiają w tle nastrój fiesty, która jest pewnego rodzaju wprowadzeniem słuchaczy z klimatów płyty w „świat zewnętrzny”. Ten zaś, po przesłuchaniu całej płyty, wydaje się... hmm... piękniejszy jakby...

Na płycie umieszczono jeszcze raz kompozycję „Snare Communication”. Tym razem w wersji instrumentalno-wokalnej.

Jacek Korohoda, *Window To The Backyard*

Otwierający płytę utwór tytułowy od początku wprowadza nas w odpowiedni nastrój. Po kilku pierwszych taktach „Window To The Backyard” zdałem sobie sprawę z tego iż lada chwila może odezwać się ten najniższy z najniższych głos... Barry White... ale to nie ta płyta :-). Pojawia się ciekawy chórki a gitara „plumka” w cudowny absorbujący sposób a w tle druga... należąca do Jarka Śmietany.

Wydawać by się mogło, iż po tak doskonałym początku płyty czeka nas coś w rodzaju... wypełniacza? Nic z tego! „Over The Skies” to kolejny wyśmienity utwór! Chórki wyśpiewuje tekst o wzywających nas głosach Aniołów a my podążamy za nimi przy dźwiękach doskonałej gitary Korohody. Skojarzenia? Klimaty znane

z najlepszych momentów niektórych płyt Carlosa Santany.

„Looking Around” nasuwać może również skojarzenia z Santaną. Nie jest to bynajmniej zarzut pod adresem Twórcy płyty, lecz sposób w jaki próbuję opisać klimat utworu. Jacek Korohoda to doskonały kompozytor, aranżer i producent mający swój oryginalny sound i sposób eksponowania melodyki. I choć płyta *Window To The Backyard* nie jest jego pierwszym albumem, śmiem twierdzić, iż pierwszym, na którym tak wyraźnie i odważnie zaznaczył piętno swojej oryginalnej osobowości i wrażliwości muzycznej.

„Fascinations Part II” to sięgnięcie po starszą kompozycję Jacka w nowej, świetnie brzmiącej i ukazującej nowe oblicze utworu estetyce. Poruszająca wokaliza, świetne solo saksofonu sopranowego (Leszek Nowotarski) i panująca nad całością doskonała gitara lidera.

„Market” to jak dotąd najbardziej żywiołowy utwór na płycie. To dwuczęściowe nagranie jest jednym z ukłonów w stronę zespołu Prowizorka Jazz Band i tego, co Korohoda robił razem z tą grupą w przeszłości. Słuchamy muzyków Prowizorki oraz sola Śmietany grającego w tym utworze.

Pozostajemy w tym klimacie podczas kolejnego „prowizorkowego” tematu: „PJB 2010”. W zasadzie wierząc tytułowi, możemy to nagranie traktować jako najnowszą odsłonę PJB. W utworze towarzyszy nam ponownie L. Nowotarski na saksofonie i S. Piotrowski na tak charakterystycznie brzmiącej akustycznej gita-

rze basowej, ale także nieodżałowany Tomasz Sacha, którego głos zgrany z prywatnych taśm archiwalnych ozdabia to nagranie.

Chwila wytchnienia? Proszę bardzo: „Ballad IX”. To króciutka impresja zagrana przez Korohodę w towarzystwie kontrabas Józefa Michalika.

W kolejnym nagraniu płyniemy dalej po muzycznej tęczy! „Sad L.A” to wspaniałe gitarowe dialogi dwóch Wielkich Gitarzystów i Przyjaciół: Jacka Korohody i Jarka Śmietany oraz doskonałe solo elektronicznych klawiszy Artura Michalskiego przy wtórze keyboardów Grzegorza Górkiewicza, a do tego chórek. Jest wspaniałe! Słuchając tego utworu byłem przekonany, iż to Śmietana w tak charakterystyczny dla siebie sposób podśpiewuje przy gitarze, tymczasem – jak wynika z opisu w książeczce płyty – robi to Jacek. „Sad L.A.” jest chyba najbardziej „śmietankowym” utworem na krążku, w którym najwyraźniej swe piętno odcisnął Jarek Śmietana.

Pora na finał... Nie wiem, co napisać o przepięknym utworze kończącym tę doskonałą płytę... Może, że jest po prostu doskonały? Może, że kiedy dostałem tę płytę od Jacka nie mogłem się od tego nagrania uwolnić? Że jest skondensowaną miniaturką zawierającą w sobie esencję klimatu całej płyty?

Z wyciszenia przypląwa do nas Muzyka: cudnie, anielsko brzmiące solo gitary, po chwili dołącza flet... płyniemy po muzycznej tęczy w błogostanie stworzonym przez dźwięki... po-

jawia się chórek odśpiewujący niczym mantrę jedno proste zdanie:

**„Popatrz przez okno
Ktoś za oknem tęczy dotknął”**

Choć to prosty, zwyczajny utwór, zawiera w sobie, w pewnym sensie, przesłanie całej płyty. Tak często gonimy za codziennymi sprawami, nie dostrzegając wielu pięknych rzeczy nas otaczających... takich, którym naprawdę warto poświęcić trochę czasu. Takich, jak ta płyta... Płyta, której pudełko nie zdoła w ilości kilkudziesięciu sztuk reprezentacyjnego regału w „Empiku” czy innym „płytyowym markecie” dla niewymagających. Lecz poszukajcie jej, a gdy ją już znajdziecie, być może uda się Wam złapać w zwariowanej, zagonionej codzienności coś tak ulotnego, jak tęcza... coś tak wyjątkowego, jak ta Muzyka, w której po prostu można się zakochać. A Kochanka to wdzięczna i wierna – zapewniam.

Na płycie jest jeszcze jedno nagranie, jednak – pomimo tego, że w spisie nagrań funkcjonuje jako pełnoprawny utwór – traktuję je jako bonus. Właściwym zakończeniem płyty jest bowiem radiowa wersja „Looking Around”, krótsza od oryginału o półtorej minuty.

Ilekoć słucham tej płyty to po jej zakończeniu wracam raz jeszcze do „Waiting For The Rainbow”. Tak robię i tym razem, pisząc ten tekst.

Robert Ratajczak

[wywiad z Jackiem Korohodą »](#)



Meagre Quartet, *Mushroom Mouse*

Kwartet powołany został do życia w 2008 roku przez nastolatków – grającego na trąbce Łukasza Wojtowicza oraz perkusistę Szymona Gąsiorka. Skład uzupełnili gitarzyści:

Bartosz Krzywulski (gitara, a później bas) oraz Sebastian Goliński. Założeniem zespołu jest granie szeroko pojętej muzyki jazzowej, a dzięki zetknięciu się czterech różnych osobowości ukierunkowanych przed sformowaniem zespołu również w stronę rocka czy nawet heavy metalu, doszło do fuzji, dzięki której echa różnych fascynacji stworzyły oryginalne brzmienie. W muzyce Meagre Quartet dostrzec można zarówno ślady klasyków jazzu, jak i reprezentantów awangardy, a wszystko to przyprawione jest „sosem” skomponowanym z gitarowych rifów i wręcz rockowej sekcji rytmicznej.

Grupa ma na swym koncie wiele koncertów, m.in. w takich miejscach, jak poznański „Blue Note”, czy krakowska „Rotunda”. Jest także finalistą Międzynarodowego Konkursu Młodych Zespołów Jazzowych „Jazz Juniors” w 2008 roku oraz zdobywcą III nagrody w tym samym Konkursie w roku 2010.

Otwierający debiutancki album Meagre Quartet utwór „Newiusz” to bardzo mocny akcent płyty odwołujący się do dokonań współczesnego mainstreamu „z najwyższej półki”. Zastosowanie klasycznego instrumentarium zespołu (trąbka, gitara, bas, perkusja) z pominięciem instrumentów klawiszowych sprawia, iż bardzo ważnym instrumentem, obok wiodącej prym



Meagre Quartet, *Mushroom Mouse*, 2011 (2009)

Newiusz; Spawarka; bez tytułu; Polniak; Untitled; Siwy; Freak of Nature; Berimbao

trąbki Łukasza Wojtowicza, jest gitara, na której Sebastian Goliński nawiązuje swą wirtuozerią i potraktowaniem instrumentu do największych wirtuozów gatunku jak: George Benson, John Scofield czy Jarek Śmietana. W „Newiuszu” mamy wspaniałą solówkę Sebastiana popartą doskonałą mantryczną linią basu (Bartosz Krzywulski) i niepokojącym rytmem perkusji Szymona Gąsiorka. Trąbka brzmi tu doskonale, wygrywając główny motyw kompozycji, choć w tej części płyty nie wkracza w sferę improwizacji.

Kolejna kompozycja „Spawarka” opiera się na głośnym motywie trąbki i akordach gitary, kojarzącej się tym razem z dokonaniem takiego wirtuoza tego instrumentu, jak Raphael Rogiński, a to za sprawą twardego i rytmicznego brzmienia.

Ciekawostką na płycie wydaje mi się natomiast trzeci utwór oznaczony w spisie tytułów rysunkiem grzybka, ochoczo zaśpiewany przy akompaniamencie dzwoneczków przez cały kwartet. W części głównej przeistacza się w niezwykle drapieżny, pulsujący transowym rytmem kawałek z kapitalnymi improwizacjami Wojtowicza (trąbka) i partią solową basu. To prawdziwe „mocne uderzenie”, z niemal rockową siłą, w którym pobrzmiewa zarówno duch muzyki alternatywnej jak i... punk rocka.

Klimat jazz rocka jeszcze wyraźniej słychać w kolejnym nagraniu, zatytułowanym „Polniak”. Kompozycja zbudowana jest na basowym riffie gitarowym i niesłychanym, wręcz wirtuozerskim popisem każdego z instrumentalistów.

Nie wiem czy bardziej odpowiada mi tradycyjny klimat takich kompozycji, jak „Newiusz”, czy też rockowe oblicze jazzu ukazane w „Polniaku”. To pierwsze oblicze zespołu jest doskonałym przykładem współczesnego mainstreamu i osadza grupę w gronie bardzo młodych, „tradycyjnych” grup, jak np. Marcin Fic Quintet z Wrocławia. Drugie, ukazujące rockowy pazur umieściłbym w nurcie nazywanym przeze mnie „młodzi, gniewni polskiego jazzu”, do którego zaliczam choćby (również debiutującą fonograficznie w tym roku) poznańską grupę Tfaruk Love Communication. W obu nurtach stylistycznych młodzi muzycy z Meagre Quartet ukazują się nam jako obdarzeni niezwykle fantazją, popartą niecodzienną wrażliwością ludzi, czerpiący wielką frajdę ze wspólnego tworzenia. W nagraniach słychać „chemię”!

Kolejny zamieszczony na płycie utwór, czyli „Siwy” to pierwsza kompozycja zespołu jaka zrodziła się w roku 2008 w głowach piętnastoletniego(!) wówczas trębacza i czternastoletniego(!) perkusisty. To taka perełka na płycie, która mogłaby posłużyć za wizytówkę zespołu pod tytułem „posłuchajcie co potrafimy”. Jest to niezwykle popis wirtuozerski każdego z muzyków oparty jednak na głównym temacie. „Untitled” i „Siwy” to najbardziej freejazzowe fragmenty albumu i – jak się okazuje – Meagre Quartet nie bez powodu pozwolił sobie podczas tych kilkunastu(!) minut na wędrówkę w odległe od melodyjności rejony muzyki improwizowanej, gdyż i w tej dziedzinie młodzi wirtuozi czują się pewnie. Ogromne wrażenie robi zastosowanie iście rockowego brzmienia gitary w finale utworu. Tu naprawdę dzieje się bardzo wiele!

Końcówkę płyty wypełniają klimaty etniczne. „Freak of Nature” ozdobiony dźwiękami różnych perkusjonalii oraz utrzymany w transowym nastroju utwór zagrany na jednostrunowym instrumencie pochodzenia afrykańskiego o nazwie berimbao, który zresztą dał tytuł tej kompozycji. W wielkim finale pojawia się zaskakująco brzmiąca gitara, nawiązująca brzmieniem i melodyką do... Joy Division!

To nieoczekiwane zakończenie tej niezwykle płyty i zarazem jednego z najwspanialszych oraz zaskakujących debiutów jazzowych tego roku. Zaskakujących, gdyż wiek muzyków wchodzących w skład Meagre Quartet nijak ma się wobec posiadanych przez nich warunków wirtuozersko-kompozycyjnych i ogromnej fantazji, o którą w muzyce jazzowej ostatnio tak trudno.

Doprawdy napawa optymizmem fakt, iż w czasach zaniku jakichkolwiek wartości artystycznych na rzecz tandety i komercji, możemy cieszyć się czymś w rodzaju „nowej fali młodych gniewnych polskiego jazzu”, do której niewątpliwie zaliczam Meagre Quartet.

Polish jazz not dead.

Robert Ratajczak



Super Duo, *Gitarolo*

Gitarowo to pierwsza płyta Super Duo wydana po 17 latach milczenia! Osobiście straciłem już nadzieję na reaktywację duetu po tak długim czasie nieobecności na rynku fonograficznym. Tymczasem jest! Całkiem nowa, kompaktowa.

Duet: Piotr Soszyński i Przemysław Hałuszczak dookopował do składu trzeciego muzyka: gitarzystę, wokalistę i aranżera Grzegorza Kopalę, stając się tym samym... triem. To właśnie G. Kopala odpowiedzialny jest za dzisiejsze, nowe brzmienie Super Duo, ozdobione elektronicznymi efektami i wokalizami nawiązującymi do nurtu tzw. „world music”. Dzięki takim właśnie zabiegom, nowe produkcje zespołu wydają się być bardziej przystępne, zaś powstałe utwory tętnią komunikatywnością w stosunku do aktualnej muzycznej rzeczywistości. Co ciekawe, Super Duo rozbudowując swoje brzmienie w obecnym wcieleniu „udostępniło” niejako swoje propozycje szerszemu gronu odbiorców, zachowując tym samym swe dotychczasowe atrybuty. Nadal jest to muzyka mogąca zachwyć wielbicieli brzmień spod znaku legendarnej płyty *Friday Night In San Francisco* (McLaughlin-DeLucia-DiMeola), okraszona wieloma zawiłymi partiami gitar i nawiązująca do klimatów flamenco. Lecz jednocześnie – dzięki elektronicznej częstotliwości chwytliwym liniom melodycznym – nawiązuje do muzyki pop, nadając jej czysto użytkowy charakter. Sztuka pogodzenia ambitniejszych kompozycji z niezwykłą przystępnością dla „mas” rzadko kiedy udaje się dziś muzykom. Album *Gitarolo* błyszczy bogactwem brzmieniowym i wręcz przebojowością



SUPER DUO: *Gitarolo* /2011 CD/DVD, Polskie Radio SA
CD: *Latające gwiazdy*; *Gipsowy król*; *Farruca*; *Menuet dla Ewy*; *Senna anakonda*; *Rumba h-moll*; *Tarantos Ali baby*; *Leblon*
DVD: *Latające gwiazdy*; *Senna anakonda*; *Menuet dla Ewy*; *Farruca*; *Leblon*

takich kompozycji, jak choćby: „*Latające gwiazdy*”, „*Senna anakonda*” czy „*Leblon*”, a jednocześnie potrafi przenieść nas w klimat kameralny i pozwolić zasłuchać się uważnie w takie utwory, jak np. „*Menuet dla Ewy*”.

„*Latające gwiazdy*” to rytm flamenco, a zastosowanie elektronicznego podkładu i podkreślenie dynamiki poprzez efekty perkusyjne sprawia, iż niezwykle popisów gitarowych Soszyńskiego i Hałuszczaka słucha się w trakcie tego przebojowego nagrania doskonale. Ozdobą jest też etniczna wokaliza Kopali.

„*Gipsowy król*” nawiązuje do tego, co tak poruszało nas na dawnych płytach zespołu z lat 80-

tych, a dzięki zastosowaniu efektów brzmieniowo-rytmicznych brzmi to bardzo nowocześnie, tym samym utwór jest właśnie takim typowym „pomostem” pomiędzy wielbicielami zespołu sprzed lat a młodszymi słuchaczami.

„*Farruca*” to z kolei bardzo klasycznie i kameralnie brzmiący utwór przywołujący skojarzenia z dokonaniem Johna Williamsa. Nagranie ozdobione jest dyskretną i delikatną wokalizą, będącą ukojeniem pomiędzy wygrywanymi pasażami gitarzystów.

Czując niezwykłego ducha flamenco w takich utworach jak „*Menuet dla Ewy*” trudno uwierzyć, iż słuchamy muzyków z Polski. Ten „duch” od zawsze towarzyszył dokonaniom Super Duo, a możliwości gitarzystów tworzących dzisiejsze wcielenie zespołu wydają się być nieograniczone. Doskonałe popisy wirtuozerskie to nie wszystko, czym raczą nas podczas słuchania tego krążka Panowie Hałuszczak, Soszyński i Kopala. W tej muzyce po prostu czuć duszę!

„*Senna anakonda*” to kolejne po otwierających album „*Latających gwiazdach*” niezwykle „przebojowe” (w dobrym tego słowa znaczeniu) nagranie utrzymane w duchu dokonań formacji Sky, stworzonej przed laty przez wspomnianego już wcześniej J. Williamsa. Mamy tu dźwięki perkusji i inne efekty elektroniczne, a wokalizy zarejestrowane pod koniec utworu w formie wielogłosów potęgują wrażenie głębi brzmieniowej.

Bardzo nowoczesna produkcja płyty jest dowodem na to, iż muzyka grana na gitarach

klasycznych niekoniecznie musi kojarzyć się z brzmieniem w rodzaju „unplugged”, ale może po prostu cieszyć nas pełnią brzmień i barw. Świetnie słyszalnymi w takich kompozycjach, jak chociażby „Rumba h-moll”, która zakończona jest niezwykle wręcz dialogiem dwóch gitar brzmiących z dwóch różnych kanałów.

Ukłonem w stronę nieżyjącego od 1997 roku Cezarego Krajewskiego, który wraz z Piotrem Soszyńskim założył zespół w 1984 roku, jest zamieszczenie na płycie jego napisanej wspólnie z Przemysławem Hańszczakiem kompozycji „Tarantos Ali Baby”. Utwór tętni niepokojącym rytmem a mi przed oczyma migają klatki z filmów Pedro Almodovara, których poza oglądaniem również bardzo uważnie słucham :) . W środkowej części tego bardzo rozbudowanego utworu trwającego blisko 8 minut: ukojenie – piękna impresja na jedną gitarę zagrana przez P.Hańszczaka – jednego z najlepszych w Polsce gitarzystów flamenco i latino. „Tarantos...” to niewątpliwa perełka na „Gitarolo”.

Na zakończenie jeszcze jeden „przebój”. „Leblon” to jedyna zamieszczona na płycie kompozycja G.Kopali – wokalizy, sola gitarowe, pulsujący rytm i wpadająca w ucho linia melodyczna.

Zarówno te bardziej rozbudowane (by nie napisać: bardziej ambitne) utwory znajdujące się na płycie jak i te melodyjne są dowodem na to, iż słusznie Panowie Soszyński i Hańszczak zdecydowali się po tak długim okresie milczenia przypomnieć o swoim istnieniu nowym albumem. Możemy jedynie życzyć sobie aby Super Duo z większą częstotliwością odwiedzali

studia nagrańowe gdyż jak dotąd w ciągu 27 lat ukazało się zaledwie pięć płyt zespołu.

Dwupłytowe wydawnictwo zawiera płytę CD oraz półgodzinny dysk DVD, na którym umieszczono pięć ciekawie zrealizowanych klipów do utworów z płyty połączone w film, w trakcie którego pojawiają się migawki z prób zespołu, oraz wypowiedzi na temat Super Duo m.in. Krzesimira Dębskiego, Zbigniewa Górnego czy Grzegorza Tomczaka.

Robert Ratajczak

wspieram
radioJazz.fm

Fundacja Popularyzacji Muzyki
Jazzowej „EuroJAZZ”

ul. Wiktorska 88 m 22
02-582 Warszawa
nr konta:

05 1020 1169 0000 8002 0138 6994

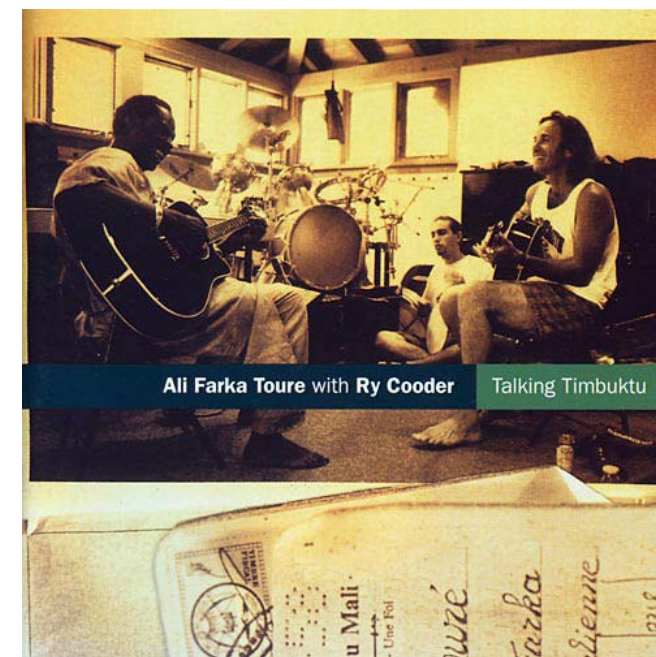
Talking Timbuktu – Ali Farka Toure With Ry Cooder

To nie zdarza się codziennie. To przedziwna płyta. Wolna, lejąca się, hipnotyczna, przyklejająca się do uszu i pozostająca na długo w głowie, raczej fantastyczny pomysł na środek letniej nocy niż na pełen zadumy jesienny wieczór. Genialnie sprawdza się też w samochodzie. Do czego można porównać tę płytę? Moje pierwsze skojarzenie – to jedna z moich ulubionych tego typu For The Stars duetu Anne Sofie Von Otter i Elvisa Costello.

Wiem, wiem, to zupełnie inna stylistyka, jednak wiele te płyty łączy, są niezwykle optymistyczne, z pozoru trudne w odbiorze, wielowarstwowe, a jednak niezwykle chwytliwe i pozostające na długo w pamięci. Obie są niezwykle pogodne i jednocześnie emanują wewnętrznym spokojem.

To nie jest muzyka do zabawy, wymaga skupienia, jednak daje wiele radości, poprawia nastrój. Jakby świat stawał się ciekawszy, bardziej kolorowy.

Płyta dostała nagrodę Grammy w 1995 roku, pewnie w jakiejś egzotycznej kategorii. Kto ma chwilę, może to pewnie sprawdzić w Internecie [Chodzi o kategorię Best World Music Album]. Przez jakieś 10 lat widniała na liście płyt, które chciałem koniecznie kupić. I jako, że to dużo czasu, nie pamiętam już, jak się na tej liście znalazł. Oferta polskich dystrybutorów w zakresie muzyki afrykańskiej jest właściwie zerowa, to znaczy, ograniczona do tak zwanej muzyki etnicznej. A przecież w Afryce, tak jak



Ali Farka Toure with Ry Cooder, *Talking Timbuktu* (1994, World Circuit, numer: WCD 040, Format: CD)

w każdym miejscu na świecie gra się i nagrywa na płyty jazz, rock, pop i wszystko inne. Tak jak w każdym miejscu gatunki przenikają się i nasycają lokalnym kolorytem.

Tak więc płyta znalazła się w koszyku przy okazji kolejnej wizyty w Portugalii, latem zeszłego roku. Oczywiście tam w sklepach częściej bywają zwolennicy muzyki z Czarnego Lądu, jednak oferta każdego sklepu FNAC w Lizbonie w zakresie muzyki afrykańskiej otwiera oczy wielu nawet wytrawnym znawcom tematu. W średniej wielkości sklepie płytowym Lizbony pozycji z Afryki jest tyle, co u nas jazzu w największym warszawskim tzw. Salonie Multimedialnym...

Płyt o afrykańskich korzeniach przyjechało z wakacji więcej, więc pewnie wkrótce coś jeszcze o tym napiszę.

Unikalna, jednorazowa (wedle tekstu z okładki, co potem okazało się pierwszym, ale nie ostatnim i jedynym spotkaniem muzyków) współpraca Ali Farka Toure z Ry Cooderem przyniosła naprawdę ciekawe efekty. Wszystkie piosenki to utwory skomponowane przez Ali Farka Toure (jeden jest adaptacją tradycyjnej melodii). Teksty śpiewane są w 4 afrykańskich językach – Songhai, Bambara, Peul i Tamasheck. To tylko niewielka część języków i dialektów, którymi autor posługiwał się w innych znanych mi nagraniach. Gitara Ry Coopera wnosi odrobinę amerykańskich klimatów. W kilku utworach pojawiają się gościnnie John Patitucci na akustycznym basie i Jim Kelner na perkusji. Wtedy robi się bardziej bluesowo i amerykańsko, jednak w tle ciągle mamy Afrykę. Utwory z sekcją rytmiczną przypomniały mi o kolejnej często przeze mnie słuchanej, a mało znanej muzyce – wspólnych nagraniach Milesa Davisa i Johna Lee Hookera (tak, to nie pomyłka – grają tam razem) wydanych jako ścieżka dźwiękowa do zupełnie mi nieznanego filmu *The Hot Spot*.

Na płycie jest też utwór „Lasidan”, zupełnie niepotrzebny, bałaganiarski, 3 gitary to trochę za dużo. To pewnie nie z winy Clarence Gatemouth Browna grającego gościnnie na tej trzeciej. W innym otoczeniu pewnie sprawdziłby się znakomicie. To nie jest zły utwór, jednak nie pasuje do tej płyty. Jest zbyt przebojowy i oczywisty w warstwie rytmicznej, może zwyczajnie za mało afrykański.

Za to ten sam Clarence Gatemouth Brown w utworze „Ai Du” gra na violi i tworzy rewelacyjny i nie tak inwazyjny, jak w „Lasidan”, pod-

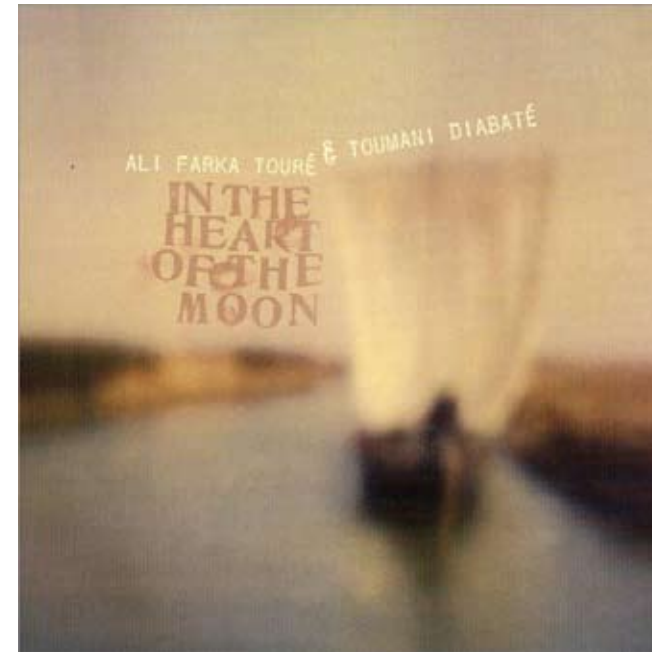
kład dla gitar liderów. Brzmi trochę tak, jakby skrzypce od zawsze były etnicznym instrumentem afrykańskim.

Ta płyta to fantastyczne przeżycie estetyczne. Jest bardzo afrykańska, ale nie ma nic wspólnego z tandetnym folklorem. Pewnie niejeden egzaltowany recenzent napisałby o multikulturowej mieszance, wzajemnej inspiracji muzyków z różnych światów, przenikaniu się kultur i takie tam.... Dla mnie to fantastyczna płyta. Mam z niej mnóstwo przyjemności i jeden mały problem... Na jakiej półce ją postawić? W końcu Ali Farka Toure to nie jest jazzowy gitarzysta, nie bluesman. Ta płyta to też nie jest etniczna muzyka Afryki. Gdziekolwiek nie stanie, łatwo ją znaleźć, pewnie często będę po nią sięgał.

In The Heart Of The Moon – Ali Farka Toure & Toumani Diabate

Pewnie wielu słuchaczy nazwałoby dzisiejszą płytę egzotyczną, lub należącą do nurtu World Music. Mnie też czasem niestety zdarza się użyć takiego nieprawdopodobnie europocentrycznego uproszczenia. Oczywiście każdy z nas widzi świat z miejsca, w którym się znajduje. Czasem jednak warto tę pozycję opuścić, stanąć gdzieś obok i bez pośpiechu spróbować znaleźć szerszą perspektywę.

Jak wyglądałaby zatem scena muzyczna, gdyby ekonomiczne, a tym samym i marketingowe centrum cywilizacji przez ostatnie sto lat nie tułało się za sprawą wojen pomiędzy Londy-



Ali Farka Toure & Toumani Diabate, *In The Heart Of The Moon* (2005, World Circuit, Numer: 769233007223, Format: CD)

nem, Nowym Jorkiem i Berlinem, a na przykład między Kairem, Dakarem i Nairobi? To oczywiście pewne uproszczenie i zaklinanie historii. Trudno jednak negować wpływ ekonomii na rozwój wszelkich form sztuki i naszych upodobań. Sztuka rozwija się wszak lepiej tam, gdzie poziom dobrobytu pozwala na coś więcej niż walka o codzienną egzystencję. A sprzedać płyty można tam, gdzie ludzi stać na to, żeby je kupić, a producenci widząc w tym interes zainwestują w reklamę. Świat postrzegamy więc w dużej części takim, jaki odbieramy przekaz marketingowy i mimo tego, że wielu z nas robi dużo, żeby uwolnić się od dyktatu większości i reklam, właściwie nie jest to już za bardzo wykonalne. Mam tu na myśli nie tylko reklamy, ale również dostępność produktów, w tym i płyt.

Tak więc w naszej alternatywnej wersji historii zamiast country mielibyśmy pewnie rdzen-

ne pieśni któregoś z plemion środkowej Afryki. Jeśli istniałby jazz, Johna Coltrane’a zastąpiłby Dudu Pukana albo Basil Coetzee, zamiast Milesa Davisa mielibyśmy Hugh Masekela, a zamiast Theloniousa Monka światową sławą byłby Abdullah Ibrahim. Po bardziej komercyjnej stronie jazzu mielibyśmy Manu Dibango zamiast Jamesa Moody. Nagrody zgarnialiby Fela Kuti i Salif Keita. Nina Simone byłaby artystką nazywaną łaskawie niszową, co naprawdę oznacza niesprzedawalną, a jej miejsce na rynku zajęłaby Miriam Makeba. Zamiast Dolly Parton gwiazdą w kasynach (wtedy nie Las Vegas, a Dar Es Salam, Nairobi czy Kairu) byłaby Cesaria Evora. I tak można by wyliczać bez końca.

A co wtedy z *In The Heart Of The Moon*? Ali Farka Toure w rankingu ilości sprzedanych płyt zamieniłby się miejscami z Billem Frislem i Johnem Abercrombie. Tak zresztą mogłoby stać się i w naszym świecie. Do tego nie trzeba zmieniać historii. Wystarczy na światową promocję płyt tego wybitnego artysty przeznaczyć kwoty podobne do wysokości rachunków telefonicznych jakiejś znaczącej amerykańskiej agencji koncertowej.

Jaka jest muzyka na tej płycie? Nieco mniej afrykańska niż na *Ali And Toumani*. Pochodzi z tej samej sesji co *Savane* (to inne płyty Ali Farka Toure). Jest kompletnie improwizowana i autorska. Mimo afrykańskich źródeł jest uniwersalna. Jest jednocześnie łatwa w odbiorze i niebanalna. Jest wybitna, tylko powstała nie tam, gdzie trzeba...

Rafał Garszczyński

6 października w śląskim Jazz Clubie w Gliwicach w ramach cyklu „Czwartek z Gwiazdą” będzie można usłyszeć Yanina Free Wave Janusza Yaniny Iwańskiego. RadioJAZZ.FM zaprasza na koncert!

6-8 października w Tczewie odbędzie się edycja OFF JAZZ FESTIVAL-u, na którym wystąpią m.in. Daga-Dana, Mikromusic, Adam Wendt z trio Power Set, projekt Czary Mary w składzie: Mikołaj Trzaska, Tomasz Gadecki i Rafał Mazur oraz Krystyna Stańko. RadioJAZZ.FM zaprasza na festiwal!

W dniach 11-14 października odbędzie się trasa promocyjna nowego albumu Anticipation formacji Stranahan/Zaleski/Rosato.

Od 14 do 16 października w Polsce będzie koncertował kwartet JASON KAO HWANG/EDGE, w skład którego wchodzi: Taylor Ho Bynum (kornet, flugelhorn), Andrew Drury (perkusjonalia), Ken Filiano (kontrabas) i Jason Kao Hwang (kompozycje, skrzypce). RadioJAZZ.FM zapraszają na koncerty!

16 październikaa w Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy w ramach 9 edycji festiwalu Bydgoszcz Jazz Festival wystąpi trio Pata Martino.

17 października w ramach Warsaw Blues Nights w warszawskim klubie Hybrydy wystąpi Tad Robinson Band feat. Alex Schultz (USA). Wokalista i harmonijkarz Tad Robinson jest doskonale znany miłośnikom bluesa zarówno ze swej solowej kariery, jak i z wieloletniej współpracy z Dave’em Specterem. Sylwetkę artysty autorstwa ... prezentujemy w bieżącym numerze magazynu JazzPRESS. Dodatkową atrakcją koncertu będzie występ zaliczanego do absolutnej czołówki gitarzystów bluesowych na świecie Alexa Schultza. Z jego usług korzystają największe gwiazdy. To on przez wiele lat dodawał smaku brzmieniu zespołu Roda Piazzzy. Ciepły, jazzujący dźwięk jego gitary słyszeć m.in. na płytach Williama Clarke’a i Lestera Butlera. Jako suport zagra jeden z najoryginalniejszych polskich muzyków okołobluesowych Michał Augustyniak vel Limboski z projektem Tribute to Georgie Buck, który jest hołdem dla bluesa przedwojennego i jego twórców. RadioJAZZ.FM i JazzPRESS zapraszają na koncert!

W dniach od 20 do 23 października w Warszawie odbędzie się Jumpin’ Swing 2011 – I Międzynarodowy Festiwal Lindy Hop. Impreza organizowana jest przez Studio Tańca Swingowego SWINGOUT.PL oraz Grupę Taneczną SWING ALLIANCE, którą mieliśmy okazję oglądać w Sali Kongresowej podczas czerwcowego Wasa Swing Festival.

Od 21 do 23 października w Jeleniej Górze odbędzie się już 10-t edycja Krokus Jazz Festiwal. W programie m.in. polska legendarna grupa Laboratorium i Randy Becker. RadioJAZZ.FM zaprasza na festiwal!

16 listopada w Katowicach w ramach festiwalu Ars Cameralis wystąpią wystąpi Charles Bradley oraz Menahan Street Band.

W październiku w trasę koncertową wyruszają Leszek Możdżer z programem z ostatniej płyty zatytułowanej Komeda. Kilka koncertów uświetni występ wirtuoza instrumentów perkusyjnych – Zohara Fresco. Od 26 październikaa do 5 listopada w trasie będzie również Przemysław Strączek International Group w składzie z Piotrem Schmidtem, Francesco Angiulim i Flavio Li Vignim. 30 październikaa w Centrum Kultury Katowice w Katowicach zagrają z towarzyszeniem String Quartet. 26 październikaa rozpoczyna się jesienna część trasy koncertowej projektu Maseli on the Road obchodzącego w tym roku jubileusz 25-lecia istnienia. A także Krystyna Stańko z projektem „Secretly”.

Od 27 do 29 października w Katowicach (Kinoteatr Rialto i klub Katofonia) oraz Chorzowie (Leśniczówka) odbędzie się Festiwal Gitary Elektrycznej 2011. W tegorocznym festiwalu swój udział zapowiedzieli m.in.: Radim Hladik (gitarzysta legendarnej grupy Blue Effect), Andrzej Chochół, Marek Dykta, Wojciech Hoffman, Grzegorz Kopołka, Marek Napiórkowski, Krzysztof Puma Piasecki, Andrzej Rusek, Mirosław Rzepa, Krzysztof Ścierański, Jarosław Śmietana, Leszek Winder, Dariusz Ziółek. RadioJAZZ.FM zaprasza na festiwal!

Od 29 października do 5 listopada w Słupsku i Gdańsku odbędzie się jesienna odsłona siedemnastego Komeda Jazz Festival. Wśród gwiazd: m.in. Marc Ribot Trio, Leszek Możdżer w programie „Komeda”, Włodek Nahorny, Leszek Kułakowski w wielu różnych projektach, m.in. z udziałem Eddie’ego Hendersona, Krzesimira Dębskiego i Polskiej Filharmonii Bałtyckiej.

W listopadzie w ramach Ery Jazzu odbędzie się ogólnopolska trasa koncertowa legendarnego zespołu The Holmes Brothers, jednego z najważniejszych dzisiejszego folk-jazzu, bluesa i muzyki soul. Zagrają w Warszawie, Gdyni, Poznaniu, Krakowie i Łodzi.

72. urodziny Zbigniewa Namysłowskiego w poznańskim Blue Note

Miałem nie lada dylemat podczas ostatniego weekendu, gdzie się wybrać? W Gnieźnie odbywał się – pod patronatem RadioJAZZ.FM – V Atelier Jazz Festival z udziałem m.in. Jana Ptaszyna Wróblewskiego oraz grup Laboratorium i The Colors, natomiast w Lesznie festiwal Leszno Czuje Bluesa. Ostatecznie postanowiłem zostać w Poznaniu i dwa wieczory spędzić w Poznańskim Jazz Clubie Blue Note.

„Polish Jazz Story” to tytuł cyklu koncertów prezentujących twórców rodzącego się w latach 50-tych nurtu polskiego jazzu, jaki rozpoczął Poznański Klub Blue Note. Ideą programową cyklu, o tak bardzo zobowiązującym tytule, jest przedstawienie historii fenomenu, jakim niewątpliwie jest polski jazz, zaprezentowanie jego twórców i ich muzyki – zarówno tej, jaką tworzyli przed laty, jak i współczesnych projektów.

Trudno chyba byłoby wymarzyć sobie lepszą inaugurację serii koncertów legend polskiego jazzu, niż koncert jaki miał miejsce 9 września. W dniu tym swoje 72.urodziny obchodził jeden z najbardziej znaczących polskich jazzmanów – mistrz saksofonu i wielki kompozytor: Zbigniew Namysłowski. Jubileusz postanowił świętować we właściwy dla siebie sposób, dając wysmienity koncert w Blue Note!

Do Poznania Zbigniew Namysłowski przyjechał ze swoim kwintetem, w składzie którego znaleźli się oprócz lidera: Jacek Namysłowski (syn Pana

Zbigniewa grający na puzonie), wysmienity pianista Sławek Jaskułke, którego ostatnia płyta nagrała wspólnie z Piotrem Wyleżołem Duo Dram (2011), okrzyknięta została najlepszą fortepianową płytą jazzową ostatnich lat, Grzegorz Grzyb (perkusista grający na co dzień w nowym wcieleniu legendarnej grupy Laboratorium) oraz kontrabasista Paweł Puszczalo (w zastępstwie zapowiadanego wcześniej Michała Barańskiego, który musiał wyjechać do... Japonii).

Skoro tylko Muzyk pojawił się na klubowej scenie, publiczność powstała z miejsc aby odśpiewać tradycyjne: „Sto lat”, a Jubilatowi wręczono kwiaty.

Koncert w zdecydowanej większości był prezentacją premierowego materiału, który ma się znaleźć na najbliższej płycie Muzyka. Rozbudowane kompozycje dały wiele swobody każdemu z instrumentalistów grających w kwintecie i były niejednokrotnie okazją do długich improwizacji. Zaprezentowane podczas koncertu utwory Namysłowskiego utrzymane były w znanym już miłośnikom Artysty klimacie, będącym fuzją nowoczesnego jazzu i elementów muzyki ludowej. We właściwy dla siebie, pełen humoru sposób, kompozytor i lider kwintetu zapowiadał poszczególne utwory, wypełniające recital, tradycyjnie już dla klubu Blue Note, podzielony na dwa godzinne sety. Podczas koncertu jazzman nawiązał do twórczości swego dziadka – słynnego kompozytora ludowego – Karola Namysłowskiego, wpla-

tając fragment jego kompozycji w improwizację.

Nie obyło się oczywiście bez bisu, po którym wszyscy zgromadzeni na sali opuszczali klub w wysmienitych nastrojach oczarowani magią jednej z największych legend polskiego jazzu.

Miałem okazję porozmawiać z Panem Zbigniewem, który zauroczony atmosferą koncertu i poznańską publicznością przyznał, iż zdecydowanie częściej powinien koncertować w Wielkopolsce. Miałem też po raz kolejny przyjemność spotkać się ze Sławkiem Jaskułke, którego pasaż fortepianowe były wielkim atrybutem większości utworów zaprezentowanych podczas recitalu. Sławek opowiedział m.in. o swych najbliższych planach wśród których jest wydanie płyty projektu RePerkusje, którego koncertową odsłonę poznałem podczas ostatniego Festiwalu Jazz w Lesie w Sulęczynie.

Wśród wielu urodzinowych życzeń składanych w przerwie i po koncercie Zbigniewowi Namysłowskiemu, znalazł się też uroczy wierszyk napisany przez gorącego miłośnika jazzu: Jerzego Reicha, który za zgodą autora pozwolę sobie przytoczyć:

„Pół wieku temu na puzonie
Grał Zbyszek – prześliczny wiolonczelista
A dziś gra na nim syn Jacek
I to jest sprawa całkiem czysta”

Robert Ratajczak

fot. Krzysztof Wierzbowski



radioJazz.fm

Vandermark w poznańskim Dragonie

Poznański Klub Dragon powoli staje się centrum jazzowej awangardy w Polsce, jakim niegdyś była krakowska Alchemia. Choć może lepiej powiedzieć, że to centrum znajduje się po prostu tam, gdzie chce pracować Ken Vandermark, a dzięki Wawrzyńcowi Mąkini i Tomkowi Konwentowi chce w Poznaniu. Wielka chwała im za to, bo Ken jest często porównywany do Johna Coltrane'a i słusznie. Zachwyca jego bezkompromisowa kreatywność, całkowite poświęcenie muzyce, niewiarygodna wprost aktywność wyrażająca się w dziesiątkach projektów, w których uczestniczy i których jest siłą napędową. W piątkowy wieczór 16 września 2011 roku publiczność w Dragonie miała okazję słyszeć go grającego z zespołem o nazwie Lean Left, w skład którego wchodzi ponadto Paal Nilssen-Love, legenda awangardowej perkusji, a do tego dwóch „graczy” mniej mi znanych: Andy Moor i Terrie Hessels, którzy przeszli długą drogę od momentu, gdy w roku 1979 zaczęli grać punk w ramach formacji o nazwie The Ex. Zgarniając po drodze wpływy związane z noisem, rockiem, muzyką etniczną, doszli w końcu na Everest muzyki improwizowanej, bo granie z Vandermarkiem i Nilssen-Love tak właśnie trzeba określić.

Opisywać tę muzę na poziomie etykietek byłoby profanacją, poszukam zatem metafor. Ściana dźwięku jaką na początku stawiają muzycy zszokować może nawet zaprawionych w bojach „metalurgów”. Człowiek czuje się jak niedź-

wiedź wyrwany w środku zimy ze snu przez atak pancernej dywizji strzelającej ze wszystkich luf! Ale jednocześnie muzyka ta, poprzez swoje wyrafinowanie, techniczną perfekcję wykonania i niezwykle nowatorstwo lokuje się o lata świetlne od zwykle nieporadnych i trywialnych wysiłków większości kapel rockowych, noisowych czy metalowych. Każdy z muzyków tworzących tę formację, zamiast oczywistych i wielokrotnie powielanych schematów, poszukują nigdy jeszcze nie słyszanych dysonansów, polirytmi, pulsu łączącego afrykańską dzikość z industrialną powtarzalnością.

Osią tej muzyki zawsze pozostaje Ken, jak wódz pośród swych legionów, pewnie i z wdziękiem steruje tym tsunami dźwięków za pomocą saksofonu tenorowego, a niekiedy także klarnetu. W centrum natarcia znajduje się zestaw perkusyjny Paal Nilssena-Love, który, jak artyleria, bombarduje publiczność decybelami precyzyjnych eksplozji. Na skrzydłach atakują zaś na swych gitarach elektrycznych Moor i Hessels, jak jeźdźcy apokalipsy, kawaleria porucznika Custera, czy szwoleżerowie pod Samosierrą.

Po koncercie czułem się jak wrak człowieka, wata w uszach sprawiała, że siedzący 20 centymetrów ode mnie Tomek Łuczak musiał krzyknąć, żebym zrozumiał, że chce mnie poznać z Wawrzyńcem Mąkinią. Nie wiedziałem czy to moje nogi się trzęsą, kręci mi się we łbie czy też może budynek wzruszony do głębi tą wybuchową mieszkanką zaczął się kołysać i chwiać w posadach. Na szczęście instynktownie włączyłem dyktafon i dzięki temu mogę teraz napisać słów parę o planach Multikulti. Przede wszystkim

nowa Hera, kwartet Wacława Zimpela, podobno tym razem wzbogacony o dodatkową osobę i brzmienia orientalne. Ale to jeszcze nie koniec jeśli chodzi o tego muzyka, bo w kolejce do wydania czeka jego kwartet z Perrym Robinsonem grający muzykę Żydów z Jemenu. Następnie płyta z udziałem Andrzeja Przybielskiego i dwoma młodymi muzykami: kontrabasistą Jackiem Mazurkiewiczem i grającym na perkusji Pawłem Osickim. Ponadto kwartet z Per-Akke Holmanderem, Robertem Raszem i Robertem Kusiołkiem, którego pamiętamy z doskonałej płyty wydanej na początku tego roku, a zatytułowanej Nuntium. Niewykluczone jest też pojawienie się płyty, na której zagrają razem Agusti Fernandez i Mats Gustaffson.

Jak już wspomniałem wyżej oprócz opanowania sztuki czynienia nieziemskiego wprost hałasu wielkie wrażenie w trakcie tego koncertu wywarły na mnie precyzja tej muzyki i wspańnię zgranie muzyków. W trakcie rozmowy po zakończeniu koncertu uzyskałem od muzyków, w tym Kena, prostą odpowiedź na pytanie skąd takie porozumienie: kilkanaście lat wspólnego grania! Tyle lat wspólnego muzykowania pozwala Lean Left swobodnie szybować ku free jazzowym chmurom i nie bać się słońca. W którego żarze, jak w brzuchu martenowskiego pieca, z punkowo-noisowskiego ołowiu powstało czyste złoto muzyki improwizowanej w duchu naszych czasów...

Maciej Nowotny

<http://kochamjazz.blox.pl>

fot. Krzysztof Wierzbowski



The Globetrotters w poznańskim Blue Note

Liderem i założycielem The Globetrotters jest Bernard Maseli – wibrafonista, kompozytor, aranżer i pedagog, którego postacią przyznam się szczerze zainteresowałem się bliżej dopiero po nagraniu przez niego wraz z Markiem Radulim i Krzysztofem Ścierańskim rewelacyjnej płyty zatytułowanej The Colors (2010). Maseli współpracował m.in. z zespołami: Walk Away i Young Power oraz z Urszulą Dudziak, Michałem Urbaniakiem, Ewą Bem, a także z samym Billem Brufordem, brał udział w nagraniu ponad 40 płyt firmowanych przez różnych artystów. Bernard Maseli jest też kompozytorem zdecydowanej większości repertuaru The Globetrotters.

Wielkim atutem zespołu jest pozyskanie do składu saksofonisty i klawecisty o wybitnie jazzowym rodowodzie: Jerzego Głowczewskiego, dzięki któremu brzmienie zespołu zyskuje na jazzowym wyrazie. Głowczewski jest stałym współpracownikiem nagraniowym Zbigniewa Preisnera, a przed wstąpieniem w szeregi The Globetrotters miał na swym koncie współpracę m.in. z samym Jarkiem Śmietaną.

Wokalistą zespołu jest Kuba Badach (na co dzień lider zespołu Poluzjanci), przez wielu uznawany dziś za najlepszego polskiego wokalistę młodego pokolenia, a na perkusjonaliach gra w Globetrotters indonezyjczyk Nippy Noy'a, który niestety nie mógł pojawić się na koncercie w Poznaniu. Zastępujący go, grający na

różnego rodzaju instrumentach perkusyjnych, Dawid poradził sobie doskonale. Warto w tym miejscu zaznaczyć iż te najróżniejsze „bębenki”, „dzwoneczki” i „grzechotki” odgrywają bardzo ważną rolę w muzyce tworzonej przez zespół.

Z elektronicznym brzmieniem wibrafonu Bernarda Maseli przetworzonym przez syntezator zetknąłem się na płycie formacji stworzonej przez Krzysztofa Ścierańskiego, później dopiero sięgnąłem po wcześniejsze dokonania Maseliego, jak płyta Stop Don't Talk (2009). Z wibrafonem brzmiącym jak instrumenty klawiszowe mam podobny problem jak ze słuchaniem płyt gitarowych z zastosowaniem syntezatora (m.in. Pat Metheny i John McLaughlin) – nie do końca bowiem jestem przekonany, co do sensu zabiegów brzmieniowych, mających na celu nadanie brzmieniu jednego instrumentu brzmienia jak najbardziej zbliżonego do innego. Grający na wibrafonie Maseli brzmi, dzięki zastosowaniu elektroniki, jak muzyk grający na instrumentach klawiszowych. Mogę to zaakceptować jako ciekawostkę, lecz naprawdę nie mogę zrozumieć, dlaczego takiemu właśnie brzmieniu Artysta oddaje się – zarówno na płytach, jak i podczas koncertów – niemal bez reszty. Nieliczne momenty, kiedy Muzyk grał naturalnym brzmieniem wibrafonu uważam za prawdziwą ozdobę koncertu.

The Globetrotters wykonali w Poznaniu zdecydowaną większość materiału ze swej ostat-

niej płyty Stop Don't Talk (2009). Prowadzona w bardzo luźny sposób „konferansjerka” Bernarda Maseli stworzyła w klubie klimat, dzięki któremu zatarła się granica między sceną a stolikami klubowymi. Niezwykłym było obserwowanie wibrafonisty grającego czterema pałeczkami i uzyskującemu dzięki zastosowaniu syntezatora elektroniczne brzmienie kojarzące się przecież z klawiszami.

Wielkim atrybutem koncertu były doskonałe solówki Jerzego Głowczewskiego, grającego zarówno na saksofonach altowym i sopranowym, jak i na flecie. Śmiem twierdzić, iż to przede wszystkim dzięki jego grze zespół The Globetrotters uznawany może być za formację kojarzoną z muzyką jazzową.

Przedstawiony przez lidera jako najlepszy polski wokalista Kuba Badach popisał się doskonałymi wokalizami, nadając utworom specyficznego posmaku soul i funky (szczególnie podczas takich utworów jak choćby „Mercy, Mercy, Mercy” Joego Zawinula). Niezwykle nastrojowo natomiast zrobiło się podczas pięknego utworu „Basara” z ostatniej płyty zespołu.

Klimat etniczny muzyki słyszanej tego wieczora w klubie Blue Note potęgował niezwykle bogaty i rozbudowany zestaw perkusjonaliów oraz efekty elektroniczne uzyskiwane przez B. Maseli. Chwilami niestety można było odnieść wrażenie lekkiego przesytu w serwowaniu pod-

kładów dźwiękowych „z puszek”, szczególnie, gdy były to podkłady rytmiczne można było zatęsknić za pełnym zestawem perkusyjnym.

Dzięki ogromnej witalności i komunikatywności Bernarda Maseli, koncert The Globetrotters w poznańskim Blue Note robił wrażenie przyjacielskiego spotkania w gronie miłośników Muzyki, w którym jednym wielką frajdę sprawiało jej tworzenie, a drugim jej odbiór.

Robert Ratajczak

Vincent Herring: „Ends And Means” Quartet

Dzięki kwartetowi Vincenta Herringa w sobotni wieczór 17 września br. można było przebiec się do nowojorskiego klubu jazzowego nie opuszczając Poznania.

Elektryzujący koncert jednego z najwspanialszych saksofonistów świata był ostatnim występem kończącego się tournée Muzyka po Europie. Jak poinformował między utworami Herring: następnego dnia muzycy wracają do Nowego Jorku, Niemiec i Austrii skąd zjechali się na wspólne tournée pod hasłem „Ends And Means Quartet”.

Grający na saksofonie altowym lider kwartetu Vincent Herring to dziś jeden z najbardziej rozchwytywanych muzyków jazzowych – rozchwytywany zarówno przez organizatorów koncertów jak i innych jazzmanów zapraszających go do współpracy. Nie dziwi zatem fakt, iż brał udział w nagraniu około dwustu płyt, a z jego usług korzystali tacy giganci jazzu, jak choćby: Dizzy Gillespie, Art Blakey, Freddie Hubbard czy Jack DeJohnette. Jako lider nagrał 15 płyt, a znaczną część poznańskiego koncertu wypełniły kompozycje pochodzące z albumu Ends And Means. Zupełnie inne doznania jednak przynosi słuchanie jazzu z płyty na domowym odtwarzaczu niż obcowanie na żywo z muzyką w dużej części improwizowaną. Tym bardziej, iż atmosfera poznańskiego Blue Note' zdecydowanie sprzyja klimatowi żywemu wziętemu z kultowych klubów jazzowych Nowego Jorku. Podczas koncertu mogliśmy odnieść złudzenie, iż na ze-

wnątrz jeżdżą żółte taksówki, a po wyjściu z klubu znajdziemy się np. na Greenwich Village.

Coraz częściej porównywany do legendarnego Cannonballa Adderleya – Vincent Herring przyjechał na koncert z jednym z najdoskonalszych pianistów jazzowych młodego pokolenia, również ciemnoskórym, Dannym Grissettem, którego sposób interpretacji rozbudowanych partii fortepianu był niezaprzeczalnym atrybutem brzmienia akustycznego kwartetu. Sekcja rytmiczna zespołu to muzycy z Europy: Niemiec Markus Schieferdecker i Joris Dudli z Austrii.

Koncert był okazją do zaprezentowania zdolności i wrażliwości improwizacyjnej każdego z Muzyków. Niejednokrotnie zostaliśmy wręcz porażeni dynamizmem Jorisa Dudli, który korzystając z dość skromnego zestawu perkusyjnego potrafił wywołać poruszenie pośród zgromadzonej publiczności i każdorazowo po solówce zebrać gromkie brawa. Również Schieferdecker grający na kontrabasie okazał się doskonałym wirtuozem swego potężnego instrumentu, grającym z namacalną wręcz swobodą i niczym nie skrępowanym, spontanicznym podejściem do interpretacji każdego z utworów.

Vincent Herring pomiędzy rozimprowizowanymi utworami opowiadał z wdziękiem o każdym z nich, zwracając się do publiczności delikatnym, ścisłym głosem zupełnie nie pasującym do dynamizmu jaki towarzyszył partiom jego saksofonu. Piękną, nastrojową

kompozycję „Sweet And Lovely” zadedykował wszystkim polskim kobietom, wyznając iż nigdzie na świecie nie spotkał tak wielu pięknych dziewczyn jak właśnie w Polsce.

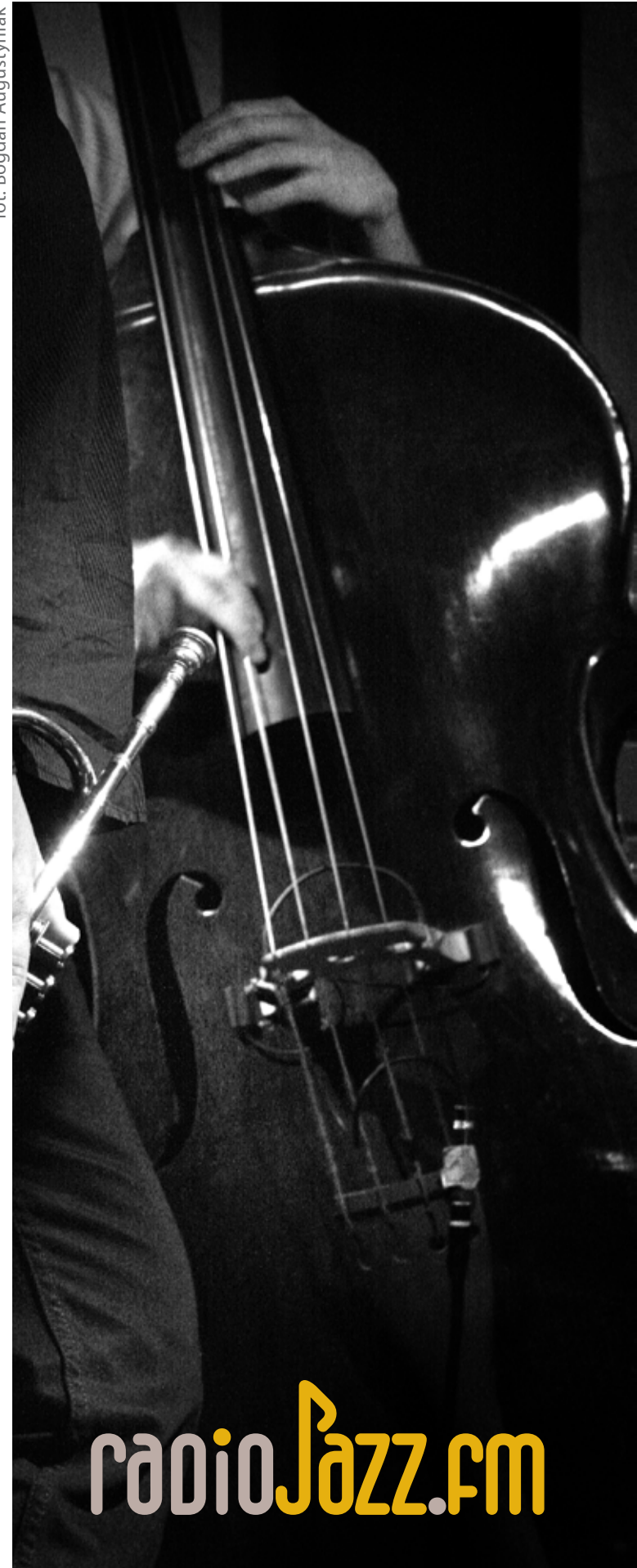
Czekałem na „Norwegian Wood” – kompozycję Lennona i McCartneya z repertuaru The Beatles, znaną mi z płyty Herringa i ...doczekałem się! Bardzo rytmicznie, akordowo i „z pazurem” kwartet wykonał ten delikatny i spokojny przecież utwór, nie pozbawiając go jednocześnie wdzięku i magii. Muzycy tej klasy potrafią zrobić z każdą chyba kompozycją wszystko (łącznie ze zmianą tempa i wprowadzeniem zmian melodycznych) nie naruszając jego struktury klimatycznej i nie pozbawiając piękna, a wręcz odkrywając zupełnie nowe, nieznane z wcześniejszych interpretacji obszary zapisane w nutach. Cóż na tym chyba polega jazz, a powiedzieć o niektórych artystach, iż są jazzmanami to za mało. Niektórzy po prostu: są jazzem.

Jeszcze przed koncertem miałem okazję zamienić kilka słów z sympatycznym i pogwizdującym Danny Grissettem, a później m.in. również z samym Vincentem Herringiem, który okazał się być także bardzo komunikatywnym i otwartym rozmówcą. Po muzykach nie było widać nawet cienia zmęczenia po długim, właśnie tego wieczora zakończonym tournée. This is Jazz!

RadioJAZZ.FM było patronem medialnym koncertu.

Robert Ratajczak

fot. Bogdan Augustyniak



radioJazz.fm

Żywieckie Suwakowanie, czyli VI Spotkania Puzonowe

Żywiec to piękny zamek, piękne zabytkowe miasto, jezioro, górską okolica. Rodzinne kontakty sprawiają, że od wielu lat przyjeżdżam tu z górkim rowerem na urlop. Ale dopiero w tym roku dowiedziałem się, że od pewnego czasu pojawiła się tu jeszcze jedna niezwykła atrakcja.

Otóż już od kilku lat, w jeden z wakacyjnych tygodni Żywiec staje się stolicą puzonu i wielbicieli tego instrumentu. Największe święto puzonowe w Polsce pod nazwą Żywieckie Suwakowanie, czyli VI Spotkania Puzonowe odbywało się w tym roku w dniach 29 czerwca – 5 lipca. Ponad 115 puzonistów i tubistów ze wszystkich stron Polski i zza granicy po raz kolejny spotkało się, aby wspólnie koncertować, uczyć się i wymieniać muzyczne doświadczenia. Koncerty odbywają się na dziedzińcu Starego Zamku, w sali lustrzanej Pałacu Habsburgów oraz sali koncertowej Miejskiego Centrum Kultury.

Pierwsza edycja Suwakowania odbyła się w 2006 r. i wzięło w niej udział 25 muzyków. Kolejne Suwakowanie w roku 2007 zgromadziło już 65 uczestników, a rok później było ich niemal 100. Wśród wybitnych gości tegorocznej edycji festiwalu pojawili się: Thomas Hutchinson z USA, Peter Malton ze Szwecji oraz muzycy Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia – Tomasz Hajda i Jakub Urbańczyk.

Pomysłodawcą i organizatorem Żywieckiego Suwakowania jest urodzony w Żywcu Maciej Pietraszko, aktualnie mieszkający w Sta-



fot. Jacek Wróbel

nach Zjednoczonych. Każde wakacje spędza on w Polsce, wykorzystując wolny czas na prowadzenie warsztatów muzycznych połączonych z koncertami.

Puzonową edukację muzyczną rozpoczął w Żywcu w wieku 10 lat. Następnymi jej etapami była Akademia Muzyczna w Katowicach, stypendium Thornton School of Music i studia na Uniwersytecie Południowej Kalifornii w Los Angeles m.in. pod kierunkiem legendarnego puzonisty jazzowego Billa Watrousa. Pod koniec 2007 roku zdał egzamin do orkiestry New York City Opera i w lutym 2008 r. rozpoczął tam nowy rozdział swojej kariery.

Maciej Pietraszko prowadzi wszechstronną działalność muzyczną jako solista, kameralista, muzyk orkiestrowy oraz pedagog. Do najważniejszych osiągnięć solowych zalicza występy z towarzyszeniem Filharmonii Śląskiej, Orkiestry Kameralnej Miasta Kraków Capella Cracoviensis, Orkiestry Symfonicznej Akademii Muzycznej w Katowicach, American Youth Symphony w Los Angeles oraz New World Symphony w Miami Beach.

W lipcu 2011 roku na Chińskim Uniwersytecie w Hong Kongu odbyły się warsztaty, kursy muzyczne, seminaria poświęcone technice gry na puzonie, jak również koncerty i recitale. Sli-

der Asia, bo taką nazwę nosi ten cykl, jest jedną z kluczowych imprez skierowanych do wszystkich puzonistów z Azji niezależnie od wieku oraz stopnia zaawansowania. Slider Asia ma predyspozycje do bycia jednym z największych warsztatów puzonowych na świecie. Maciej Pietraszko prowadził w Hong Kongu klasę mistrzowską puzonu tzw. „Master Class”. Dyrygował również podczas koncertu finałowego chórem puzonowym w utworze „Song for Japan” skomponowanym specjalnie dla upamiętnienia trzęsienia ziemi, które miało miejsce 11 marca 2011 roku w Japonii.

Dzięki pasji pomysłodawcy i organizatora, jak również silnemu odzewowi środowiska muzycznego, Spotkania Puzonowe stały się jedną z ważniejszych letnich imprez kulturalnych na terenie Żywiecczyny. Koncerty najlepszych polskich puzonistów już przyciągają do Żywca rzesze krajowych i zagranicznych turystów – do pójścia ich śladem gorąco Państwa zachęcam. Być może w niedalekiej przyszłości Żywiec będzie gospodarzem Slider Europe.

Jacek Wróbel

Jacek Korohoda: Dotknąć tęczy...

Jacek Korohoda to Muzyk niezwykle wszechstronny. Jednym z pierwszych, a zarazem najbardziej znaczących w jego biografii artystycznej projektów, była współpraca z Kwartetem Adama Kawończyka (ex Extra Ball). Debiut fonograficzny Jacka to z kolei płyta Schi (1987) firmowana przez Sucha Orkiestra, zawierająca muzykę filmową i teatralną Krzysztofa Suchodolskiego. Następnie przez 4 lata Korohoda był gitarzystą Big Bandu Jaszczury, z którym koncertował m.in. u boku Zbigniewa Namysłowskiego i Jarka Śmietany. Od 1992 roku jest członkiem legendarnej grupy Prowizorka Jazz Band, z którą nagrał 4 płyty, a w międzyczasie grał też w zespole Marka Grechuty – Anawa. Przez lata współpracował z wieloma Artystami takimi, jak: Beata Rybotycka, Włodzimierz Korcz, Kwartet Mo Carta, Wojciech Młynarski, a ostatnio także z Katarzyną Cygan (najnowsza płyta: Wiśnia, 2011), oraz ponownie z Jarkiem Śmietaną biorąc udział w projekcie koncertowym Gitarzysty: „Psychodelic. Music of Jimi Hendrix” m.in. wraz z Wojtkiem Karolakiem, Maciejem Sikałą i Adamem Czerwińskim. W roku 2007 ukazała się pierwsza autorska płyta Jacka Korowody zatytułowana If It Happens, a trzy lata później doskonały album Window To The Backyard (2010), który był tematem naszej sierpniowej rozmowy w kultowym hotelu „Atelier” w Gnieźnie.

Robert Ratajczak: Jacku, spotykamy się przy okazji różnych koncertów, w różnych miejscach od pewnego czasu. Jednak dopiero wsłuchując się w Twoją płytę *Window To The Backyard* w ciągu ostatnich tygodni, mogę powiedzieć, że znam Jacka Korohodę. Czy jestem w błędzie, czy rzeczywiście ta płyta jest trochę taka jak Ty?

Jacek Korohoda: Bardzo osobista rzecz, ta płyta... Jest takim moim wyobrażeniem świata jaki otacza



mnie w danej chwili. Płytę traktuję jako całościową formę wypowiedzi. Jak wiadomo – my muzycy sprzedajemy samych siebie, więc musi to być w jakiś sposób szczere – inaczej nie ma sensu.

***Window To The Backyard* to Twój drugi autorski album. Dlaczego odnoszę wrażenie że tak naprawdę dopiero ta płyta jest tą właściwą?**

Tę właściwą to ja dopiero nagram (śmiech). Poprzednią płytę nagrałem cztery lata temu (If It Happens, 2007) i też ją bardzo lubię. Jest trosz-

kę inna. *Window To The Backyard* jest taką snującą się opowieścią ze sporą ilością tekstów, które również udało mi się napisać. Krótkie, ematycznie związane z muzyką.

Pojęcie smooth jazz lub chilli może się dziś źle kojarzyć. Ja sam nie uważam, aby ta płyta była smooth jazzem i w zasadzie nie potrafię jej gatunkowo zdefiniować, a Ty?

Ja też nie potrafię jej zdefiniować. Gram muzykę jaka mi w duszy gra. Ja po prostu lubię

piosenki. Jak powiedział kiedyś znany i lubiany redaktor Antek Krupa z Radia Kraków po którymś moim koncercie: „Teraz już wiem dlaczego nie wiadomo o co chodzi. Nikt tego nie może sklasyfikować – do popowej audycji się to nie nadaje, bo ty grasz temat piosenkowy, z tego wychodzi zaawansowany jazz. I to nie pasuje ani do smooth jazzu, ani do mainstreamu jazzu, ani do piosenki”. Nie zaliczyłbym tego albumu do smooth jazz, aczkolwiek wymyśliliśmy taką naklejkę na pudełko płyty: „nu smooth jazz” i pod taką etykietą była sprzedawana.

Teksty wyśpiewywane przez wspaniałych, niezwykle młodych wokalistów na albumie nie zawsze są w sensie stricte tekstami piosenek. Jednak sygnalizują nam tematykę jaka inspirowała Cię do stworzenia poszczególnych utworów. W takich utworach jak tytułowy „Ballad IX”, czy przepiękny „Waiting For The Rainbow” odwołujesz się do snów, marzeń, piękna otaczającego nas świata... Czy to właśnie ten wrażliwy Jacek Korohoda przemawia do nas w tych utworach? Czy są to utwory będące w pewnym sensie muzycznymi zwierzeniami?

Tak można to nazwać. „*Window To The Backyard*” to jest utwór, który napisałem w styczniu 2009 roku. Gdy go napisałem, postanowiłem, iż spróbuję wypowiedzieć się szerzej i nagrać następną płytę. Jest to jakby wprowadzenie w świat moich snów, które są zupełnie dziwne i dzieją się w jakimś innym świecie i w innych realiach. Ciężko to opisać... tak jak można by popatrzeć za okno, (a w tym wypadku było to okno na podwórce) i tam to wszystko zobaczyć, dojrzeć... Ostatni utwór „*Waiting For The Rainbow*” zamyka całość jakby kłamrą (również tekstową).

Tekstów nie jest dużo (nie aspiruję do zostania tekściarzem), ale myślę że do własnej muzyki najlepiej samemu napisać tych kilka zdań. Ważny jest dla mnie także układ i brzmienie słów – w sensie układu samogłosek i spółgłosek. Ciężko byłoby autorowi przekazać: napisz mi o tym i jeszcze jak ja myślę, a jeszcze żeby tu było „e”, a tu było „o”. No więc siadłem i napisałem w tydzień te wszystkie teksty. Miałem jakiś taki intensywny okres twórczy. Czasem powstawała najpierw ale byłem pewny, że tam ma być tekst i od razu wiedziałem: to będzie o tym, a to o tamtym. Niekiedy muzyka i słowa przychodziły do mnie jednocześnie.

O czym tak naprawdę jest „Facinations Part II” z przepiękną wokalizą i niezwykle brzmiącą gitarą i solem saksofonu? Druga część Twojej najstarszej kompozycji? Opowiedz o niej.

Utwór pod tytułem „Fascynacje” był utworem granym przez młodzieżowy zespół Project, który założyłem w roku 1984. Grali tam znakomici Muzycy, którzy dziś są bardzo znani, jak choćby Paweł Mąciwoda (obecnie basista Scorpions, nagrywający też z Jarkiem Śmietaną), którego miałem przyjemność tak, jakby odkryć wówczas. Grał tam też Grzegorz Górkiewicz, Muzyk obdarzony absolutnym słuchem, grający obecnie w Skaldach i robiący wiele znakomitej muzyki studyjnej. I jeszcze kilku innych fajnych i wrażliwych ludzi: Romek Ślusarz, Grzegorz Strojniak i później Waldemar Leczkowski. Jakoś tak szczęśliwie trafiliśmy na siebie. „Fascynacje” to był w zasadzie pierwszy w miarę składny utwór jaki udało mi się napisać, i który grany był przez nas na koncertach. Na płycie jest jego

druga część. wypowiedziałem się jakby inaczej, lecz na tej samej harmonii – chciałem nawiązać do tamtego pomysłu. Prawda jest taka, że każdy muzyk piszący i komponujący ma jakąś tam szufladę z różnymi rzeczami, dlatego niektóre utwory na tej płycie pochodzą nawet z połowy lat 80-tych, a niektóre są napisane dziś i dopiero teraz mi się to jakoś scalało. Niektóre utwory czekały na tą płytę i nie ukazały się na żadnej poprzedniej. Przed płytą If It Happens, wydaną w 2007 roku, moje rzeczy ukazały się na kasecie firmowanej zatytułowanej Guitar Dialogues (wydawnictwo Gowi, 1996). Wypełniły ją w części moje kompozycje, a w części mojego kolegi Grzeška Grzybosa, z którym grałem wtedy w duecie gitarowym. Ta kaseta jest w zasadzie dziś nieosiągalna, a obecnie można ją ściągnąć za darmo z mojej strony internetowej (www.korohoda.eu), tak sobie postanowiłem. Niestety w jakości „compact cassette”, gdyż cyfrowej „matki” Niestety już nie posiadam.

Czy utwór „Market” to dwie różne odsłony tej samej kompozycji: pierwsza część utworu to nagranie z Jarkiem Śmietaną, a druga z Prowizorka Jazz Band? Co stało się na Rynku w Krakowie, latem 1986 roku?

W zasadzie nic się nie stało. Siedziałem sobie z gitarą za sceną przed Ratuszem, bo spóźniał się nasz perkusista, którego nagle wziął Janusz Muniak, by mu akompaniował „Pod Jaszczurami”. To był taki letni dzień, kiedy w centrum miasta odbywało się kilka koncertów naraz. Gdy brzdąkałem na gitarze wpadła mi taka prosta melodyjka. Zaczęła się i skończyła na Rynku, i w takiej formie ją gram, natomiast reszta to zabiegi

aranżacyjne. Do tej pory grywam ten utwór na koncertach, na pewno nie jest nowatorski harmonicznie, lecz fajnie się go słucha, ludzie go lubią, ja i muzycy również lubimy go grać.

„PJB 2010” niektórzy traktują jako nowe nagranie Prowizorki, tymczasem to utwór który nagrałeś z muzykami Prowizorki tworząc coś w rodzaju hołdu dla tego zespołu, w którym grasz od lat. Klimat tego nagrania tak czy tak nasuwa jednoznacznie skojarzenia z brzmieniem zespołu, a w całość doskonale wpleciony został wokół, głos... nieżyjącego już Tomasza Sachy. Jak wspominasz Tomasza i z jakiego nagrania pochodzi tak idealnie wpasowany w utwór jego głos?

W zespole jazzu tradycyjnego Prowizorka Jazz Band grałem 17 lat. Tekst utworu składa się z tytułów nagrań jakie znalazły się na naszych płytach. Nie jest to ani acid jazz, ani jazz tradycyjny w harmonii, choć bębny grają prosty beat. Brzmi to dość ciekawie, a utwór ten – myślę – może się podobać. W zasadzie można go traktować jako nagranie Prowizorki, bo od pewnego czasu spotykamy się znów z kolegami, ale ten materiał jest jakby takim niezależnym podsumowaniem z mojej strony. Może będzie inspiracją do tego, by jednak spróbować coś nowego zrobić, bo spotkaliśmy się, nagraliśmy coś nowego... Ja nagrałem z Prowizorką cztery czy pięć płyt, ale zespół istniał już wcześniej i ma niezwykle imponujący dorobek. Jest to pierwszy polski zespół, który wydał płytę kompaktową w historii polskiej muzyki... w ogóle, jakiegokolwiek. Niestety, działalność zespołu zawiesiliśmy po śmierci naszego frontmana Tomka Sachy, który grał na tzw. „gębofonie”. Może ktoś pa-

mięta, iż zwyciężał w różnych ankietach dotyczących „instrumentów różnych”, bo nie można było tego co robił inaczej sklasyfikować. Był to taki niesamowicie dobry człowiek, przesympatyczny. Emanował tym ciepłem również na scenie. Potrafił przy okazji elementy komizmu przemycić podczas koncertów, ludzie nie mogli od niego oderwać wzroku w całej Europie, bo głównie graliśmy na Zachodzie. Imitował na przykład głosem Kaczora Donalda, tematy Charlie Parkera bez użycia żadnego instrumentu, a ludzie pytali się „Co to jest?”. „To jest wyjątkowy przypadek laryngologiczny” – mówiłem zawsze, śmiejąc się. Jego głos wpleciony w nagranie „PJB 2010” pochodzi z domowego archiwum, z zupełnie innego nagrania. Chciałem to tak wpasować i myślę że mi się udało. Ta próbka dźwiękowa pochodzi z naszej próby, z utworu Charlie Parkera „Ornithology / How High The Moon”. Ciężko to powiązać jedno z drugim, ale taka jest prawda.

Kolejny utwór to „Sad L.A” – „Smutne Los Angeles”.

To jest jeden spośród starszych utworów na nowo zaaranżowanych, który ponad 20 lat czekał na swój czas. Graliśmy go pierwotnie krótko jeszcze z tamtym dawnym zespołem (Project) w roku 1984, kiedy to nasi sportowcy nie pojechali na Olimpiadę do Los Angeles. Moskwa zabroniła państwom satelitarnym wysłać tam sportowców w ramach jakichś politycznych rozliczeń ze Stanami Zjednoczonymi. Dedykowałem wówczas ten utwór polskim sportowcom, którzy nie pojechali na Olimpiadę i mówiłem że jest to „Smutny los Aniołka”. Taki tytuł miał pierwotnie ten utwór. Zdarzyło się kiedyś, że

taki smutny pan do mnie podszedł po koncercie w Dworku Białoprądnickim i powiedział, że ja takich rzeczy nie mogę mówić, bo już nigdy i nigdzie nie będę grał... Tak się jednak złożyło, że tego pana już nie ma, a mi udaje się jeszcze coś czasem zagrać (śmiech).

Nie wiem o co zapytać w związku z ostatnim utworem na płycie... Ja mam skojarzenia z tęczą, która jest tak samo ulotna, jak sny i która podobnie jak sen może przenieść nas w inną rzeczywistość, a szczęściem jest móc dotknąć, czegoś tak ulotnego jak tęcza, jak klimat tego utworu, którego doznać zasłuchując się w niego.

No to ja tu nic już nie mam do dopowiedzenia. Tak ładnie to ująłeś...

Kompozycje zebrane na płycie nagrane zostały w różnych składach, podczas różnych sesji, a jednak płyta brzmi niezwykle spójnie i jest skonstruowana w ten sposób, iż nie mógłbym słuchać nagrań z płyty w innej kolejności. Czy ten konceptualizm był od początku zaplanowany gdy pracowałeś nad tą płytą?

Tak. Zarówno podczas pracy nad tym, jak i poprzednim albumem. Są to rzeczy głęboko przeze mnie przemyślane. Półtora roku pracowałem nad tą płytą, w tym również nad aspektem dotyczącym rozmieszczenia poszczególnych elementów jednego dużego obrazu w przestrzeni. My muzycy rozmieszczamy je w przestrzeni czasowej i w drgającym powietrzu, a nie np. na płótnie, jak malarz. Kiedy widzimy ładny obraz, zawiera on kilka różnych elementów, które oczywiście można „wyłowić” z całości i wyciąć, ale wszystkie

one razem ze sobą „grają”. I dlatego ten obraz czy zdjęcie jest upubliczniony jako całość przez jego twórcę. Ja podobnie traktuję płytę – to jest dla mnie jedna spójna całość. Można się przyjrzyć jednej z postaci na większym obrazie i „wyciąć” ją sobie z tła, można – na podobnej zasadzie – posłuchać sobie jednego kawałka z płyty. Generalnie jednak uważam, iż cały mój przekaz jest czytelny podczas przesłuchania całej płyty po kolei, a nie przy wciśniętym przycisku „random”.

Wśród wielu wspaniałych muzyków grających na płycie znalazł się Jarek Śmietana. Od kiedy znacie się z Jarkiem? Kiedy i w jakich okolicznościach zaczęła się wasza współpraca?

Podszedłem do Jarka po koncercie w „Jaszczurach” kiedy byłem młodym chłopakiem (licealistą jeszcze) i zapytałem go ni stąd ni zowąd czy nie dałby mi paru lekcji. Nie wiem skąd miałem wtedy tyle energii, siły i odwagi, by zapytać o to już wówczas bardzo znanego gitarzystę. Jarek się na to zgodził i nawet nie chciał za to żadnych pieniędzy. Chodziłem sobie do niego do domu na lekcje i odtąd ta znajomość cały czas trwa. Są okresy takie, jak teraz, kiedy ze sobą współpracujemy i gramy, ale także spotykamy się często po prostu towarzysko w klubie, bo jak wiadomo na dwie gitary nie gra się takiej muzyki jaką my gramy, a jeśli tak to rzadko, ale zagraлиśmy m.in. duet gitarowy promujący płytę Window To The Backyard na dwie gitary. Udało się nam jednak zagrać koncert promujący nasze ostatnie płyty po prostu w duecie gitarowym.

Na płycie zagrało wielu Twoich przyjaciół i z tego co wiem – przyjaciół nie tylko w sensie stricte mu-

zycznym. Gra tutaj w jednym utworze na basie taki gość – Krzysiek Korohoda...

Krzysztof jest moim synem, obecnie licealistą, gra w zespole rockowym na sześciostunowym basie. Gra już na tyle fajnie że chciałem podkreślić to w jednym z utworów. Poza tym, jak już robimy płytę emocjonalną to róbmy tak do końca. Prawda? Dlatego też jedyny zamieszczony tekst poza moimi, jest krótkim opowiadaniem mojej córki Uli, które też może jest jakimś kluczem do zrozumienia całości płyty.

Masz teraz malutkiego kilkumiesięcznego synka Iwo, z którym – z tego co wiem – spędzasz mnóstwo czasu. Bierzesz udział w wielu projektach muzycznych, podejrzewam że również w międzyczasie komponujesz. Jesteś więc niezwykle aktywnym człowiekiem. Jakie masz najbliższe plany muzyczne i ...prywatne? Jeśli mogę o to zapytać.

Wychowywanie Iwka pochłania bardzo dużo czasu zarówno mnie, jak i Dorocie, która jest jego mamą. Spędzamy z nim dużo czasu. To zajmuje taką wolną przestrzeń w głowie, którą każdy ma i można ją sobie zagospodarować. Moja jest teraz ukierunkowana właśnie na niego. Najbliższe plany artystyczne to w dalszym ciągu promocja Window To The Backyard, bo to jest jeszcze nowa płyta – nie ma nawet roku, a w takiej muzyce „nowość” to jest powiedzmy dwa, trzy lata... Gram tę muzykę w różnych składach. Jeżeli się udaje zorganizować większy koncert, z wokalami to gramy głównie materiał z Window, natomiast w innych składach (trio, kwartety, kwintety) gram z definicji po prostu swoją muzykę (w 90 procentach). Wydaje mi



się, że tak trzeba. Dzięki temu ktoś kto przyjdzie na mój koncert wie że będzie to taka muzyka a nie inna, że nie będzie to np. „Autumn Leaves” po raz siedemsetny, czy jakieś przypadkowe groomy. Tylko będzie to właśnie coś co ja zrobiłem. Wybieram się do Zielonej Góry na koncert promocyjny Lecha Popławskiego, który śpiewa na ostatniej płycie, a teraz właśnie wydał album z zespołem System Subtelny, w którym Lech pracuje na co dzień w Zielonej Górze. Na tej płycie udało mi się zagrać parę dźwięków, a Radziwanowskiej, z którą od lat współpracujemy, zaśpiewać w jednym utworze. Chodzą też słuchy o koncercie w Poznaniu.

Rozmawiał Robert Ratajczak

„Jestem muzykiem mainstreamowym!” – oświadcza Mikołaj Trzaska

Maciej Nowotny: Dziesiątki, może setki młodych muzyków rocznie opuszcza mury szkół muzycznych, wielu z nich chce grać jazz, ale olbrzymia większość gra mainstream i to w niemal dokładnie taki sam sposób, jak w epoce Milesa czy Coltrane’a. Jak skomentujesz taką sytuację?

Mikołaj Trzaska: W moim pojęciu, jestem muzykiem mainstreamowym! Dla mnie jazzowy mainstream to muzyka aktualna, która cały czas jest poddawana procesowi rozwoju, na bieżąco, w tym czasie, w którym żyjemy, kontynuując tradycję. Oczywiście istnieje takie pojęcie, które umownie nazywamy mainstreamem: granie standardów, granie tradycyjne tak, jak w latach 50-tych czy 60-tych, ale pamiętajmy, że w tamtej epoce, to było coś świeżego, a nawet rewolucyjnego. Jazz w tamtych czasach był muzyką zaangażowaną w walkę z uciskiem Afro-Amerykanów, segregacją rasową. Be-Bop czy Cool-Jazz miał za zadanie odznaczyć się szczególną wartością, silnym piętnem, jako bardzo istotny element w kulturze amerykańskiej stworzony, co wtedy było bardzo istotne, głównie przez czarnoskórych artystów. Jazz to taka muzyka, która emocjonalnie zmagą się ze zjawiskami społecznymi, odpowiada na pytanie: jaki dzisiaj jest świat? W całej swojej historii zawsze była muzyką społeczną, związaną z bytem. Dziś muzycy odtwarzają często pewną kliszę, która ma stwarzać dobre wrażenie i dobry nastrój, a jazz stał się muzyką snobistyczną salonową. Rynek, powołał do życia pewien typ „gwiazdy jazzu”, typ stworzony na potrzeby mediów. Nazywam to muzyką „udawaną”: salonowe cierpienie, bankietowa melancholia, przystająca



fot. Piotr Wołoszyk

do portfeli, ale nie do społecznej rzeczywistości. Festiwale Jazzowe, kiedyś renomowane, są dziś targami produktów jazzowo-podobnych.

Wracając do tematu, dobrze, że młodzi muzycy grają te wszystkie standardy, wiedza nie wadzi, trzeba to znać, też tego słucham, podobnie jak jazzu z lat 40-tych, 30-tych, a nawet wcześniejszych. Niepokojące jest tylko myślenie, które traktuje tamtą muzykę jako ideał, do którego trzeba dążyć, pilnie ćwiczyć, aby móc któregoś dnia zagrać jak „Ci Wielcy” sprzed lat. Tylko okazuje się, że nie ważne jak długo byś ćwiczył

to „So What”, nigdy nie zabrzmiałoby ono jak tamto zagrane przez Milesa Davisa. Jeżeli chcesz naśladować Coltrane’a na miłość boską nie graj jego przebiegów i skal. Lepiej zobacz jak żył, jak walczył o swoją rzecz, jak się zmagił z krytyką muzyczną, która zarzucała mu herezję, bądź odważny jak John, zrób to co on i walcz o sztukę. Powiedziałbym młodym: to co robicie to jest jak ściganie się z koniem, a z koniem nikt nie wygra, chyba że... sam jedziesz na koniu! To głupio grać czyjeś dźwięki i być z tego dumnym. To musi być dziwne uczucie chodzić w czyjejs skórce. Powiem tylko tak: w dawnych czasach

mówienie jakiemuś muzykowi, że jest podobny do Lestera Younga czy Dextera Gordona było po prostu obrazą, a dzisiaj ludzie szczycą się, że grają prawie tak dobrze jak Kenny Garrett. Coś jest do góry nogami w takim myśleniu!

Oczywiście zawsze będę szanował muzyków mających wielkie oddanie klasycznej tradycji. Dobrym przykładem jest Maciek Sikała, któremu bardzo wiele zawdzięczam, bo jak wiesz nie jestem muzykiem klasycznie wykształconym, a on nauczył mnie mnóstwo rzeczy, zawsze oddaję mu pokłon. On jest dla mnie przykładem jakie dzisiaj powinno być podejście do mainstreamu: dla niego przeszłość to kontekst, w którym porusza się swobodnie dzięki swej olbrzymiej wiedzy muzycznej i która pozwala mu szukać własnego stylu.

Mikołaju, w Warszawie jest pomysł, żeby w Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina uruchomić Wydział Jazzu, ale rektor tejże Akademii powiedział, że jest to niemożliwe, ponieważ brakuje muzyków z tytułami naukowymi – doktorów, doktorów habilitowanych, profesorów – stąd moje pytanie: kto ma uczyć takiego jazzu, o którym mówisz?

Żeby muzyk jazzowy miał taką narość przed nazwiskiem jak dr hab? To nie wypada. Osobiście nie znam doktora habilitowanego, którego twórczość wzbudzała by moje zainteresowanie. A jednak muzyka jazzowa od tego jest, aby poruszać, mówiła o świecie osobistym i intymnym. Dobrym przykładem jest tu uczelnia w Katowicach, która kapitalnie uczy rzemiosła i na pewno są tam świetni nauczyciele, którzy wiedzą o co chodzi. Uczą formy, takich rzeczy i rzeczywiście

dla kogoś kto potrzebuje wiedzieć, kto potrzebuje znać to znakomita edukacja, na pewno pełna erudycji. Jest tylko jedno pytanie, które chciałbym zadać: czy jest to uczelnia artystyczna? Chyba nie. Wiem, że mam tam wielu wrogów, wśród profesorów, nauczycieli, doktorów habilitowanych, ale jednak chciałbym przypomnieć czym muzyka jazzowa jest: może być bardzo prosta, może być nawet naiwna, ale musi być prawdziwa. Jazz to nie jest muzyka, która mogłaby się oprzeć jedynie na wirtuozerii, bo czymże wirtuozeria jest? Dla mnie prawdziwa wirtuozeria polega na tym, że wystarczą trzy proste dźwięki, aby wyrazić siebie. W tym kontekście wirtuozerią na pewno nie jest szybkość poruszania palcami. Nie chodzi o to by umysł był elokwentny jak rzeka. Chodzi o to, by mówić językiem wewnętrznym, serca i rozumu? Zróbmy tak by ludzie mogli słuchać jazzu nie tylko na bankietach, festiwalach i salonach, zróbmy coś, żeby przychodzili jej słuchać ludzie, którzy mogą poczuć, że ta muzyka opowiada o nich samych, że jest naszą integralną, naturalną częścią. Czy można grać muzykę lat 60-tych dziś, kiedy Pathfinder już dawno wylądował na Marsie, mamy na świecie konflikty, rzeczy straszne i piękne? Tak, tylko w muzyce musi o tym być, nie chodzi o modę, nie o to, że wszyscy nagle zaczynają coś kopiować. Z umiejętnościami technicznymi jest w muzyce trochę, jak z nowymi modelami samochodów: wchodzi nowy model Mercedesa i wszyscy chcą go mieć. Można pracować ciężko, żeby sobie taki samochód kupić, ale w muzyce nie chodzi o kupowanie czegoś wyprodukowanego przez innych. Muzykę trzeba sobie zrobić samemu. Nie ma wątpliwości, że obecnie mamy ogromny kryzys w edukacji muzycznej, nie tylko jazzowej. Na



fot. Piotr Wołoszyk

uczelniach panuje belferski nastrój. Profesorowie i doktorowie habilitowani nie prowadzą swojego własnego życia artystycznego, nie koncertują, nie nagrywają płyt, poza pewnymi wyjątkami. Nie są i nie chcą być autorytetami dla swoich studentów. Mam w głowie takie zdanie Kapuścińskiego, który kiedyś powiedział, że im człowiek jest starszy tym więcej powinien się uczyć.

Wiem, że spieszysz się na koncert, dziękuję za rozmowę i ostatnie pytanie: czy sobie wyobrażasz taką sytuację, że Mikołaj Trzaska, legenda polskiej awangardy, prowadzi warsztaty na warszawskiej Akademii Muzycznej z improwizacji?

Ja nie mam nic wspólnego z awangardą. W rzeczywistości nie gram nic nowego, tylko jestem tak postrzegany przez kręgi konserwatywne. Mam zaszczyt być maleńką częścią wielkiej światowej tradycji. Dotarło to do mnie, kiedy zostałem członkiem „Resonace” Kena Vandermarka. Kiedy zacząłem grać z Joe McPhee i podróżować do Stanów. Zobaczyłem, że muzycy chcą być razem częścią czegoś wielkiego i bardzo wspaniałego, bez względu na styl jazzu, który wykonują. Jeżeli chodzi o warsztaty: wciąż je prowadzę, niezbyt często. Moje doświadczenie interesuje innych muzyków, tych początkujących i tych świetnie przygotowanych. Nie sądzę, abym mógł je prowadzić na Warszawskiej Akademii Muzycznej, choć zrobił bym to bardzo chętnie. Kilka miesięcy temu prowadziłem taką grupę na wydziale jazzu na University of Rochester. Wiedziałem, że szefem tego wydziału jest jeden z największych trębaczy Paul Smoker, to muzyk cieszący się wielkim autorytetem, powołują się na niego: Dave Douglas, Josh Berman, Jaimie Branch.

Miałem tremę kiedy pomyślałem, że może się pojawić na zajęciach i patrzeć na to co robię. Rzeczywiście pojawił się, ale usiadł wśród studentów, miał odwagę być uczestnikiem. Był bardzo ciekawy i bardzo otwarty na wszystkie moje pomysły. Potem serdecznie mi dziękował. Byłem ogromnie wzruszony, potem poszliśmy na obiad i rozmawialiśmy bardzo długo.

Nie zajmuję się uczeniem. Czasem udzielam konsultacji, od czasu do czasu ciekawi świata studenci z różnych akademii, przyjeżdżają do mnie do Gdańska albo wydzwaniają, albo piszą mejle, że chcieliby się ze mną spotkać i żebym ja im pokazał, jak się wydaje dźwięk albo jak się buduje własny język. Żyjemy w takim świecie, w którym wszystko się powiela, trochę nie ma na to siły, ale przekonać ludzi do tego, że najważniejszy jest osobisty język? Nie polecam nikomu drogi jaką sobie obrałem, Jest ciężka, ciągła walka ze stereotypami, przypomina mi człowieka, który wrzuca meduzy do morza po każdym sztormie. Dziennikarze nie wiedzą co pisać o tym co robię. Jeżdżę po świecie dlatego, że muszę, nie ma w jednym kraju dostatecznej ilości klubów, w których mogę zagrać. Może rzeczywiście łatwiej zarobić gdzieś, grając rzeczy łatwe i prostsze, znane, To uspakaja, wtedy wszyscy czują się w domu i nic im nie zagraża. Po co ludziom taki Trzaska, który zmusza do wewnętrznego ruchu, do przeżyć, do rozpacz. To nie jest nic specjalnie wielkiego. Taka jest cena za komfort, w którym żyję, komfort grania tego co chcę.

Rozmawiał: Maciej Nowotny

<http://kochamjazz.blox.pl>

Clifford Brown

Clifford Brown jest moim ulubionym trębaczem. Właściwie wszystkie jego płyty znam na pamięć. Mimo tego, że zmarł tragicznie w wyniku wypadku samochodowego w wieku zaledwie 25 lat, pozostawił po sobie wiele wybitnych nagrań i wywarł znaczący wpływ właściwie na wszystkie dźwięki zagrane przez jazzmanów na trąbce po 1956 roku. Z pewnością kilka jego płyt trafi już niedługo do naszego Kanonu Jazzu i na antenę w postaci klasycznej płyty tygodnia. Z pewnością do Kanonu trafiają takie albumy, jak *Memorial Album*, *Alone Together*, czy *Clifford Brown And Max Roach*, a także Sonny'ego Rollinsa – *Sonny Rollins Plus 4 i J. J. Johnsona – The Eminent J. J. Johnson Vol. 1*, i wreszcie 3 albumy kwintetu Arta Blakey'a – *A Night At Birdland*.

Kariera Clifforda Browna w zasadzie dzieli się na dwa etapy. Pierwszy, obejmujący wcześniejsze nagrania dla Blue Note, z których najważniejsze to *Memorial Album* i *The Eminent J. J. Johnson vol.1*. Warto zaopatrzyć się od razu w nieźle opracowane 4 płytowe wydawnictwo The Complete Blue Note & Pacific Jazz Recordings.

Późniejsza wycieczka na Zachodnie Wybrzeże to przede wszystkim okres aktywności kompozytorskiej Clifforda Browna, ale też formowania się późniejszego składu znanego jako Clifford Brown & Max Roach Quintet, którego nagrania wydawało już EmArcy. Tu warto od razu zaopatrzyć się w box *The Complete EmArcy Recordings Of Clifford Brown* złożony z 11 wypełnionych po brzegi muzyką płyt CD. Do

kompletu dla początkujących fanów dorzuciłbym jeszcze 3 części *The Complete Paris Sessions*. Z takim wyposażeniem można zacząć poszukiwać różnych ciekawostek i koncertowych nagrań mistrza trąbki...

Jak brzmi trąbka Clifforda Browna? Momentami wręcz niewiarygodna jest zdolność muzyka do zachowania czytelnej artykulacji w niesamowicie szybkich pasażach granych w górnych rejestrach instrumentu. Clifford Brown nie był jedynie wirtuozem swojego instrumentu. Z pewnością jego zdolności kompozytorskie i odwaga w harmonicznym komplikowaniu swoich solówek dowodzą wszechstronności niezwykle talentu, który już w wieku dwudziestu dwu lat błyszczał pełnym blaskiem dojrzałego geniusza. Pamiętajmy również, że kariera nagraniowa Clifforda Browna trwała tylko nieco ponad 3 lata.

Nie jestem biografem, a fanem muzyki Clifforda Browna. Dlatego też o jego niezwykłym talencie lepiej opowiadać przy muzyce. Jako, że te najważniejsze jego płyty, jak już wspomniałem, trafiają do naszego Kanonu Jazzu, przy tej okazji warto przypomnieć pozycję nieco mniej znaną, a równie znakomitą.

Jazz Immortal Featuring Zoot Sims to płyta, której większość muzycznej zawartości znajdziecie w zestawie The Complete Blue Note & Pacific Jazz Recordings. Tam odnajdziecie płytę w wersji jaka ukazała się krótko po śmierci muzyka w postaci utworów zebranych z poprzednio wydanych dwu płyt dziesięcioalbowych z dwu sesji z różnymi basistami (Carson Smith i Shelly Mane). Ta płyta jest ważną pozycją

w dorobku artysty. Mimo nietypowego składu, jest miejscem premierowego nagrania takich klasycznych kompozycji Clifforda Browna, jak „Daahoud”, czy „Joy Spring”.

Co doprowadziło do jej powstania? Może Clifforda Browna zwyczajnie ciągnęło do studia, albo chciał jak najszybciej wypróbować potencjał „Daahoud” wyczuwając, że to kompozycja jego życia? W sumie ma to znaczenie dla biografów, a nie dla słuchaczy. Faktem jest, że w ciągu dwu sesji latem 1954 roku w Los Angeles powstały nagrania wydane już po śmierci lidera jako *Jazz Immortal Featuring Zoot Sims*. Clifford Brown znalazł się w grupie typowych muzyków Zachodniego Wybrzeża i jego trąbka przez chwilę złagodniała dopasowując się do modnego wówczas stylu West Coast. Na płycie nie znajdziemy ostrych, jak brzytwa hard bopowych fraz znanych z wcześniejszych i późniejszych nagrań. Mniej też bezpośrednich odniesień do bluesowych korzeni mistrza trąbki.

Znajdziemy tu za to starannie opracowane aranżacje Jacka Montrose, który pozostawił swój saksofon i zajął się wyłącznie aranżacjami, zwalniając miejsce dla Zoota Simsa. Na płycie znajdziemy, oprócz wspomnianych premierowych rejestracji kompozycji lidera, zaskakujące dla niego utwory – jak „Gone With The Wind” Alie Wrubel i Herberta Magidsona, czy „Blueberry Hill” – przebój ery swingu nagrywany przez orkiestrę Glenna Millera i Louisa Armstronga, wciąż wtedy jeszcze czekający na swoją największą chwilę w wykonaniu Fatsa Domino. To dość zadziwiający repertuar, jak dla jednego z najbardziej ortodoksyjnych hard bopowych muzyków.

Mimo starannych i nieco ugrzecznionych aranżacji, odgrywanych dzielnie przez Zoot Simsa (saksofon tenorowy). Stu Williamsona (puzon) i Boba Gordona (saksofon barytonowy) z sekcją rytmiczną, kiedy Clifford Brown gra swoje solówki trudno nie usłyszeć, że bardzo chciałby szybciej, więcej i głośniej. Tak jakby był nieco zniewolony przez producenta i wybraną konwencję realizacji płyty, zaaranżowanej przecież przez jedną ze sztandarowych postaci nieco inteligenckiego West Coastu – Jacka Montrose.

Mimo tych wszystkich przeciwności to świetna płyta, co dowodzi geniuszu lidera, który w tak skrajnie dla swojego stylu gry niekorzystnych okolicznościach potrafił się odnaleźć i zachować wiele ze swojego niepowtarzalnego tonu. Pozostali muzycy, mimo że dzielnie wywiązują się z powierzonych im zadań, pozostają tłem dla lidera. Na wyróżnienie zasługują solówki Zoota Simsa na saksofonie tenorowym i grającego na modnym w owych czasach w okolicach Los Angeles puzonie wentylowym Stu Williamsona.

Warto poszukać reedycji dzisiejszej płyty z serii Rudy Van Gelder Edition. Ma znacznie lepszy dźwięk poprawiony przez Rudy Van Geldera w porównaniu z wersją z boxu The Complete Blue Note & Pacific Jazz Recordings i zawiera jedno dodatkowe nagranie – alternatywną wersję „Gone With The Wind”. Ta edycja jest też jednym z nielicznych wyjątków w serii nagrań poprawianych przez Rudy'ego Van Geldera, w których pierwotnej realizacji nie uczestniczył.

Clifford Brown, *Jazz Immortal Featuring Zoot Sims* (Pacific Jazz / EMI, Numer: 724353214227, Format: CD)

Rafał Garszczyński

Charlie Haden

Urodził się w 1937 roku w Shenandoah w stanie Iowa w USA w muzycznie uzdolnionej rodzinie. Swoją muzyczną karierę rozpoczynał od grania country, co było w jego okolicach dość popularnym zajęciem. Jako dziecko chciał zostać wokalistą, ale przebyta w młodości choroba zniszczyła mu gardło w sposób na tyle istotny, że w jej efekcie został jazzowym kontrabasistą. Tak, jak często bywa, przypadkowi zawdzięczamy wiele cennych dla jazzu nagrań. Do muzyki country powrócił po latach nagrywając wraz z rodziną album *Ramblin Boy*. Na tej płycie zagrali też między innymi Elvis Costello, Vince Gil i Roseanne Cash.

Pierwsze występy w roli kontrabasisty Charlie Haden zaliczył w wieku 20 lat u boku saksofonisty Arta Peppera i pianisty Hamptona Hawesa. Jego pierwsze znaczące nagranie, to od razu udział w historycznej i ważnej dla rozwoju jazzu sesji albumu Ornette'a Colemana – *Shapes Of Jazz To Come* i *Free Jazz*. Na tej płycie tworzył sekcję z Billy Higginsem (perkusja).

Przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych to dla Hadena przede wszystkim gra w pierwszym ważnym składzie kwartetu Keitha Jarretta – z Dewerem Redmanem (saksofon) i Paulem Motianem (perkusja).

Od lat siedemdziesiątych prowadzi też słynny i wielokrotnie zmieniany skład Liberation Music Orchestra, dla którego przez lata aranżowała Carla Bley. W 1987 roku założył Quartet West z saksofonistą Ernie Wattsem, Alanem Broad-



fot. Krzysztof Wierzbowski



bentem na fortepianie i Larance'm Marable na perkusji.

Jak każdy wybitny kontrabasista nagrał niezliczoną ilość płyt w roli muzyka sesyjnego. Najbardziej znane jego nagrania to cykl albumów *Montreal Tapes* dokumentujący jego koncerty w roli lidera różnych składów na festiwalu w Montrealu w 1989 roku oraz wydana w 1996 roku wspólnie z Patem Methenym płyta *Beyond The Missouri Sky*.

Jego wieloletnia współpraca z Patem Methenym przyniosła tak skrajnie różne albumy, jak wspomniany już, wypełniony wyciszonymi balladami *Beyond The Missouri Sky*, eksperymentalny *Song X* z Ornettem Colemanem, czy absolutnie klasyczny dla dorobku Pata Metheny'ego 80/81. Sporo nagrywał też z Michaeliem Breckerem, w tym słynne *Nearness Of You* i *American Dream*. Wiele razy koncertował w Polsce.

Oprócz wymienionych powyżej płyt warto pamiętać o jego udziale w nagraniu słynnego albumu Abbey Lincoln – *A Turtle's Dream*.

W przypadku artysty tak wszechstronnego niełatwo wybrać jeden reprezentatywny dla jego stylu album. Może więc dobrą wskazówką (oprócz wszystkich powyżej wspomnianych tytułów) będzie jego własna kolekcja nagrań – *The Private Collection*. To zbiór 3 płyt analogowych po raz drugi w ciągu kilku lat wydany przez wytwórnię Naim.

Na pierwszą edycję tych płyt spóźniłem się nieco – nakład był bardzo ograniczony i zanim się

zorientowałem został wyczerpany. Wznowienie, które ukazało się całkiem niedawno obejmuje 3 pieczołowicie wytłoczone płyty LP zawierające cały materiał wydany wcześniej w dwu częściach. Nagrania zostały zarejestrowane w 1987 i 1988 roku na dwu koncertach kwartetu artysty i przeleżały wiele lat, zapewne w jego prywatnych archiwach. Ukazały się pierwszy raz dopiero w XXI wieku.

Repertuar obu koncertów jest bardzo zróżnicowany. Wśród utworów znajdziemy kompozycje między innymi Pata Metheny'ego, Milesa Davisa, Charliego Parkera, czy Ornette'a Colemana. Jest też jeden z nieśmiertelnych jazzowych klasyków – „Body And Soul”.

Oba koncerty zarejestrowane na płytach są stylistycznie dość podobne, a dzieli je kilka miesięcy oraz osoba perkusisty. Ta zmiana w składzie ma subtelny, choć zauważalny wpływ na brzmienie zespołu.

Charlie Haden to bez wątpienia lider zespołu, jednak duża część solówek należy do saksofonisty i stałego partnera muzycznego lidera – Erniego Wattsa. To muzyk zdecydowanie mniej znany niż lider zespołu, choć w wypadku *The Private Collection* niewprawne ucho mogłoby uznać, że z racji na brzmienie i ilość partii solowych, to właśnie on jest tutaj liderem.

Już na stronie A pierwszej z trzech płyt Erniet Watts pokazuje, że nie znalazł się w stałym składzie Quarter West przypadkowo. Dobre solo w „Hermitage” Pata Metheny'ego i świetnie zagrany „Passport” Charliego Parke-

ra. Brzmienie saksofonu Erniet Wattsa nie jest może tak zadziorne, jak Birda, jednak inwencja harmoniczna wyśmienita. Kto wie, czy Charlie Parker, gdyby dożył sędziwego wieku nie grałby właśnie w ten sposób. Z upływem lat wielu saksofonistom łagodnieje ton, często z czysto technicznej przyczyny frazy stają się bardziej melodyjne, płuca nie dają już rady tak szybko napędzać instrumentu...

„Passport” to też miejsce dla pierwszych solówek grających równie często z liderem, jak Erniet Watts, pianisty Alana Broadbenta i perkusisty Billy'ego Higginsa. Ten ostatni, to postać (jeśli ktoś nie pamięta), wręcz legendarna – wieloletni współpracownik Lee Morgana i Dextera Gordona, a także wielu innych sław.

Billy Higgins zdaje się być idealnym partnerem dla Charlie Hadena, jednak w drugiej części dzisiejszego wydawnictwa, kiedy jego miejsce zajmuje Paul Motian, widać, że to Motian jest specjalistą od nagrań z kontrabasistami. Moim zdaniem wszystko, co nagrał Motian z Stevem Swallowem jest rytmicznie wyśmienite, a jego udział w cyklu *The Montreal Tapes* nie do przecenienia.

Alan Broadbent lepiej wypada w bardziej melodyjnych utworach, w wolniejszych tempach – jak „Misery” Tony Scotta. Z kolei dla Erniet Wattsa lepszym materiałem do improwizacji okazują się kompozycje Charlie Parkera – wspomniany „Passport”, czy „Segment”.

Gładkie obszary wybornie wytłoczonego winylu wskazują miejsca na płytach oddane do

wyłącznej dyspozycji lidera – to dłuższe solowe fragmenty kontrabas, czasem w towarzystwie perkusji. Nie ma ich dużo, jednak to one są wyznacznikiem najwyższej jakości muzyki zarejestrowanej na *The Private Collection*. Charlie Haden gra jak zwykle niewiele nut, jego improwizacje eksplorują raczej harmonię utworów, a nie melodię, czy zawiłości rytmiczne kompozycji. Obszerny fragment solowy w „Nardis” Milesa Davisa jest jednym z najciekawszych fragmentów całego wydawnictwa.

Paul Motian gra nie tylko nieco oszczędniej od Billy Higginsa, ale także pomimo częstego wykorzystania metalowych elementów zestawu perkusyjnego bardziej miękko. Różnica między nimi jest taka, że grę Motiana pamięta się z wielu płyt ze względu na muzykę, a szukając w pamięci nagrań Higginsa należy odwołać się raczej do pamięci kolekcjonerskiej. Obaj nagrywali przecież przed udziałem w koncertach Hadena w wielu różnych konfiguracjach personalnych. Jednak Paula Motiana pamięta się z płyt Billa Evansa, Lee Konitza, Branforda Marsalisa, czy Charliego Hadena. A Higgins – to nieco bezimienny w wielu nagraniach muzyk sesyjny.

W zestawie nagrań z Webster University z udziałem Paula Motiana znalazły się dwie kompozycje Charlie Hadena – „Bay City” i „Silence”. Oba utwory to typowe, dobre kompozycje dla kontrabas – pozostawiające w swojej strukturze wiele przestrzeni dla tego instrumentu, jednocześnie nie pozbawiające szansy na zaistnienie innym muzykom zespołu. Charlie Haden nie jest bowiem wirtuozem swojego instrumentu. Jest muzykiem przez duże M,

liderem zespołu, aranżerem i kompozytorem, który gra akurat na kontrabasie.

Jedyne mniej udane fragmenty całości to niewielka etiuda złożona z tematów Jana Sebastiana Bacha i zupełnie bez wyrazu wykonany standard „Body And Soul”, w którym Erniet Watts zgubił się zupełnie, jakby nie miał pomysłu na ten utwór.

Jakość techniczna jest dobra, choć to nie jest wydawnictwo audiofilskie, na co mogłaby wskazywać wytwórnia, która zdecydowała się na wydanie tej nieprzeciętnej muzyki. Charlie Haden współpracuje z Naim Records od wielu lat i zapewne dlatego udało się wydać te zupełnie niekomercyjne (nawet w jazzowym rozumieniu komercji) nagrania już po raz drugi.

Dźwięk jest ważnym, ale zarazem trudnym do opisanego elementem *The Private Collection*. Pozornie nie jest perfekcyjny technicznie, chowając gdzieś daleko w przestrzeni i balansie tonalnym kontrabas lidera. Miks zawiera dużą ilość odgłosów publiczności i przestrzeni sal, w których odbyły się koncerty. Ta realizacja jest trochę jak archiwalne nagrania klubowe Charliego Parkera, tylko tysiąc razy lepsza. Dźwięk przenosi nas w rzeczywistość lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Nie dokumentuje atmosfery takiego koncertu, ale teleportuje słuchacza w sam środek małego nowojorskiego klubu z tych czasów. Gdyby był perfekcyjny, stałby się też nierzeczywisty.

Charlie Haden, *The Private Collection* (Naim Records, Numer: 797537111025, Format: 3LP)

Rafał Garszczyński

Wszystko to, co robię, robię na 100%, bez żadnej taryfy ulgowej

Z Krzysztofem Herdzinem o jego nowej płycie rozmawia Roch Siciński

Roch Siciński: Spotkaliśmy się tutaj, aby porozmawiać przedpremierowo o najnowszej płycie, która ukazała się 5. września. Na samym początku powiedz jakim tytułem opatrzyłeś projekt twojego nowego tria w składzie...?

Krzysztof Herdzin: Uchylam rąbka tajemnicy – album nosi tytuł *Capacity*. Jest to moje nowe trio w składzie Robert Kubiszyn na kontrabasie i gitarze basowej, Cezary Konrad na perkusji i ja na fortepianie.

W takim razie naturalne pytanie, które musi tutaj paść, dotyczy genezy zmiany personalnej na pozycji basisty?

Po blisko 10 latach gry ze Zbyszkiem Wegehauptem nadszedł czas na zmiany. Rozstaliśmy się i zaprosiłem do współpracy Roberta Kubiszyna, z którym przyjaźnię się już od dawna. Robert jest muzykiem, który gwarantuje mi teraz większe rozszerzenie stylistyczne, ponieważ jest wirtuozem obu instrumentów – zarówno kontrabasu, jak i basówki. Obaj bardzo silnie jesteśmy zauroczeni współczesnym fusion ale łączymy nowe ze starym poprzez straight ahead, tworząc w efekcie coś całkiem świeżego i nowego. Cały czas pragnę się rozwijać i Robert wydał mi się obecnie odpowiednim partnerem muzycznym. Gitara basowa razem z fortepianem akustycznym i perkusją wprowadza pewien bardzo charakterystyczny element barwy o którą mi cho-

fot. Krzysztof Wierzbowski



Cezary Konrad, Krzysztof Herdzin, Robert Kubiszyn

dziło. Robertowa basówka z Czarkową perkusją zachęca do trochę innego rozgrywania muzyki, taki jest więc efekt zmiany składu.

Na płycie słychać to akustyczne fusion, nie tylko w improwizacjach. Mamy tu na przykład otwierającą krążek kompozycję „Prayer for el Salvador” pióra Russella Ferrante z Yellowjackets, swoisty powrót do inspiracji, z których czerpałeś na samym początku kariery, choćby z zespołem West w latach 80-tych. „Grasz” też o „zębach” Jarretta w twojej kompozycji „Keith and his teeth”. Na *Capacity* wyczuć można wpływy przeróżnych szkół pianistycznych. Te inspiracje są bardzo szerokie.

Tak, jeśli chodzi o inspiracje muzyką fusion – to ja powtarzam od co najmniej dwudziestu lat

i im jestem starszy, tym ma to naprawdę głęboki sens – zawsze starałem się być muzykiem totalnym i interesować się muzyką we wszelkich jej przejawach. Jestem klasycznie wykształconym pianistą a lata, które spędziłem na estradzie po skończeniu studiów to są rzeczy związane z muzyką jazzową, z popem, z muzyką teatralną, filmową i moglibyśmy wymieniać dalej. To wszystko mnie zachwyca, rozwija, inspiruje i nie chcę z tego rezygnować. A wiem, że nie jestem jedynym przykładem muzyka, który nie chce się ograniczać tylko do jednego, hermetycznego gatunku, bo podobnych przykładów w historii muzyki jazzowej jest mnóstwo.

W moim przypadku rzeczywiście zaczynałem słuchanie jazzu od Pata Metheny, Yellowjackets, SpyroGyra, czy Davida Sanborna, więc takich rzeczy bardzo prostych formalnie, które mnie wprowadzały powolutku do coraz bardziej wyrafinowanych. Dopiero w drugiej kolejności był Coltrane, Hancock i inni. Teraz jest tak, że największą frajdę daje mi granie muzyki jazzowej z gatunku nazwijmy to – współczesnym straight-ahead. Echa fusion pojawiają się w tej stylistyce bardzo często, ale także echa muzyki klasycznej, współczesnej i filmowej – jeśli chodzi o jej barwę, o to, co przez lata pracy jako aranżer i dyrygent na sesjach nagraniowych muzyki filmowej, gdzieś tam we mnie zapadło – to również staram się od czasu do czasu przekazywać w moim języku pianistycznym. Myślę, że wszystko to w konsekwentny i naturalny sposób określa mnie jako improwizatora i kompozytora. Jest to dla mnie bardzo naturalne. Nie chciałbym dzielić moich inspiracji według prostego podziału „tutaj jazz akustyczny, a tutaj be bop, a tu zaś fusion”. Nie, nie... To jest taki jeden wielki tygiel gdzie wszystko się miesza. Mam wielką satysfakcję, że poszukując pozornie dalekich inspiracji – tworzę synkretyczną, ale prawdziwie „moją” estetykę.

Jak znalazłeś czas na tę najnowszą płytę? Twoja muzyka jest w kinie, telewizji, radiu, nawet w reklamówkach, przy okazji państwowych wydarzeń, produkujesz dużo albumów, na których także grasz, śpiewasz, komponujesz i aranżujesz... Z drugiej strony, czy ten powrót do studia w trio nie pochodzi z najzwyczajszej tęsknoty do jazzu? Chętnie wracasz do tego gatunku, który nie jest chyba traktowany jako priorytetowo?

Raczej do pianistyki. Przez parę ostatnich lat troszkę się zapuściłem jako pianista. Skupiłem się na rozwoju – tak jak powiedziałeś – jako aranżer, kompozytor, dyrygent, producent płytowy. I dostarcza mi to równie silnych wrażeń, satysfakcji i nie wyobrażam sobie w ogóle porównywania tych profili. Nie można na jednej szali postawić jazzowego koncertu w klubie, a na drugiej szali bycia dyrygentem, kompozytorem naraz i prowadzenia orkiestry, powiedzmy osiemdziesięcioosobowej, gdzie kontroluję każdy niuans i gram swoje utwory, gdzie jestem tak naprawdę Kreatorem (przez duże K). I tak się moje życie toczy, że staram się zajmować bardzo szeroko muzyką w różnych gatunkach, a także formach działania. Dzięki temu jestem spełnionym człowiekiem. Rzeczywiście teraz zatęskniłem bardziej za pianistyką. Nadarzyła się okazja rozpoczęcia pracy z Robertem Kubiszynem nad nowym programem, więc postanowiłem od razu to nagrać i zrealizować w studiu Sound and More. Rzeczywiście nie było łatwo znaleźć czas na tę sesję. Nagrałem to między płytą muzyki filmowej Seweryna Krajewskiego, którą produkowałem i aranżowałem z orkiestrą Sinfonia Viva, a płytą debiutanta dla Universalu – wokalisty Piotra Salaty, którą właśnie skończyłem, jako producent i aranżer. Wiem, że wielu ludziom przeszkadza to, że robię tyle i słyszę od lat, że się rozdrabniam w tym wszystkim. Oczywiście mają prawo do takich sądów. Wydaje mi się jednak, że efekty mojej pracy i mój dorobek udowadniają, że nie mają racji, bo wszystko to co robię, robię na 100% i nigdzie nie ma taryfy ulgowej.

Udowadnia też, że jesteś pracoholikiem. (śmiej)

Nie ukrywam, że tak. (śmiej) Z tym się zgadzam, natomiast ja mam taką dziwną naturę, że jeśli przez parę dni – każde wakacje się tym kończą – czegoś nie robię jestem chory. Nie chodzi o to żeby poszerzać stan konta i posiadania ale o to, że coś tworzę, że bez przerwy mam do czynienia z różnymi formami działalności, to mnie utrzymuje przy zdrowiu psychicznym. Wielokrotnie się nad tym zastanawiałem wiem, że nie umiem inaczej. I to jest chyba najważniejsza wartość, że to wszystko jednak dalej robię z potrzeby serca i z potrzeby bycia w środku muzyki, a nie tylko odbębniania kolejnego zlecenia i traktowania muzyki jak pańszczyzny.

Jeśli chodzi o Capacity, to czy możemy liczyć na więcej koncertów w trio? tylko granie w Warszawie, czy będzie trasa? Czy znajdziesz czas dla publiki jazzowej?

Tak, takie mam założenie. Nastawiam się, że od jesieni zacznę koncerty z tym programem. Ten rok nie należy do zbyt przyjaznych jeśli chodzi o imprezy kulturalne (podniesiony podatek VAT), nie rozpieszcza również muzyków jazzowych. Wszyscy o tym wiemy i mnóstwo moich kolegów – fantastycznych muzyków – musi zaciskać zęby, bo coraz trudniej te koncerty organizować. Taka jest smutna prawda. Jednak jak najbardziej od jesieni planuję większą uwagę poświęcić koncertom jazzowym i grze w trio. Jak to w praniu wyjdzie... zobaczymy.

Powiedz czytelnikom magazynu JazzPRESS, dlaczego mają kupić Twój album? Czym wyróżnia się płyta tria jazzowego w Twoim wykonaniu – koncepcja ograna już na wiele przeróżnych sposobów – że warto wybrać się do sklepu muzycznego?

Moja koncepcja gry w trio... myślę, że jest niepodobna do żadnego innego tria w kraju. Wydaje mi się, że teraz mamy w Polsce bardzo klarowny podział na dwa rodzaje klasycznych trio jazzowych. Tria postjarrettowskie, związane ze stylistyką ECM-u, mam tu na myśli Marcin Wasilewski Trio, czy RGG – takie operowanie barwą i ciszą. Z drugiej strony posthancockowskie granie w trio, współczesny straight-ahead, to co robi Michał Tokaj, Piotrek Wyleżół, to co robią młodzi pianiści jak Paweł Kaczmarczyk, czy Dominik Wania, który jeszcze odważniej otwiera się na współczesne rzeczy, gdzie jest rozszerzona tonalność, gdzie jest bardziej otwarte pole manewru w warstwie rytmicznej, jak i melodycznej. W obu tych nurtach sekcja rytmiczna gra w bardzo określony sposób, jeżeli chodzi o brzmienie bębnow, ogrywanie rytmu i harmonii itp. W naszym przypadku mam wrażenie, że udało się stworzyć coś – być może zabrzmi to trochę narcystycznie – co jest prawdziwie nasze. Nie powiem, że stworzyliśmy coś nowego, bo nie da się tak naprawdę stworzyć czegoś nowego w naszych czasach. Zawsze mniej lub bardziej będziemy kogoś kopiować, choć będą to często nieświadome zapożyczenia. Natomiast nie ma w tym bezpośredniego nawiązania do nurtów o których wspomniałem wcześniej. Kiedy trzeba są tam echa Hancocka, kiedy trzeba są echa Skriabina, Ravela, a kiedy trzeba to i Pendereckiego, a z drugiej strony jest Yellowjackets i współczesne fusion: Jim Beard, Allan Holdsworth, takie historie. Zatem taki kisz-mysz, ale jestem pewny, że w naszej relacji i w tym jak odczuwamy ten pozorny chaos, powstaje sugestywnie budowany szlak, w którym każdy z nas realizuje swój – chyba już rozpoznawalny – styl. To jest dla mnie wielka pociecha,

ponieważ skład z Robertem i Czarkiem pozwolił mi się otworzyć na takie myślenie.

Przy których sklepach ustawiać się w kolejki? W jaki sposób we wrześniu będzie można nabyć najnowszy album?

Bardzo pozytywnym elementem związanym z wydaniem tej płyty jest to, że zostaje dystrybuowana przez Empik. Będzie do nabycia tylko tam i w sprzedaży internetowej. Dzięki temu, że Empik zajął się nią na wyłączność jestem pewny, że płycie tej poświęcona zostanie dużo większa uwaga z ich strony niż innym płytom jazzowym, które tylko wprowadzają do dystrybucji na zasadzie kontraktu z firmami wydawniczymi. Co często w praktyce kończy się nie wprowadzeniem płyt wcale... No niestety, ale dożyliśmy takich czasów, że każda muzyka, bez różnicy czy to jest pop, jazz, rock, czy klasyka dla nich jest produktem, który ma się sprzedawać w jak największej ilości, jak np. proszek do prania. Jednak cieszy mnie to, że widzę ze strony osób z którymi rozmawiam w Empiku zainteresowanie sprawą. Na tyle na ile płyta jazzowa-instrumentalna takie zainteresowanie wywołać może. To jest moja dziesiąta płyta autorska i pierwsza, która startuje z tak uprzywilejowanej pozycji, przynajmniej tak mi się wydaje teraz, jeszcze parę tygodni przed premierą.

No tak, to już okrągła liczba, choć na koncie płyt to chyba ponad 150, ale pewnie sam zgubiłeś rachubę?

Ponad 160, a dokładnie 162.

Cieszę się, że jazz jest ciągle żywy

O muzyce i życiu – druga część wywiadu z Krzysztofem Herdzinem

Zacznijmy od pytania globalnego. Co sądzisz o współczesnej pianistyce jazzowej i jazzie w ogóle, o jego kierunkach; rozrywaniu, a zarazem łączeniu z innymi gatunkami, yassowaniu, czy pogłębiania idiomu postbopowego? Również trochę personalnie – muzycy tacy jak Fred Hersch – doceniony szczególnie w tym roku, Craig Taborn – już bezsprzecznie jedna z najważniejszych postaci – obaj jesienią w Polsce, wybierasz się?

Zadałeś mi pytanie, na które można by przygotować tematy na kilka konwencji, odpowiadać przez kilka dni. Nie chcę się ograniczać do jakichś wyświechtanych i banalnych stereotypów, bo rzeczywiście te pytania wymagają bardzo głębokiego i uczciwego potraktowania tematu. Mówiąc lapidarnie – pianistyka nie jest ważną dla mnie grupą nacisku, ponieważ tak pianiści, jak i każda inna grupa instrumentalistów, wokalistów jest dla mnie godna zainteresowania. Na tyle, na ile mogę wnikliwie obserwuję muzyków z całego świata. Bywa tak, że przez wiele miesięcy nie trafię na żadnego zachwycającego pianistę, a zaimponuje mi jakiś puzonista albo perkusista. Żyjemy w czasach, kiedy dostęp do informacji jest tak łatwy, że jesteśmy – dosłownie – bombardowani różnymi produkcjami. Trzeba tylko mieć czas, aby przy pomocy komputera, rozmów z kolegami, telewizji, bądź chodzeniu po sklepach zapoznawać się z nowymi postaciami w naszym światku i słuchać ich płyt. Z drugiej strony smutną prawdą jest, że 99,9% tych wszystkich albumów nie ma żadnej



fot. Krzysztof Wierzbowski

reklamy. Może zatem być tak, że dowiadujemy się o istnieniu jakiegoś genialnego artysty na przykład dopiero po dekadzie jego intensywnych działań.

Muzyka jazzowa jest obecnie w bardzo dobrym miejscu i te narzekania, że jazz się skończył, zabrnął w ślepią uliczkę, że jest akademicki, a tylko – tutaj wstaw nazwiska, które sobie wyobrazisz – oni są jedynymi jazzmanami, którzy mogą ożywić, rozwinąć tę muzykę, którzy nie są akademicko nastawieni do kopiowania swoich mistrzów sprzed lat – to dla mnie jest trochę na wyrost. Tak, jak w każdym wieku, w każdych czasach, w każdym gatunku muzyki zdarzały się osoby, które były świetne, ale nie wprowadzały niczego nowego i zaskakującego do rozwoju danej gałęzi sztuki, tak samo znajdowali się eksperymenci – ludzie, którzy całe swoje życie poświęcali na walce z schematycznym, bądź akademickim wg nich traktowaniem sztuki i nie byli za swojego życia docenieni. Dopiero po latach historia się z nimi obeszła należycie. Byli takimi Prometeuszami. Awangarda nie jest niczym nowym w muzyce jazzowej, bo w pewnym momencie i be bop był dla muzyków swingowych czymś niezrozumiałym. I Coleman, i Dolphy, i Monk to byli ludzie, którzy przez wielu swoich starszych kolegów byli odsądzani od czci i wiary i tak było, jest i będzie po wieki wieków. Mój problem z muzyką alternatywną w Polsce polega na tym, że mam jakieś takie nieodparte wrażenie, że sporo ludzi zajmujących się muzyką awangardową traktuje nas wszystkich (mainstreamowców) pogardliwie. Nawet nie w białych rękawiczkach, ale dosyć otwarcie wypowiadają się na nasze tematy z takim uśmieszkiem po-

litowania i tym, że nie stać nas na szersze horyzonty, łamanie stereotypów. Nie jest tak do końca. Niewielu – to jest znowu moje zdanie, o którym z każdym mogę dyskutować – spośród polskich muzyków awangardowych ma w sobie tyle klasy, że akceptują to, co się dzieje wokół nich, a czego nie do końca rozumieją, bo nie jest to związane z ich odczuwaniem muzyki. Zawsze starałem się być otwarty i rozumieć swoich kolegów, czy to z Gdańska z ekipy Miłości, czy z Bydgoszczy i innych. Natomiast w momencie kiedy personalnie zacząłem być przez nich obrażany i wielu moich mistrzów – Zbyszek Namysłowski, czy Ptaszyn Wróblewski – zostało po prostu wdeptanych w trawę, to nie mogłem siedzieć bezczynnie i stanąłem lojalnie po stronie moich bohaterów. Wówczas zaczęła się forma – czasem zdrowej, a czasem niezdrowej – walki. Tak to jakoś w naszym kraju funkcjonuje, że nastąpił podział i rywalizacja o to, kto jest bardziej wartościowy – my czy oni. To jest głupie i nie oto chodzi. Nachalna propaganda w tym kontekście wylewa się coraz bardziej z prasy i internetu. Dziennikarze muzyczni niestety nie robią dobrej roboty w tym temacie. Myślę, że każdy z odbiorców znajduje swoją muzykę. Jedni lubią muzykę swingową, inni muzykę fruwającą ryby i tak samo jest z muzykami. Każdy powinien znaleźć swoją drogę. Zasada „żyj i pozwól żyć innym” powinna obowiązywać w tej sytuacji.

Tych refleksji jest mnóstwo i nie sposób w krótki sposób określić mojego stosunku do tego wszystkiego. Reasumując cieszę się, że jazz jest ciągle żywy i wchłania mnogość innych gatunków. Wszystko się przenika z muzyką kla-

syczną, współczesną, popem, bluesem, techno... i z różnymi rzeczami, które nawet trudno nazwać. Jazz jest dla mnie cały czas fascynującą i rozwijającą się ścieżką kultury.

Co do Twojego pytania o koncerty: z moim bywaniem jest ostatnio bardzo słabo, bo rzeczywiście nie miewam zbyt dużo czasu, ale czasem zdarzają się jakieś Komety Halley'a, które swoim megabłyskiem są w stanie przyciągnąć takich ludzi jak ja, którzy na co dzień są permanentnie zajęci...

...niestety ani Hersch ani Taborn, ani Cecil Taylor – o ile rzeczywiście przyjedzie – nie będą grali w Warszawie...

To jest rzeczywiście problem i nie wiem czy uda mi się wyskoczyć. Chociaż udało mi się wyskoczyć parę lat temu na Brada Mehldaua do Wrocławia, albo na Scotta Kinsey'a z Mathew Garrisonem w Poznaniu. Wspomniany przez Ciebie Fred Hersch jest moim bohaterem od połowy lat 90 tych. Mam chyba Jego wszystkie płyty i coraz częściej udaje mi się zaintrygować kolegów tą postacią – prawie nieznaną w naszym kraju... W ostatnim czasie urzekło mnie kilku znakomitych muzyków. Choćby włoski pianista – Stefano Bollani, którego zobaczyłem parę miesięcy temu w jakimś programie w telewizji Mezzo. Był to koncert solo na fortepianie, a ja byłem zaszokowany erudycją, sprawnością i wyobraźnią Bollaniego! Kupiłem jego kilka płyt i teraz jakoś staram się to przetrwać... Z takich pianistów, którzy ostatnio mnie jakoś bardzo mocno wciągnęli na pewno muszę wymienić Gwilyma Simcocka. Jest to



fot. Krzysztof Wierzbowski

Anglik z korzeniami z walijskimi. Osoba bardzo słabo w Polsce znana, chociaż był w Kaliszu parę miesięcy temu, o czym dowiedziałem się po fakcie i żałuję. Chętnie bym go usłyszał na żywo. Również kupiłem kilka jego płyt i ta pianistyka jest dla mnie porażająca. Taka, w której wszystko, co mnie najbardziej kręci, jest na najwyższym, kosmicznym poziomie, dodatkowo z zaskakującą lekkością i swobodą. Olbrzymia wyobraźnia, polirytmia, opanowanie wszelkich nieregularnych podziałów, przy tym nieskazitelna pianistyka itd. Uwielbiam Aarona Parksa – ostatnia płyta *James Farm* z *Redmanem* jest jedną z moich najczęściej słuchanych. Nabyłem również niedawno płytę *Human Element*, w której jestem zakochany (Scott Kinsey, Matthew Garrison, Arto Tunçboyacıyan i Gary Novak). To bardzo współczesne mocne fusion z korzeniami w muzyce Zawinula... Jak zwykle w moich

poszukiwaniach jest dosyć szeroka gama, ale te nagrania nie kurzą się na moich półkach.

Osiemnaście lat nauki gry na klawiszach „od małego”, a właściwie nauki aż do teraz, bo ona oczywiście nie skończyła się wraz z wyjściem poza mury szkolne. Jednak fani którzy są bardziej dociekliwi, znajdą na portalu YouTube filmiki z utworem Giant Steps gdzie nie parasz się pianistyką, lecz grą na wszelkich innych instrumentach... Gdybyś cofnął się teraz do czasów nauki w bydgoskim mieszkaniu na pianinie Legnica, bądź do ogniska muzycznego, na które uczęszczałeś w tym mieście, to zmieniłbyś instrument? Czy jest to poszukiwanie czegoś innego – poznania sposobu rozwijania improwizacji na innych instrumentach, bo przecież niejako instrument również rzutuje na sposób rozwijania improwizacji... A może to sposób zabicia nudy i zwyczajna zabawa?

Dotknąłeś ważnego tematu. To nie wynika ze znudzenia się instrumentem głównym jakim jest fortepian, który został mi narzucony w pachołęcym wieku przez rodziców. Akurat okazało się, że jak ułał do mnie pasował. Już od czasów studiów interesowałem się grą na innych instrumentach. Nauczyłem się wówczas grać na bębnach. Często dorabiałem grając na kujawskich weselach w okolicy Bydgoszczy – to było świetną szkołą. Każdemu muzykowi polecam nauczenie się gry na bębnach, bo daje to bardzo solidną podstawę. Do dzisiaj często na tych bębnach gram, często obsługuję instrumenty perkusyjne. Chociażby niedawno z Anną Marią Jopek w Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku, gdzie już nie było dla mnie miejsca przy fortepianie, bo grał Gonzalo Rubalcaba, muzykowałem więc na cahonie, shakerach, bongosach, marimbie, dzwonkach. To jest znowu dowód na to, że muzyka kręci mnie we wszelkich swoich przejawach; nie tylko jako instrumentalista, czy kompozytor, aranżer, dyrygent, ale i wokalista, bo śpiewam od wielu lat...

... to słyszeć na niektórych płytach, nawet w delikatnych partiach solowych różnych instrumentów, nie tylko na wspomnianym YouTube.

Tak. Na wielu płytach popowych, które produkuję od lat wykonuję chórki i to często nawet dzięki moim fantastycznym kolegom, często wymyślam chórki typu „Take 6”, wielogłosowe i często bardzo trudne, co sprawia mi wielką frajdę!

Chęć gry na instrumentach dętych pojawiła się dość dawno, tyle że nigdy nie miałem pieniędzy,

żeby sobie te instrumenty kupić. Każdy muzyk wie, że kiedy gra się na instrumencie z najwyższej półki szybciej i łatwiej można osiągnąć pewne efekty. Obecnie mam saksofon tenorowy Selmera Mark III, saksofon C melody z początku lat trzydziestych, EWI, flet poprzeczny Yamaha, duduk, komplet irlandzkich whistle'ów (dwanaście fletów w różnych tonacjach), dwa chińskie poprzeczne flety bambusowe, klarnet basowy Buffeta, klarnet Ray Benson, melodykę Hohnera – fantastyczny instrument!!

Tak zwana szprotawa...

...albo fortepian turystyczny – też na tym łatwo się nie gra, klawisze są mniejsze i węższe, ale trzyma się go równolegle do linii wzroku, chociaż niektórzy mają do tego dłuższy wężyk i wtedy kładą melodykę przed sobą, grając jak na fortepianie...

ale to już oszukiwanie...

no właśnie! (śmiech). chromatyczną harmonijkę ustną Suzuki... od kiedy współpracuję z Gregoirem Maretem, który zachwyił mnie łatwością gry. Spróbowałem – wcale łatwo nie jest. Ten mały instrument kładzie duże klody pod nogi, ale zawzięłem się i ćwiczę. Ten mój zbiór zaczyna przypominać małe muzeum instrumentów, zobaczmy co z tego wyniknie! (śmiech)

Skoro wspomniałeś tego światowej sławy harmonijkarza, to może zdradzisz nam plany związane z kolejnym projektem, również tegorocznym, wchodzącym w życie już 11. listopada.

Tak, to dzień premiery mojej kolejnej płyty. Troszkę idąc za ciosem i dlatego, że lubię ryzyko, postanowiłem wydać dwie płyty autorskie w jednym roku i to w odstępie dwóch miesięcy. Do wydania albumu Looking for Bbalance, o którym teraz mówimy zbierałem się już półtora roku. To jest kontynuacja płyty Symphonicum, która była nominowana w tym roku do nagrody Fryderyka w kategorii Muzyka Współczesna, a więc będzie to myślenie dużą formą, orkiestrą symfoniczną, łączenie idiomu jazzu z muzyką współczesną, trzecim nurtem. W pewnym sensie to nic nowego, robili to przed nami kompozytorzy jeszcze w latach pięćdziesiątych. Materiał zarejestrowaliśmy w zeszłym roku. Zaprosiłem do grania właśnie Gregoire'a Mareta jako głównego gościa, do tego fantastyczni koledzy – Cezary Konrad, Robert Kubiszyn, Marek Napiórkowski, Piotr Baron i Orkiestra Sinfonia Viva, razem ponad 40 osób, no i ja jako dyrygent, pianista, gram także na przeszkadzajkach itd.

Hołduję zasadzie: „Życie da ci dokładnie tyle, ile będziesz miał odwagę sobie wziąć”. Od lat produkuję i finansuję swoje płyty sam i znowu jestem pod tym względem wyjątkiem, ponieważ mogę sobie pozwolić na ten komfort z racji tego, że robię dużo komercyjnych produkcji, z których profity umożliwiają mi „samosponsorowanie”. To co odkładam z takich inicjatyw potem ładuję w jazz. W produkcje, za które żaden sponsor nie dałby pięciu groszy. Dość mam tego, czego kiedyś miałem aż nadto, a więc chodzenia od drzwi do drzwi, gięcia się w ukłonach i chowania dumy i godności głęboko w kieszeń. Uważam, że w naszych czasach jest to troszkę upokarzające. Looking for Ba-

lance to przedsięwzięcie dosyć skomplikowane i logistycznie, i finansowo. Długo zbierałem się do tego aby znaleźć odpowiedniego wydawcę, dogadać wszystkie kwestie związane z poligrafia, tłoczeniem, dystrybucją... ale wreszcie się udało! Płytę wyda Universal, więc jestem w bezpiecznych rękach. Teraz pozostaje nam tylko czekać.

No tak, takie możliwości ma rzeczywiście mało kto. Z tego co wiem realizował Was Tadeusz Mieczkowski. Spokojnie można więc przyjąć, że brzmi nieźle i wszyscy zadowoleni...

To prawda. Poczułem dumę, kiedy wysłałem linka do ściągnięcia naszych masterów Gregoire'owi Maretowi, on przekazał część z tych utworów swoim kolegom ze środowiska „do wglądu” – a jak wiadomo on ma ciekawych kolegów: typu Pat Metheny, Marcus Miller, Cassandra Wilson... – no i zaczęły się do mnie maile treści „Hi! Who are You!?” piękne komplementy. Najpiękniejszymi momentami w życiu muzyka są te, kiedy mamy pewność, że pochwały ze strony innych nie są podyktowane koniunkturalizmem czy interesem z innych pobudek. To są bezstronni ludzie i jeśli coś im się podoba to piszą, jeżeli nie to albo to ostentacyjnie przemilczą, albo napiszą, że nie jest dobre i tyle.

No dobrze, wiemy że nagrania z zagranicznymi gwiazdami, mogą być przepustką do współpracy za oceanem. Uda mi się wycisnąć jakieś wieści, które – jak podejrzewam – były zawarte we wspomnianych mailach poza „Hi!...”? Bo raczej na tym się kończyć nie powinno skoro już napisali!

Oczywiście pojawiły się zaproszenia do współpracy. Nie odkryję za dużo kart, ale... jest bardzo blisko pomysł nagrania płyty z Ivanem Linsem – genialnym brazylijskim wokalistą i kompozytorem. Gregoire zaprosił mnie do napisania aranżacji na jego solową płytę, która ukaże się na początku stycznia 2012. Jest już praktycznie skończona, teraz trwają prace nad masteringiem. Napisałem aranżacje na orkiestrę smyczkową. Na tej płycie jestem razem z Take 6, Marcusem Millerem, Tootsem Thielemensem, Cassandrą Wilson... a więc taka lista płac, która powoduje, że jestem od razu dowartościowany. Nie wykluczone, że następna płyta z Gregoirem Maretem nagrywana będzie również wspólnie na początku przyszłego roku. W rozmowach pojawiały się całkiem swobodne myśli, żeby przyjechać do Stanów i poznać środowisko. To są rzeczy, które bardzo cieszą, ale póki nie ma konkretów, to nie ma co gdybać i więcej opowiadać. Już dawno temu nauczyłem się, żeby być sceptycznym wobec tych wszystkich historii, póki nie ma potwierdzeń.

Czyżbyś planował dłuższy pobyt za oceanem?

Nie no skąd. Wychodzę z założenia, że w obecnej chwili można pracować z muzykami z innego kontynentu nie ruszając się z Polski – są szybkie łącza i samoloty. Jednak to nie jest mój główny cel. Jakby to nie brzmiało wszystko rozbija się o mentalność. Moje miejsce jest tu. Mieszkałem kiedyś w Monachium – nawet chciałem tam zostać – był to czas transformacji ustrojowej. Jednak po paru miesiącach zdałem sobie sprawę, że są pewne organiczne różnice naszej mentalności, że nie czuję się tam swobodnie, mimo atrakcji, pełnych sklepów, poczucia „bycia

Europejczykiem” (to był 1990 rok) itd. A Nowy Jork (zwłaszcza Manhattan) mnie męczy i to straszliwie. To tempo, hałas, ciągły pęd, po kilku dniach wpędza mnie w lekka traumę...

Mam jeszcze jedno pytanie. Ładnych parę lat temu udzielają wywiadu portalowi Fusion.pl („Elektryczna strona jazzu”) powiedziałeś, iż „masz nadzieję, że aranżowanie będzie kiedyś Twoim głównym zajęciem”, czy po latach, kiedy mówisz o głodzie do pianistyki odważysz się jeszcze kiedyś na podobne stwierdzenie o jakiegokolwiek z Twoich form działalności? Czy jednak możesz stwierdzić, że to zdanie było wypowiedziane zbyt szybko?

Masz rację, dobrze że mi to przypomniałeś. To jest stały mechanizm, że dziennikarze przypominają swoim rozmówcom ich wypowiedzi sprzed lat i często zdarza się, że tamte stwierdzenia nie mają wiele wspólnego z tym, co dzieje się obecnie, no ale po prostu takie jest życie. My się zmieniamy i dojrzewamy. W ciągu paru lat zmieniamy pozycję, priorytety, bo przed tym się nie ucieknie. Być może wówczas aran-

żacja była dla mnie fascynującą i jeszcze nie do końca odkrytą materią. Na tyle, na ile pamiętam, zaczynałem wtedy profesjonalne działania z orkiestrami – takie które wymagają poważnej wiedzy i umiejętności. Zachłysnąłem się analizami dzieł Marii Schneider, Vince’a Mendozy czy Clausa Ogermana, a więc tych, którzy do dziś są dla mnie wyznacznikami pewnej drogi i poziomu aranżowania. Stało się tak, że teraz rzeczywiście aranżacja, a także orkiestracja połączona z komponowaniem, bo coraz więcej komponuję, jest obecnie moim głównym sposobem działania. W którymś momencie jednak zabrakło troszkę fortepianu. Może za jakiś czas okaże się, że te proporcje się zmieniają...

Krzysztof Herdzin, który musi swojemu organizmowi dostarczać trochę kompozycji, aranżacji, dyrygentury, pianistyki i produkcji. Dzięki za rozmowę.

Jeszcze oczywiście od czasu do czasu dobrego jedzenia i napitku! Dziękuję również.

Rozmawiał Roch Siciński

Łukasz Żyta, Krzysztof Herdzin



fot. Bogdan Augustyniak

Kenny Garrett

Urodzony w 1960 roku amerykański saksofonista i flecista. W wieku 18 lat, w 1978 roku, krótko po ukończeniu szkoły średniej grał w orkiestrze Duke’a Ellingtona prowadzonej przez jego syna Mercera Ellingtona. W 1981 roku dołączył do orkiestry Mela Lewisa. To był początek jego kariery i z pewnością czas zdobywania muzycznego doświadczenia.

W 1984 roku nagrał pierwszą solową płytę – *Introducing Kenny Garrett* dla mało znanej wytwórni CrissCross. Później jego kariera potoczyła się już nieco szybciej, w dużej mierze dzięki pomocy wielkich wytwórni – Atlantic i Warner. W 1996 roku nagrał płytę, która dla wielu fanów muzyka określa jego muzyczną tożsamość – *Pursuance: The Music Of John Coltrane*. Dla mnie, ważniejszymi i ciekawszymi płytami Garretta z lat dziewięćdziesiątych są *African Exchange Student* i *Star & Stripes / Live*. Szczególnie ta druga to prawdziwe saksofonowe tour de force. Nagranie koncertowe zarejestrowane w 1993 roku, zagrane w towarzystwie najlepszej z możliwych – dla Kenny Garretta – sekcji rytmicznych: na kontrabasie zagrał Charnett Moffett, a na bębnach Brian Blade. Kupując tę płytę przygotujcie się na prawdziwą coltrane’owską lawinę dźwięków. Choć Kenny Garrett gra głównie na alcie, to właśnie John Coltrane zdaje się być w początkach jego kariery najważniejszą inspiracją. *Star & Stripes / Live* to moja absolutnie ulubiona płyta Kenny Garretta do dziś.

W ostatnich latach dźwięk Kenny Garretta znacznie złagodniał, a repertuar na jego autor-

skich płytach też jest jakby bardziej wyważony, skierowany do szerszego kręgu fanów jazzu. Zdarzają się mu również muzyczne eksperymenty inspirowane muzyką azjatycką (tak jak na wydanej w 2006 roku *Beyond The Wall*).

Kenny Garrett nie wydaje zbyt często albumów solowych. Ostatnia jego płyta pochodzi z 2008 roku. Jest to nagrany wspólnie z Pharoahem Sandersem album *Sketches Of MD*.

Kenny Garrett to również niezwykle aktywny muzyk sesyjny. Przez ponad 5 lat był członkiem elektrycznego zespołu Milesa Davisa, grając z nim setki koncertów i nagrywając jedną płytę studyjną – *Amandla* i kilka mniej lub bardziej oficjalnych albumów koncertowych. Grał też wiele lat z Marcusem Millerem, nagrywając z nim 5 albumów, w tym ten najciekawszy w dorobku basisty – *The Sun Don’t Lie* – choć akurat tutaj Garrett gra tylko w jednym utworze.

Według różnych statystyk zagrał na ponad 250 albumach innych wykonawców, wśród których są największe gwiazdy współczesnego jazzu, w tym Christian McBride, Chick Corea, John Scofield, Geri Allen i wielu innych. Nie znam wszystkich gościnnych nagrań Kenny Garretta, ale z pewnością wśród nich znajdzie się propozycja dla fanów wielu różnych odmian jazzu. Wśród tych, które znam, najbardziej lubię i mogę polecić są między innymi następujące albumy: *Amandla* – Milesa Davisa, *Blow* Michaela Patches Stewarta, nagrania koncertowe z Montreux z Milesem Davisem (box: *The*

Complete Miles Davis At Montreux 1973-1990), *Dreyfus Night In Paris* – nagranie firmowane przez Marcusa Millera, Michella Petrucianiego, Bireli Lagrene'a, Lenny'ego White'a i Kenny'ego Garretta.

Wśród wartych uwagi nagrań są też albumy *Gershwin's World* Herbiego Hancocka i koncertowe nagrania zespołu Marcusa Millera.

Świetnie sprawdza się po latach również zapomniane nagranie koncertowe w formie płyty DVD: *Marcus Miller – In Concert: Ohne Filter Music Pur* z 1994 roku, w jednym z najlepszych składów lidera – z Kennym Garrettem, Michałem Patches Stewartem, Poogie Bellem i Bernardem Wrightem.

Kenny Garrett jest zawsze lepszy na koncertach, kiedy wpada w trans niekończących się improwizacji z łatwością kradnąc show liderom zespołów, w których gra. Mimo tego czekam z niecierpliwością również na każdą jego płytę solową, choć nie są one ostatnio już tak fascynujące jak te z lat dziewięćdziesiątych.

Rafał Garszczyński

Art Tatum

Art Tatum to jeden z najważniejszych pianistów w historii muzyki jazzowej. Dlaczego jednak jego styl nie znalazł nigdy zbyt dużej liczby naśladowców i wyznawców? Odpowiedź jest prosta. Większość pianistów zwyczajnie nie potrafi zagrać tak szybko tak wiele nut i zachować przy tym absolutną niezależność obu rąk.

Art Tatum urodził się 13 października 1909 roku w Toledo w stanie Ohio. Jego rodzice byli aktywnymi muzykami, ojciec grał na gitarze, a matka na fortepianie. W wyniku przebytej choroby w dzieciństwie nieomal całkowicie stracił wzrok. Przez całe dorosłe życie zachował jedynie częściową zdolność widzenia jednym okiem.

Już jako dziecko wykazywał niezwykle muzyczne uzdolnienia. Jego niemożliwy do skopiowania styl gry ukształtował się zanim trafił na jazzowe estrady, jeszcze w czasach szkolnych. Szybko został zauważony w Toledo przez liderów orkiestr, którzy często to miasto odwiedzali.

Jego pierwszymi muzycznymi idolami byli James P. Johnson i Fats Waller. Wpływ na jego styl wywarł też niewiele od niego starszy Earl Hines. Debiut Tatum na nowojorskiej scenie do dziś pozostaje legendarnym wydarzeniem. Kiedy pianista w wieku 24 lat pojawił się w klubie Onyx na organizowanych tam cyklicznie zawodach pianistów (zwanych „cutting contest”) zmiotł z estrady tuzów stylu stride, wśród których byli jego muzyczni bohaterowie, jak Fats Waller, Willie The Lion Smith i James P. John-

son. Wygrał bezapelacyjnie nie tylko w opinii widzów i krytyków obserwujących tego dnia zmagania najszybszych pianistów, ale również w opinii pokonanych, starszych i bardziej od niego doświadczonych muzyków.

Krótko po tym sukcesie dokonał pierwszych, poszukiwanych dziś przez kolekcjonerów – wydanych wtedy w małym nakładzie przez wytwórnię Brunswick – nagrań. Lata trzydzieste spędził rezydując w najlepszych klubach jazzowych w całych Stanach Zjednoczonych. Był też z krótką, swoją pierwszą wizytą w Europie.

W latach czterdziestych, zmuszony nieco przez oczekiwania słuchaczy, dla których formuła wirtuozerskich występów solowych stała się zbyt hermetyczna, próbował swoich sił w trio z gitarzystą Tinym Grimesem i wysmienitym basistą, o którym mało słuchaczy dziś pamięta, Slamem Stewartem

Jego najlepsze nagrania to te, które zarejestrował solo. Większość współczesnych mu muzyków zwyczajnie nie potrafiła nadążyć zarówno za jego techniką, jak i pomysłami na improwizację. Miał opinię samotnika podążającego swoją własną drogą.

Mimo niesłychanej szybkości, co można zobaczyć na nielicznych zachowanych fragmentach filmowych z jego występów, wygrywanie nieosiągalnych dla innych pianistów pasaży przychodziło mu niezwykle łatwo, bez fizycznego wysiłku. Kiedyś dla żartów Bud Powell, też nieprzeciętny przecież i doskonały technicznie pianista, występując przed Artem Tatumem

wspomniął, że pokaże mu jak można zagrać jeszcze szybciej. Art Tatum odpowiedział, że wszystko to, co Bud Powell zagra prawą ręką, on powtórzy szybciej lewą. Ta historia, powielana w kilku historycznych książkach nie znalazła swojego końca, bowiem Bud Powell nie zaryzykował rzeczywistej konfrontacji w tak nierównej dla Arta Tatum walce.

Jego interpretacje popularnych standardów są do dziś wzorem inwencji improwizacyjnej, opartej na wykorzystaniu całej klawiatury i reharmonizacji znanych tematów.

W latach pięćdziesiątych zarejestrował serię solowych albumów dla wytwórni Pablo Normana Granza, dostępnych dziś w formie boxu *The Complete Pablo Solo Masterpieces*. To ponad 100 nagrań na 7 płytach CD dokumentujących unikalne sesje, większość utworów została zarejestrowana za pierwszym podejściem. Ten zbiór to obowiązkowa pozycja w kolekcji każdego fana muzyka i odpowiedni produkt dla każdego, kto chce posłuchać znanych jazzowych standardów w mistrzowskich wykonaniach. Dla Pablo Art Tatum nagrał też kilka płyt z innymi muzykami, ale towarzystwo na scenie i w studiu zwykle mu przeszkadzało, nikt za jego techniką i inwencją nie nadążał, więc nagrania solowe są zdecydowanie ciekawsze.

Art Tatum zmarł 5 listopada 1956 roku. Właściwie każdy wielki pianista współczesnego jazzu choć raz wspomniął o tym, że Art Tatum jest niedoścignionym wzorem technicznej elegancji, lekkości i twórczej inwencji.

Rafał Garszczyński

W zasadzie nie istnieję w obiegu komercyjnym

Z Grażyną Auguścik rozmawia Rafał Garszczyński

Rafał Garszczyński: Rozmawiamy w Warszawie, na kilka dni przed Twoim koncertem w Gorzowie. Ostatnio często bywasz w Polsce.

Najbliższy koncert gram z Adamem Bałdychem i Royal String Quartet, 30 września w Gorzowie Wielkopolskim. Adam to rewelacyjny młody skrzypek, wspaniały muzyk i chłopak z charyzmą. Myślę, że jego talent dotrze do wielu zakątków świata.

W ostatnim tygodniu znowu pomuzykowałam z Bogdanem Hołownią. Z nim gra się tak, jak z niewieloma pianistami na świecie. Mamy wyjątkowo dobrą chemię na scenie. To jest bardzo specyficzne, mogę powiedzieć osobiste granie każdego z nas, ale znajdujemy wspólny język muzyczny. Dlatego jesteśmy unikalni w tych swoich subtelnościach, które na zewnątrz brzmią spokojnie, i subtelnie, często melancholijnie, z ukrytą energią i siłą, bo my po prostu jesteśmy prawdziwi i niczego nie udajemy, jesteśmy sobą. Lubimy tę naszą siłę pod płaszczykiem spokoju.

W moim pojęciu nie należysz do osób, które się przepracowują, nie szukasz popularności na siłę, idziesz swoją drogą. Jednak pomimo tego jesteś osobą znaną i pamiętaną, często z jednorazowych występów przez innych muzyków... Całkiem niedawno zapytałem, czy jakieś polskie wokalistki pamięta Toots Thielemans. Pamiętała Ciebie...

Z Tootsem spotkałam się na scenie tylko raz. By-



liśmy wszyscy w Singapurze na koncercie świątecznym, czyli w grudniu, 4 lata temu. Koncert dla 2 tysięcy ludzi, organizowany przez pianistę Jeremy Monteiro, który zaprosił kilku muzyków jazzowych z różnych stron świata. Toots to wielki muzyk, kiedy zaczyna grać, sprawia wrażenie młodego człowieka. On po prostu kocha grać. Jeden z niewielu dziś, którzy mieli możliwość pracować z Charliem Parkerem, a Parker zmarł w 1955 roku.

W zasadzie nie istnieję w obiegu komercyjnym, ale w środowisku muzycznym zdecydowanie tak. Stąd też zna mnie wielu muzyków. Z drugiej

strony jest mi bardzo miło, że mnie pamiętają, czy znają, bo dziś na scenie jazzowej pojawia się co chwila ktoś niezwykle interesujący.

Wydałaś właśnie płytę *Personal Selection*. Skąd pomysł na takie trochę podsumowanie kariery w postaci składankowej płyty?

To nie był mój pomysł, sama bym takiej płyty nie wydała, a na pewno jeszcze nie teraz. To jest zabieg promocyjny firmy MTJ, która postanowiła wykorzystać okazję przed wydaniem następnej autorskiej płyty. Minęło 15 lat od wydania mojej pierwszej płyty w USA. Przyznam, że to dobry pomysł, wiele osób kojarzy moje nazwisko, ale nie zna mojej muzyki. Płyta *Personal Selection* daje im okazję poznania mnie w wielu różnych muzycznych okolicznościach i sięgnięcia po moje wcześniejsze płyty.

***Personal Selection* to nie jest płyta dla Twoich fanów, oni z pewnością mają już na półkach większość, jeśli nie wszystkie te nagrania (na płycie są dwa premierowe, archiwalne utwory nagrane wiele lat temu z Michałem Urbaniakiem).**

Z Michałem Urbaniakiem nagrałam 5 utworów. To było dawno, w 1992 roku, dziś brzmi trochę jak modny w swoim czasie w USA smooth jazz. W Polsce takie granie nie było wtedy jeszcze znane. Poza tym praca z Michałem to wspaniała przygoda, wielka radość, emocje, kreatywność, nieprzewidywalność. Mam wielki sentyment do tych nagrań i czasu w którym one powstały. Dwa utwory postanowiłam włączyć do *Personal Selection*, bo jest ich za mało z tamtego czasu, żeby zrobić całą płytę.

Jaka była metoda wyboru utworów na *Personal Selection*?

Wybrałam te utwory, które się sprawdziły przez lata na koncertach i te, dzięki którym pozyskałam nowych słuchaczy – jak na przykład „The Moon Is A Harsh Mistress”. Zyskałam nowych fanów m.in. dzięki temu utworowi.

Większość Twoich starszych płyt ciągle można kupić, co w wypadku pozycji jazzowych nie jest częste...

Dostępność moich płyt jest pewnie spowodowana tym, że sama mam nad tym kontrolę. Na rynku jest oczywiście niełatwo z dystrybucją. W Ameryce sprzedaję swoje płyty prawie wyłącznie przez internet i stare pozycje ciągle się sprzedają. W Polsce mam firmę dystrybucyjną Jazz Sound, ale jest pewien problem, bo okazuje się, że Empiki, które właściwie mają wyłączność na dystrybucję nie są zainteresowane zamawianiem starych tytułów i chyba istnieją w większości również w Polsce w sprzedaży internetowej. Może kilka sklepów w dużych miastach ma po kilka egzemplarzy na tzw. stanie. Pozostaje nam sprzedaż podczas koncertów na trasach koncertowych. Generalnie w ostatnich latach sprzedaż płyt na świecie spadła drastycznie. Ale wierzę, że fani jazzu będą kupować do swoich kolekcji.

Jednak niedługo ukaże się Twoja nowa płyta.

Tak, wychodzi kolejna płyta z Paulinho Garcia w MTJ, tak jak *Personal Selection* i jest to dla mnie pewna nowość, bo nie pod moją firmą. Na płycie będą piosenki The Beatles w stylu brazylijskim, zaaranżowane precyzyjnie na dwa głosy

i gitarę. Jest też kontrabas i instrumenty perkusyjne. Czasem pojawia się saksofon i flet. Płyta ukaże się w połowie listopada. Płyte będziemy w Polsce promować serią koncertów w duecie z Paulinho Garcia. Trasę rozpoczynamy 9 listopada we Wrocławiu. Zagramy też w Olsztynie, Słupsku, Elblągu, Kołobrzegu, Warszawie i paru innych miastach. Szczegółowy harmonogram trasy pojawi się w najbliższych dniach... To będzie pierwsza prezentacja nowej muzyki na żywo. Płyte realizował Ken Christiansen. Nagrywaliśmy z Paulinho Garcia, na żywo, starą metodą, do jednego mikrofonu. Ken to pasjonat muzyki, dźwięku, nagrywa tą metodą już od 30 lat. To było bardzo ciekawe dla mnie doświadczenie.

Ta płyta jest już nagrana i gotowa. Masz jakieś następne plany nagraniowe?

Tak, oczywiście. Mam już kolejną płytę, która czeka na finałowy miks i mastering, muzycznie jest już właściwie gotowa. To będzie całkowicie inna płyta, poświęcona w całości muzyce Nicka Drake'a.

Jazzfanom to nazwisko może wiele nie mówić. Dodajmy więc, że to wyśmienity brytyjski poeta, piosenkarz i gitarzysta. Zmarły przedwcześnie w wielu 26 lat w 1974 roku w wyniku przedawkowania leków antydepresyjnych. Może to dość dalekie porównanie, ale można powiedzieć, że jest to brytyjski odpowiednik Tim Buckleya (nie mylić z synem Jeffem) i Tima Hardina.

Nagrałam ten materiał z moim młodym zespołem jazzowym, z gitarzystą Johnem McLeanem, z którym gram od lat. Wydam ją najprawdopo-

dobniej na wiosnę. Miałam już koncert z jego muzyką uzupełniony o poezję jednego z młodych poetów z Chicago. Świetnie się to sprawdziło. Nick Drake nie jest zupełnie jazzmanom nieznany. Brad Mehldau nagrał dwie jego kompozycje na swoim solowym albumie – „River Man” i „Things Behind The Sun”.

Ja pamiętam też nagranie Charlie Huntera z Norah Jones – „Day Is Done” z płyty Songs From The Analog Playground...

Nick Drake odkryty ponownie w Ameryce jakiś czas temu. Młodzi ludzie w kafejkach słuchają go bardzo często.

W czasach kiedy wyjeżdżałaś do USA, pamiętam ten moment, wychowawcy w szkołach w Słupsku stawiali Cię za wzór tego, że z niewielkiego w sumie miasteczka można wyjechać – USA w tych czasach było jakby dalej niż jest teraz, świat się nieco skurczył...

Wszyscy mogą. Trzeba mieć dużo wiary w siebie i determinacji. Ameryka nauczyła mnie, że wszystko w życiu jest możliwe. Jeśli tylko się chce, można osiągnąć wszystko. Bardzo dużo muzyków boi się zaryzykować swoją pozycję w kraju, boją się stracić to co osiągnęli. Moim zdaniem zawsze warto spróbować, nawet jeśli się wróci, to przyniesie się ze sobą bezcenne doświadczenia. Nawet małe podróże odświeżają i wzbogacają. Zawsze zachęcam młodych muzyków do konfrontacji z innymi środowiskami i muzykami. To bardzo rozwija. Bardzo cenię decyzję Adama Bałdycha, który wyjechał w tym roku do Nowego Jorku na pół roku i nie zmarnował tam ani jednej chwili. Pograł ze świetnymi muzykami. Nawiązał wiele

kontaktów, te doświadczenia wpłyną z pewnością na jego muzykę. Trzeba się uczyć od lepszych, zbierać doświadczenia i konfrontować siebie.

Jak wygląda życie jazzowe w Chicago, gdzie od wielu lat mieszkasz?

Jak wszędzie. Ilość miejsc do grania się zmniejszyła. Jest oczywiście trochę lepiej niż w Polsce, są kluby, są jam sessions. Np. w Chicago w słynnym Green Mill, w każdy piątek do 4 rano odbywa się od 20 lat klasyczne jam session. Według mnie mamy dziś wielką ilość doskonałych muzyków i nie jest łatwo się przebić. Młodzi muzycy mają łatwy dostęp do wiedzy, nut i nagrań. Wszystko można znaleźć w internecie, łatwiej się uczyć, kiedy ja zaczynałam, trudniej było o nagrania i informacje. Dlatego zaistnieje ten kto zainteresuje odbiorców czymś ciekawym. Czy to stylem grania, brzmieniem. Osobowość muzyczna zawsze się obroni. Życie jazzowe w Chicago ma się świetnie. Jest bardzo mocna młoda scena jazzowa.

Bywasz na koncertach jako widz?

Oczywiście. To zawsze jest bardzo inspirujące doświadczenie. Muzyka na żywo to dodatkowa dawka emocji. Dobry koncert, niezależnie od gatunku muzyki jest ciekawym doświadczeniem. Często bywam na koncertach muzyków mojego zespołu. Uwielbiam na żywo słuchać Brada Mehldaua.

Ja czasem kibicuję w głębi duszy utalentowanym muzykom, żeby nie zrobili wielkiej kariery. Wtedy z klubów przenoszą się do wielkich sal koncertowych i tak jak Brad Mehldau, Gonzalo Rubalcaba, czy Craig Taborn – wymieniając jedynie pianistów.

Trudno jest zapewnić sobie dobry kontakt z publicznością w solowym recitalu grając dla 2 tysięcy słuchaczy...

To prawda. Nie jest łatwo zaczarować dużą salę. Brad Mehldau to potrafi, on wchodzi w muzykę i zabiera ze sobą swoich fanów.. Kiedy przyjechałam do Stanów Zjednoczonych, 23 lata temu, pierwszy koncert, który zobaczyłam, to był solowy występ Bobby McFerrina. Zrobił wtedy na mnie kolosalne wrażenie. Ostatnio duże wrażenie zrobił na mnie koncert Roberta Planta. Jest ciągle w świetnej formie i zachwyił mnie swoją kreatywnością. To muzyk poszukujący, a przecież nie musiałby. Zrobił wielkie zamieszanie na rynku rockowym i mógłby tylko odcinać kupony. To wyborny lider, z wielką charyzmą, szanujący swoich muzyków. Wielka klasa.

W takim razie polecam każdy możliwy koncert Bruce'a Springsteena. To najlepszy show na świecie.

Tak, nigdy nie byłam, ale to muzyk niezwykle prawdziwy. Uwielbiam też koncerty Radiohead. Są prawdziwi i dają z siebie 100%. Kiedy ktoś jest prawdziwy, nieważne jaką gra muzykę, czuje się to zawsze. Poza tym słucham każdej dobrej muzyki. Jeśli ktoś pozuje, ściemnia, wychodzę.

Dziękuję za rozmowę. Czekam na nowe nagrania i zapraszam następnym razem do naszego studia.

Obiecuję pojawić się u Was na antenie na żywo jeszcze w tym roku, pozdrawiam wszystkich moich fanów i tych, którzy usłyszą mnie po raz pierwszy na antenie RadioJAZZ.FM.

Rozmawiał Rafał Garszczyński

Młoda polska trąbka

Stańko. Jazz. Trąbka. Tu nic nie wymaga komentarza. Postać Tomasza Stańki góruje nad naszym jazzem w równym niemal równym stopniu jak postać innego trębacza Milesa Davisa nad światowym. Co więcej, podobnie jak niegdyś Miles, Stańko cały czas się rozwija i mimo niemal 70 lat ciągle zaskakuje nowymi projektami. Przypomnijmy, zamieszkał w Nowym Jorku i zaczął koncertować z towarzyszeniem muzyków należących to tzw. nowej awangardy, tak światowej (Gerald Cleaver czy Craig Taborn), jak rodzimej (Marcin Masecki). OK, ale Tomasz Stańko reklamy raczej nie potrzebuje, dlatego w tym tekście chciałbym zapytać o młodych polskich trębaczy, którzy mogą pójść śladem wielkiego maga trąbki z Krakowa.

Maciej Fortuna, rozpoczął od skończenia solidnych studiów prawniczych, ale miłość do jazzu okazała się silniejsza. W 2010 roku ukończył klasę trąbki u Piotra Wojtasika we Wrocławiu i zaczął wykładać jazzową trąbkę na Akademii Muzycznej w rodzinnym Poznaniu, jednocześnie nagrywając jedną płytę za drugą. Wystarczy powiedzieć, że w ostatnich 2 latach wydał 4 płyty, a kolejne 3 zapowiedział na najbliższy rok. Co ciekawe te płyty są naprawdę interesujące, o czym niech świadczy album *Lost Keys*, nominowany do Fryderyka 2010 w kategorii Jazzowy Debiut Fonograficzny Roku.

Piotr Schmidt jest znany głównie z kwintetu jaki stworzył z pianistą Michałem Wierbą, w ramach którego wydali ostatnio swoją drugą płytę zatytułowaną *Black Monolith* (licząc jako

pierwszą album Maya wydany 2 lata temu przez Jazz Forum). Podobnie, jak Fortuna, Schmidt porusza się raczej w głównym nurcie, jego styl jest wirtuozerski, nawiązuje do Dizzy'ego Gillespiego, Lee Morgana czy Wyntona Marsalisa. Kto lubi bop ze złotej epoki Blue Note, czyli lat 50-tych i 60-tych ubiegłego stulecia, będzie tą płytą zachwycony.

Jerzy Małek to chyba największa nadzieja naszej mainstreamowej trąbki. Rozchwytywany jako sideman, bo spośród niezliczonych projektów w jakich ostatnio brał udział wymienimy tylko te najbardziej znaczące u boku Pawła Kaczmarczyka, Rafała Sarneckiego, Krzysztofa Pacana czy Tomka Sowińskiego. Od jakiegoś czasu Małek próbuje też sił jako lider, zaś na jego nowym albumie zatytułowanym *Air* zagrał m.in. Marcin Wasilewski, co wielką moją budzi ciekawość.

Adam Milwiw-Baron wychodzi z cienia swojego słynnego ojca, saksofonisty Piotra Barona, któremu towarzyszy na jego wydanej w tym roku płycie *Kaddish*. Jednak udowodnił, grając między innymi w Pink Freud Wojtka Mazolewskiego na najnowszej płycie tej formacji zatytułowanej *Monster Of Jazz*, że potrafi znaleźć swoją własną drogę, z dala od głównego nurtu i myślę, że usłyszymy o nim jeszcze wiele dobrego w przyszłości. Wraz z tym muzykiem wkraczamy już w rejony okołojazzowe.

Szymon Folwarczny zabłysnął w 2005 roku w ramach formacji o nazwie *Stealpot*, albumem

Mass Mess Age. W kilka lat później wydał kolejną płytę zatytułowaną *Indian Salon*, którą potwierdził, że należy do nielicznego grona muzyków tworzących wysokiej jakości nu jazz w Polsce. Niecierpliwie czekam na jego kolejne dokonania.

Tomek Ziętek także woli lżejsze klimaty, ale bez straty na jakości muzyki, o czym przekonał nas grając w Pink Freud na takich albumach, jak *Sorry Music Polska*, czy *Jazz fajny jest*, a także ze Smolikiem I Novicą. Jest także współtwórcą wydanej dosłownie przed kilkoma dniami interesującej płyty Irka Wojtczaka *Direct Memory Access*, na której pojawiają się między innymi Tymon Tymański, Leszek Możdżer czy Sławek Jaskułke.

Wojtka Jachnę znamy doskonale z yassowego *Sing Sing Penelope* i rewelacyjnego *Contemporary Noise Sextet*. A w tym roku wydał jeszcze dodatkowo album *Niedokończone* książki w duecie z perkusistą Jackiem Buhlem, która to płyta, moim skromnym zdaniem, należy do najciekawszych dokonań jazzowej awangardy w tym roku w Polsce.

Tomek Dąbrowski raz brzmi jak Dave Douglas, a innym razem jak Peter Evans i trzeba przyznać, że to co robi w ramach awangardowego *Magnolia Quartet* czy na wydanej ostatnio przez Jazz Forum płycie formacji *OFF Quartet*, jest naprawdę interesującym początkiem jego kariery.

Olgiert Dokalski prowadzi własną formację o nazwie *Daktari*, która kilka dni temu wydała swój pierwszy krążek *This Is The Last Song I Wrote About Jews Vol. I*. Płyta zawiera muzykę równie zakręconą jak sam tytuł, inspirowaną głównie dokonaniem Johna Zorna i innych muzyków nagrywających dla jego wytwórni *Tzadik Records*. Najświeższe to już nie jest, ale może to początek czegoś ciekawego, jest w tym odwaga i chęć szukania własnej drogi, a to w jazzie zazwyczaj dobrze rokuje.

Kamila Szuszkiewicz znamy z balansującej na pograniczu jazzu i avantpopu *Baaby*, ale ja go wolę z takich czysto awangardowych projektów, jak *Detrytus* współtworzony z perkusistą Hubertem Zemlerem. W ogóle po Szuszkiewiczie wiele się dobrego spodziewam w najbliższych latach, a jego płyta *Prolegomena* (ukazała się 22 września nakładem wytwórni *Slowdownrecords*) należy do najbardziej w tym roku przeze mnie oczekiwanych.

Artur Majewski, to największa, obok Jurka Małka, nadzieja młodej polskiej trąbki, tylko że raczej po free jazzowej stronie mocy. Znamy go m.in. ze *Slug Duo*, *Foton Quartet* i *Mikrololektywu*, którego wydana w zeszłym dla amerykańskiego Delmarku płyta *Revisit* zebrała entuzjastyczne recenzje tak w Polsce, jak i za granicą, a przez wielu uznana została za najlepszy album w zeszłym roku w Polsce.

Jak zatem ma się sytuacja z polską młodą trąbką? Jeżeli chcemy kontynuować naszą zabawę

i zapytać kto z tych młodych muzyków ma nie tyle podobny styl czy brzmienie, ale podobnie kreatywną postawę wobec jazzu, jak Tomasz Stańko, to w pierwszym rzędzie przychodzi na myśl Artur Majewski. Artysta dojrzały, silna indywidualność, który tworzy swój własny, niepowtarzalny język. Wielkie umiejętności posiada też Małek, ale własne udane projekty, inaczej niż w przypadku Majewskiego, dopiero przed nim. Szuszkiewicz zachwyca otwartością na to, co w jazzie najbardziej twórcze i awangardowe, ale nie jest do końca jasne co się z tego urodzi. Podobną drogą idzie Dąbrowski, ale jest dopiero na samym jej początku. Duże nadzieje budzi Jachna, jeśli zacznie bardziej przemawiać w swoim własnym imieniu, jak na wspomnianej wyżej płycie z Jackiem Buhlem. Z tego krótkiego i niepełnego przeglądu widać jasno, że z polską trąbką nie jest źle, zwłaszcza, że najlepsze o niej zachowałem na koniec: wielkie moje nadzieje bowiem budzi fakt, że żaden z wymienionych wyżej muzyków ani nie myśli kopiować stylu wielkich mistrzów – Milesa czy Stańki!

Maciej Nowotny

<http://kochamjazz.blox.pl>

Tad Robinson

55-letni wokalista o „aksamitnym” głosie i wyśmienity harmonijkarz urodził się i wychowywał na Manhattanie, w atmosferze przesiąkniętej dźwiękami spod znaku Stax i Motown, a także bluesową tradycją. Tam też od najmłodszych lat udzielał się wokalnie w licznych zespołach i doskonalił sztukę gry na harmonijce.

Miłość do tego instrumentu i muzyki bluesowej w wieku 20 lat zaprowadziła go do Chicago, gdzie przez 10 lat był ważnym uczestnikiem lokalnej sceny muzycznej. Od pierwszych dni pobytu w stolicy miejskiego bluesa brał udział w wielu muzycznych projektach muzycznych, współpracując m.in. z: Juniorem Wellsem, Samem Layem i Davem Myersem.

W Chicago nasiąkał nie tylko bluesem. Jak sam podkreśla wielki wpływ na jego przyszłą karierę miała współpraca ze zdobywcą Grammy Award, jazzowym wokalistą Kurtem Ellingiem i zespołem Big Shoulders. W tym okresie ukształtował swój charakterystyczny sposób śpiewania.

Przełomowym momentem jego kariery był rok 1994, gdy do udziału w nagraniu płyty *Blueplcity* dla wytwórni Delmark zaprosił Robinsona, gitarzystę jazz-bluesowy Dave Specter.

Usłyszawszy Robinsona, szef Delmarku Bob Koster, natychmiast zaproponował mu kontrakt na samodzielny album – i tak doszło do nagrania pierwszej z pięciu solowych płyt Robinsona, *One to Infinity*. Po jeszcze jednym wydanym przez Delmark albumie artysta przeniósł się



do wytwórni Severn, nakładem której ukazały się trzy jego płyty, w tym ostatnia, *Back in Style* z 2010 roku.

Zmiana wytwórni miała istotny wpływ na styl uprawianej przez Robinsona muzyki: o ile firmowane przez Delmark dokonania były utrzymane w stylu bluesa chicagowskiego, to wydawnictwa wytwórni Severn należy umieścić w kategorii „soul-blues”, czy też „blue-eyed soul”, za której przedstawiciela jest dziś uważany. I to właśnie jako soul-bluesowy wokalista zdobył szerokie uznanie – czego dowodem między innymi nominacje do Blues Music Awards, których ma na koncie aż siedem (w kategoriach: „Soul-bluesowy wokalista roku” oraz „Soul-bluesowy album roku”).

To, co czyni go wyjątkowym, to głos, którego barwa tworzy niesamowitą mieszankę brzmień bluesowych i soulowych. Przez wielu krytyków uznawany jest „najczarniejszym” wśród białych wokalistów. Jeden z nich posunął się do stwierdzenia, że Michael Bolton powinien go słuchać na kolanach.

O niezwyklej sile jego nagrań, oprócz lidera, decydują również muzycy, z którymi współpracuje od lat, a zwłaszcza Alex Schultz – wieloletni gitarzysta zespołu Roda Piazzzy. Ciepłe jazzowe brzmienie jego gitary, wspomagane sekcją rytmiczną, wspierającą przed laty Luthera Allisona, stanowią o wyjątkowym charakterze muzyki, która skutecznie wymyka się zakusom prostego zaszufładowania.

O ile muzyka soul, soul-blues przeżywa obecnie w USA swoiste odrodzenie, o tyle w Polsce w praktyce muzycy z tego nurtu nie pojawiają się. Dlatego też koncert Tada Robinsona wraz z zespołem w warszawskich Hybrydach 17 października będzie unikalną okazją poznania tego artysty i jego muzyki.

Piotr Łukasiewicz

Blue Train – John „Trane” Coltrane

To drugi autorski album Coltrane’a. Został nagrany 15 września 1957 roku. Płyta, oprócz tego, że jest to dzieło w pełni autorskie, tzn. od doboru muzyków począwszy, a na przygotowaniu materiału – z jednym wyjątkiem („I’m Old Fashioned”) – skończywszy jest w zasadzie jednym nagraniem dla wytwórni Blue Note albumem firmowanym jego nazwiskiem. Album został zrealizowany w momencie zwrotnym w życiu Coltrane – po wyrzuceniu przez Milesa Davisa z Kwintetu podjął udaną próbę wyjścia z nałogu narkotycznego i alkoholowego, czemu towarzyszyła przemiana duchowa.

Album pod względem stylistycznym mieści się pomiędzy muzyką Charlie Parkera a hard bopem, jednak wyraźnie zaznaczają się już na nim pierwsze próby nowych rozwiązań harmonicznym (tzw. Coltrane changes), które znajdują wyraz w komplikujących się improwizacjach. Artysta w pełni rozwinie te pomysły nagrywając już niespełna 3 lata później jeden ze swoich najśłynniejszych albumów – Giant Steps. Płyta posiada także inne oblicza – liryczne i balladowe ujawniające się w interpretacji standardu zatytułowanego „I’m Old Fashioned” i bluesowe, choć to potraktowane nieortodoksyjnie – czy to przez użycie rzadko występującego w tradycyjnie bluesowych składach puzonu (Curtis Fuller), czy też w utrzymanym w szybkim tempie 32 taktowym „Locomotion”.

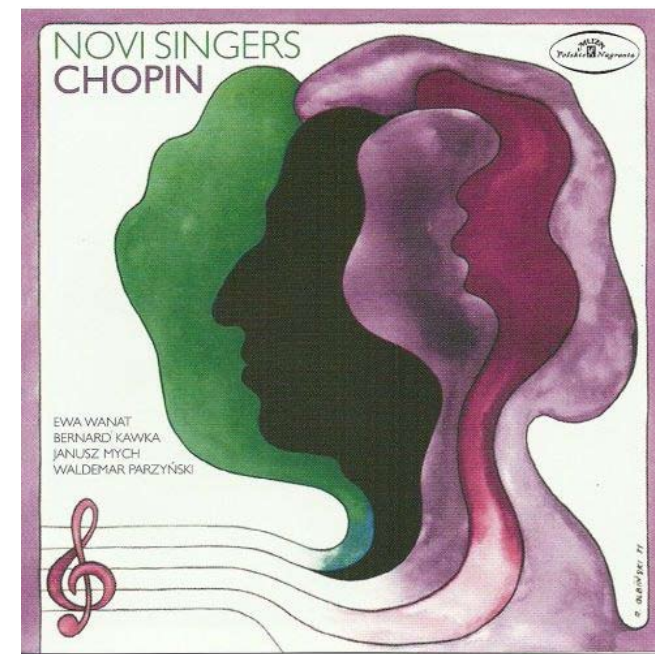
Płyta jest najbardziej znana z tytułowego utworu „Blue Train”, pierwszej sławnej kompozycji Coltrane’a. Oprócz tego nagrania zawiera także



najpopularniejsze tematy Coltrane’a wykorzystywane – jak twierdzi Paweł Brodowski – na jam sessions („Lazy Bird” i „Moment’s Notice”). Ponadto, na uwagę zasługuje także fakt, iż „Blue Train” jest jednym z nielicznych nagrań Coltrane’a z puzonem.

Album został nagrany w znakomitym składzie, dwóch muzyków – Paul Chambers i Philly Lee Jones – było członkami Kwintetu Milesa Davisa. Dla Curtisa Fullera udział w nagraniu tej płyty był – jak się zdaje – oprócz licznych nagrań z Lee Morganem i Freddie Hubbardem jego najbardziej rozpoznawanym dokonaniem muzycznym. Lee Morgan – w tytułowym utworze – wykonał jedną ze swoich najbardziej rozpoznawalnych solówek.

Album Blue Train nie tylko wskazuje kierunek, w którym John Coltrane podąży, ale także pozwala zaliczyć go do czołowych saksofonistów tenorowych tamtych czasów.



John „Trane” Coltrane – Blue Train (Blue Note Records 1957, BLP 1577)

1. Blue Train – 10:43
2. Moment’s Notice – 9:10
3. Locomotion – 7:14
4. I’m Old Fashioned (Jerome Kern) – 7:58
5. Lazy Bird – 7:00

Wszystkie kompozycje autorstwa Johna Coltrane, z wyjątkiem nagrania nr 4.

Reedycja albumu zatytułowana The Ultimate Blue Train (Blue Note, 1997, numer katalogowy Blue Note CDP 7243 8 53428-2 edycja tylko na CD) zawiera niepublikowane, alternatywne wersje dwóch utworów:

6. Blue Train (wersja alternatywna) – 9:58
7. Lazy Bird (wersja alternatywna) – 7:12

oraz – jak na swoje czasy – dość rewolucyjną zawartość multimedialną.

Muzycy:

John Coltrane – tenor saxophone

Paul Chambers – double bass

Kenny Drew – pianoCurtis Fuller – trombone

Philly Joe Jones – drums

Lee Morgan – trumpet

Ryszard Skrzypiec

NOVI Sing Chopin – NOVI Singers

W 50. latach XX wieku wraz z rozwijającym się poziomem muzyki jazzowej zaczęły pojawiać się również różne aranżacje muzyki poważnej. Do prekursorów należy Jacques Louissier. Po-dejmowano też próby transkrypcji utworów klasycznych, m.in. grupy wokalne takie jak Swingle Singers założona przez Warda Swingle’a (poprzedzone triem Lambert, Hendricks and Ross oraz Double Six de Paris), którzy wykonywali utwory klasyczne używając głosów i odtwarzając partytury napisane na organy lub fortepian. Nie były to jednak improwizacje, a jedynie podmiana instrumentu na ludzki głos.

W polskim jazzie pierwsze próby aranżacji muzyki klasycznej podjął kwartet NOVI Singers (New Original Vocal Instruments), założony w 1964 roku przez Bernarda Kawkę. Zespół był jednocześnie pierwszą na scenie polskiej grupą wokálną i prekursorem trendu zastępowania ludzkim głosem instrumentów muzycznych. Wśród ich aranżacji wybija się na pierwszy plan jazzowe opracowanie utworów Chopina, otwierające pierwszy rozdział w chopinowskim nurcie polskiego jazzu. Album Novi Sing Chopin nagrany w kwartecie absolwentów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie: Ewa Wanat (klasa skrzypiec), Bernard Kawka (klasa skrzypiec), Waldemar Parzyński (Wydział Reżyserii Muzycznej), Janusz Mych (klasa fletu) zyskał duże uznanie za interpretację. Stanowił on także największy sukces zespołu. Płyta jest wynikiem specyficznego połączenia jazzu, muzyki klasycznej, perfekcyjnej wokalistyki, doskonałej aranżacji, pasji improwizatorskiej i odkrywczości w posługiwaniu się głosem.

Wykonania pozostawały muzycznie w trendach modern jazzu. W 70. latach wykorzystanie ludzkiego głosu jako narzędzia wykonania utworów było ideą nowatorską i odkrywczą. To nowatorstwo jest w jakiś sposób aktualne mimo upływu prawie 40. lat od nagrania albumu. Wskazuje na to już choćby dwukrotna reedycja nagrania (1995 i 2002), ale też sposób wykonania. Nie sposób wyobrazić sobie dziś innej aranżacji. Zresztą wystarczy porównać je z wykonaniami kompozycji Chopina „Preludium c-moll” i „Mazurek F-dur” przez duet Urszula Dudziak – Grażyna Auguścik z płyty *To I Hola* (2000). Tej aktualności płyty nie przeszkadza również to, że NOVI w aranżacjach zachowali wierność w stosunku do zapisu nutowego. Nie są więc one jazzowymi interpretacjami i stylizacjami, ale transkrypcją na głosy. Do wybijających się na pierwszy plan należą opracowania „Mazurka F-dur” i „Walca Des-dur”, a zwłaszcza „Preludium e-moll”, które jest notabene ulubionym tematem jazzowych interpretacji zaczynając od Mieczysława Kosza (*Reminiscence*, 1971), a na Urszuli Dudziak (*Urszula Dudziak Super Band Live At Jazz Cafe*, 2009) kończąc.

Warto dodać, że NOVI przez wiele lat znajdowali się w czołówce trzech najlepszych zespołów wokalnych świata w rankingu magazynu *Down Beat*, a w roku 1978 zajęli pierwsze miejsce.

Wątki nurtu chopinowskiego zaznaczyły się jeszcze w 70. latach w pianistce Mieczysława Kosza, jednak prawdziwa fala zainteresowania Chopinem w jazzie przyszła wraz z nagraniem przez Andrzeja Jagodzińskiego w 1993 roku

płytą Chopin. Po muzykę Chopina sięgnęli następnie m.in.: Leszek Możdżer, Krzysztof Herdzin, Leszek Kułakowski, Adam Makowicz, Włodzimierz Nahorny, Kuba Stankiewicz.

NOVI Singers, *Novi Sing Chopin* (1971, Muza LP SXL 0755)

Utwory:

1. Preludium e-moll op. 28 nr 4 (aranżacja Bernard Kawka) [2:02]
2. Preludium Des-dur op. 28 nr 15 (aranżacja Waldemar Perzyński) [5:12]
3. Mazurek F-dur op. 68 nr 4 (aranżacja Waldemar Perzyński) [1:04]
4. Grande Valse Brillante Op. 34 No. 2 (aranżacja Janusz Mych) [4:33]
5. Scherzo h-moll op. 20 (molto piu lento; aranżacja Waldemar Perzyński) [3:10]
6. Mazurek a-moll op. 17 nr 4 (aranżacja Waldemar Perzyński) [4:08]
7. Preludium Fis-dur op. 28 nr 14 (aranżacja Waldemar Perzyński) [3:36]
8. Mazurek e-moll op. 41 nr 2 (aranżacja Waldemar Perzyński) [2:26]
9. Preludium h-moll op. 28 nr 6 (aranżacja Bernard Kawka) [1:36]
10. Walc Des-dur op. 64 nr 1 (aranżacja Waldemar Perzyński) [1:49]
11. Ballada f-moll op. 52 (fragment; aranżacja Janusz Mych) [3:11]
12. The fool on the hill (J. Lennon, P. McCartney; special bonus track; tylko w reedycji z 2002)

Wykonawcy:

Bernard Kawka

Janusz Mych

Waldemar Parzyński

Ewa Wanat

Inne edycje:

CD Sell 004 Selles Records 1995

CD PNCD600 Polskie Nagrania 2002

Piotr Królikowski

1 października

1932 – urodził się wokalista i gitarzysta bluesowy Albert Collins (“the Iceman”, “Master of the Telecaster”). Debiutował pod koniec lat 60-tych. Wywarł wpływ między innymi na Jimiego Hendrixa i Stevie Ray Vaughana. Jest laureatem nagrody W. C. Handy’ego za albumy bluesowe *Don’t Lose Your Cool* (1983) i *Cold Snap* (1986) i nagrody Grammy za nagrany z Johnnym Copelandem i Robertem Cray’em album *Showdown* (1987). Zmarł 24 listopada 1993 r.

1946 – urodził się kontrabasista, bandleader i kompozytor Dave Holland. Znaczący przedstawiciel jazzu awangardowego. Prowadzi własną niezależną wytwórnię płytową – Dare2. Holland grał z największymi muzykami jazzowymi, uczestniczył także w kilku klasycznych sesjach nagraniowych.

1965 – pianista Horace Silver z towarzyszeniem trębacza Woody’ego Shawa i tenorzysty Joego Hendersona nagrał płytę *Cape Verdean Blues*.

2 października

1951 – urodził się gitarzysta basowy, kompozytor i wokalista Sting (właściwie Gordon Sumner). Lider formacji The Police karierę rozpoczynał w zespołach jazzowych Phoenix Jazzmen, the Newcastle Big Band, i Last Exit. Także w trakcie kariery solowej współpracował z muzykami jazzowymi.

3 października

1936 – urodził się kompozytor, jeden z pionierów minimalizmu w muzyce Steve Reich. W wieku 14 lat, zainspirowany bebopem i twórczością takich wykonawców jak Miles Davis, Charlie Parker czy John Coltrane rozpoczął naukę gry na perkusji, a rok później założył swój pierwszy zespół grający bebop. W 1966 założył zespół Steve Reich & Musicians. W roku 1997 Reich gościł w Polsce na festiwalu Warszawska Jesień. W 2007 otrzymał nagrodę Polar Music Prize (równocześnie laureatem został jazzman Sonny Rollins). Dwukrotny zdobywca nagrody Grammy.

1954 – urodził się gitarzysta bluesowy Stevie Ray Vaughan. Lider formacji Double Trouble, uznawany za następcę Jimiego Hendrixa i jednego z największych gitarzystów wszech czasów. Jako nastolatek grał w zespołach garażowych. W wieku 17 lat porzucił szkołę, żeby zostać zawodowym muzykiem. W 1982 zespół wystąpił na festiwalu w Montreux, dzięki czemu został zauważony przez Davida Bowie i Jacksona Browne’a. Bowie zatrudnił go przy nagrywaniu swojego albumu *Let’s Dance*. Wielokrotnie nagrodzony nagrodą Grammy, m. in. w 1984 roku za album *Blues Explosion* w kategorii najlepszy album tradycyjnego bluesa, w 1989 za album *In Step* w kategorii najlepszy album współczesnego bluesa. Zginął tragicznie 27 sierpnia 1990 r.

1957 – urodził się pianista Bogdan Hołownia. Z wykształcenia ekonomista. Współpracował z Janem Ptaszynem Wróblewskim podczas warsztatów jazzowych w Chodzieży. Studiował

grę na fortepianie w Berklee College of Music w Bostonie (od 1990 r.). Współpracuje z takimi muzykami jak Janusz Muniak, Adam Kawończyk, Janusz Kozłowski, Marcin Jahr, Krzysztof Mróz, Bronek Harasiuk, Kazimierz Jonkisz i Józef Elias. W marcu 2001 otrzymał nagrodę Fryderyka w kategorii Jazzowy Album Roku za solową płytę fortepianową *Don't Ask Why* – piano solo. Został również laureatem Grand Prix Jazz “Melomani” za 2002 rok w kategorii artysta roku – “Jazzowy Oscar”. Jest akompaniatorem wokalistek jazzowych, pedagogiem, wykładowcą. Od kilkunastu lat akompaniuje uczestnikom warsztatów jazzowych w Puławach. Z wybranej dyskografii muzyka: *Don't Ask Why* (2000), *Chwile ...* (2001).

1974 – pianista Dave Brubeck z towarzyszeniem alistów Lee Konitza i Anthony’ego Braxtona nagrał płytę *All the Things We Are*.

4 października

1940 – urodził się kontrabasista i gitaryzista basowy Steve Swallow. Jeden z czołowych kontrabasistów jazzowych, Swallow jest znany ze współpracy z Jimmym Giuffrè’em, Garym Burtonem i Carłą Bley. Był także jednym z pierwszych basistów akustycznego jazzu, który z powodzeniem zmienił instrument na elektryczną gitarę basową. Muzyczną edukację rozpoczął od nauki gry na trąbce, po czym w wieku lat 18 rozpoczął grę na kontrabasie. W college’u grał bebop wraz z Ianem Underwoodem – późniejszym saksofonistą w zespole Franka Zappy. W 1960 r. podjął współpracę z Paulem Bleyem w jego Trio. Grał z Jimmym Giuffrè’em, Artem

Farmerem i George’em Russellem. W 1964 r. krytycy magazynu “Downbeat” uznali go za najlepiej zapowiadającego się młodego artystę. W latach 1965-1967 był członkiem kwartetu Stana Getza. Następnie przez kolejne trzy lata grał w kwartecie Gary’ego Burtona, a w latach 1970-1973 występował z pianistami Artem Lande’em i Mickiem Nockiem. Od początku lat 70-tych sporadycznie współpracował z Mikiem Gibbem. W 1980 r. wydał album *Home* z muzyką do wierszy Roberta Creeley’a. Komponował też dla Gary’ego Burtona i Chicka Corei (“*Arise Her Eyes*”, “*Chelsea Bells*”, “*Como En Vietnam*” i “*Hotel Hello*”).

1999 – zmarł trębacz Art Farmer, urodził się 21 sierpnia 1928 r.

5 października

1925 – urodził się trębacz, kompozytor, artysta plastyk i pedagog Bill Dixon. Wywodził się z generacji twórców klasycznego bebopu, którzy sławę zdobywali w latach 40, o nim samym niewiele było słyhać aż do lat 60, kiedy to znalazł się wśród czołowych postaci awangardowego nurtu “new thing”. Był organizatorem 6-cio dniowej serii koncertów zatytułowanych *October Revolution* z udziałem młodych awangardzystów, jak Cecil Taylor, Archie Shepp, Roswell Rudd, Paul Bley, Milford Graves oraz Sun Ra (1964). Uczestniczył w stworzeniu społecznego programu nowojorskiego University Of The Streets, a w 1968 r. objął posadę wykładowcy w Bennington College w Vermont, gdzie założył wydział muzyki murzyńskiej. Dixon należał do najoryginalniejszych i najbardziej

niedocenianych jazzowych instrumentalistów i kompozytorów. W ostatnich latach nagrywał z Cecilem Taylorem, Tonym Oxleyem, Williamem Parkerem i Robem Mazurekiem. Zmarł 16 czerwca 2010 r.

1961 – zmarł trębacz Booker Little, urodził się 2 kwietnia 1938 r.

6 października

1985 – zmarł aranżer, kompozytor, bandleader i orkiestrator Nelson Riddle. Urodził się 1 czerwca 1921 r.

7 października

1911 – urodził się perkusista Jo Jones (właściwie Jonathan David Samuel Jones). Innowator w zakresie techniki gry na perkusji. Był pionierem gry miotełkami perkusyjnymi. Jako instrumentalista inspirował rzesze perkusistów swingowych i bebopowych, m.in. takich wirtuozów, jak: Louie Bellson, Buddy Rich, Kenny Clarke, Max Roach i Roy Haynes. Jako nastolatek pracował w charakterze śpiewaka i tancerza. Grał w miejscowych zespołach (lata 20). W Kansas City poznał pianistę jazzowego Counta Basiego. W jego zespole Jo Jones stał się członkiem All-American Rhythm Section obok Basiego, gitarzysty Freddiego Greena i kontrabasisty Waltera Page’a. Po II Wojnie Światowej grał m.in. z Lesterem Youngiem, Teddym Wilsonem i Royem Eldridge’em. Brał udział w koncertach Jazz Art The Philharmonic. Prowadził własne zespoły. Grał na międzynarodowych festiwalach jazzowych. W latach 80-tych, po-

mimo problemów zdrowotnych, w weekendy występował w swojej ulubionej West End Cafe. W czerwcu 1984 zagrał jeszcze w Carnegie Hall podczas wielkiego koncertu poświęconego pamięci, zmarłego kilka miesięcy wcześniej, Counta Basiego. Zmarł 3 września 1985 r.

1940 – urodził się organista Larry Young. Był pionierem stylu modalnego na organach Hammonda. Grał również w innych stylach, jak np. soul jazz. Karierę muzyczną rozpoczął w zespołach R&B (lata 50). Grał z takimi muzykami jazzowymi jak: Jimmy Forrest, Lou Donaldson, Kenny Dorham, Hank Mobley i Tommy Turrentine. Od 1960 r. nagrywał jako lider dla wytwórni Prestige Records, tworząc soul jazzowe albumy, m.in. *Testifying*, *Young Blues* i *Groove Street*. W 1964 r. związał się z wytwórnią Blue Note. W tym okresie znajdował się pod wpływem muzyki Johna Coltrane’a. Nagrywał w trio z gitarzystą Grantem Greenem i perkusistą Elvinem Jonesem. Od końca lat 60. Young uczestniczył w nagraniach fusion, można go usłyszeć m.in. na płycie *Bitches Brew* Milesa Davisa oraz na *Love Devotion Surrender* Carlosa Santany i Johna McLaughlina.

Opis płyty znajdziecie w [Kanonie Jazzu](#)

Był również członkiem zespołu Tony Williams Lifetime. Nagranie Younga z Jimim Hendrixem znalazło się na wydanej po śmierci Hendriksa płycie *Nine to the Universe*. Young zmarł na zapalenie płuc w wieku 37 lat 30 marca 1978 r.

8 października

1893 lub 1898 – urodził się pianista, kompozytor, wokalista, producent i wydawca muzyczny Clarence Williams. Edukację muzyczną rozpoczął występując w rodzinnym hotelu i śpiewając na ulicach. W wieku 12 lat wyprowadził się z domu, by i przyłączyć się do minstrel show Billy’ego Kersands’a. Był właścicielem firmy wydawniczej. Pierwszymi partnerami w muzyce i w interesach byli Armand Piorn i William Christopher Handy. Wyrobił sobie markę i pozycję uznanego wydawcy, prężnego producenta płytowego i niestrudzonego akompaniatora najlepszych artystów jazzowych i bluesowych. Najważniejsze sesje nagraniowe z jego udziałem to te w towarzystwie Louisa Armstronga i Sidneya Becheta. Był promotorem pianistów Jamesa Price’a Johnsona i Fatsa Wallera. Pod koniec lat 30 skupił się na pracy kompozytorskiej, pozostawiając wiele piosenek, które z upływem czasu stały się standartami, jak np. “Baby Won’t You Please Come Home”, “West End Blues”, czy “I Ain’t Gonna Give Nobody None Of This Jelly Roll”. Zmarł 6 listopada 1965 r.

1930 – urodził się uważany za jednego z najbardziej znaczących saksofonistów jazzowych Pepper Adams. Gra Peppera Adamsa charakteryzowała się wielkim oraz bardzo skupionym tonem. Zmarł 10 września 1986 r.

1974 – zmarł saksofonista barytonowy Harry Howell Carney, urodził się 1 kwietnia 1910 r.

2005 – zmarł trębacz Andrzej Jakóbiec, urodził się 1 września 1943 r.

9 października

1920 – urodził się multiinstrumentalista, flecista, saksofonista tenorowy, kompozytor, pedagog Yusuf Lateef (właściwie William Emanuel Huddleston). Zasłynął jako jeden z pierwszych muzyków jazzowych flirtujących z tzw. “world music”. Odważnie łączył też jazz z muzyką klasyczną. Grę na saksofonie rozpoczął w wieku 19 lat. W latach 40 grał w zespołach Lucky’ego Millindera (1946), Roya Eldridge’a (1946-1948), Herbiego Fielsa, Dizzy’ego Gillespie’go i innych muzyków ery swingu. W połowie lat 50 XX w. przeszedł na islam, przyjmując nowe nazwisko. Prowadził własny zespół z Curtisem Fullerem i Wilburem Ware (1955-1959). W latach 50 i 60 współpracował z muzykami nowocześniejszego jazzu Charlesem Mingusem, Donaldem Byrdem, Cannonballem Adderley’em, Grantem Greenem. Eastern Sounds (1961) to jedna z najlepszych płyt w jego karierze.

1940 – urodził się John Lennon. Pomimo deklarowanej antyjazzowości stał się cenionym przez jazzmenów kompozytorem. Zginął tragicznie 8 grudnia 1980 r.

1960 – urodził się saksofonista Kenny Garrett. Występował m.in. z Milesem Davisem, Freddie’em Hubbardem, Woody’em Shawem, McCoy’em Tynnerem, Artem Blakey’em, Joem Hendersonem, Pharoahem Sandersem, Brianem Blade’em, Patem Methenym, Bobbym Hutchersonem, Ronem Carterem, Elvinem Jonesem, Marcusem Millerem, czy Chickem Coreą. Inspirowała go muzyka Charlesa Mingusa. Nazwisko wyrobił sobie jako członek Duke El-

lington Orchestra i Dannie Richmond Quartet. Karierę jazzmana rozpoczął od gry w orkiestrze Mercera Ellingtona (1980). Kolejnym etapem jazzowej edukacji była współpraca z big-bandami Mela Lewisa i Franka Fostera. W 1984 roku jako lider zespołu nagrał swój pierwszy album Introducing Kenny Garrett. W muzyce Garretta słychać wpływy azjatyckie, co szczególnie słychać na albumie Beyonf the Wall (2006). W latach 2008-2009 wraz z Chickem Coreą, Johnem McLaughlinem, Christianem McBride, Brianem Blade i Vinnie’em Colauitą tworzącymi formację Fice Peace odbył światową trasę koncertową. W 2010 roku został uhonorowany nagrodą Grammy za album Five Peace Band – Live. Garretta uznaje się za jednego z najzdolniejszych spadkobierców tradycji Johna Coltrane’a.

Sylwetkę artysty prezentuje Rafał Garszczyński w bieżącym numerze magazynu JazzPRESS.

1941 – urodził się pianista, bandleader, kompozytor i arranger Chucho Valdés (właściwie Jesús Dionisio Valdés). Jest synem słynnego Bebo Valdésa (pianisty, szefa muzycznego znanego hawańskiego klubu Tropicana). Jeden z weteranów “kubańskiej eksplozji” w jazzie lat 70. Obok Paquite’a D’Rivery, Arturo Sandovala oraz zespołu Irakere jest uznawany za autora sukcesu cuban-jazzu. Chucho mając 3 lata rozpoczął naukę gry na fortepianie. Mając 16 lat kierował własnym zespołem. W 1967 znalazł się w Orquestra Cubana de Música Moderna, a w 1973 założył kubański zespół Irakere. Obok pracy w dużych zespołach grał także grę w małych zespołach i solo. Zainicjował Hava-

na International Jazz Festival (1980). Chucho zdobył cztery nagrody Grammy za albumy Live at Newport by Irakere (1978), Havana (1998), Live at the Village Vanguard (2003), Chucho’s Steps (2011). W 2006 r. został nominowany Ambasadorem Dobrej Woli Organizacji ds. Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych (Goodwill Ambassador of the Food and Agriculture Organization of the United Nations; FAO).

1999 – zmarł wibrafonista Milt Jackson, urodził się 1 stycznia 1923 r.

2003 – zmarł puzonista Carl Fontana, urodził się 18 lipca 1928 r.

10 października

1915 – urodził się trębacz Harry “Sweets” Edison. Był członkiem orkiestry Counta Basiego (od końca lat 30-tych do lat 50-tych), koncertował w cyklu Jazz at the Philharmonic i zespołami saksofonistów Eddiego “Lockjaw” Davisa i Jimmy’ego Forresta. Nagrywał z Natem Kingem, Billie Holiday, a szczególnie z Frankiem Sinatrą. Zmarł 27 lipca 1999 r.

1917 – urodził się pianista Thelonious Monk. Na fortepianie zaczął grać w dzieciństwie. Debiutował w latach 40-tych w klubach Harlemu. Był również pianistą w orkiestrach Kenny’ego Clarke’a (1941-42), następnie Lucky’ego Millindera. W 1944 r. dokonał pierwszych nagrań jako członek kwartetu Coleman’a Hawkinsa, w 1946 r. współpracował z big-bandem Dizzy’ego Gillespie’a, a w 1947 r. z Artem

Blakey'em. W tym czasie zaczął też prowadzić własne zespoły. Jego płyta *Genius of Modern Music* utrwaliła jego renomę wybitnego innowatora. W 1951 r. oskarżony o posiadanie narkotyków utracił pozwolenie na pracę w Nowym Jorku. Grał w Paryżu (1954), współpracował z wytwórnią Riverside. Nagrywał płyty, m.in. z Milesem Davisem, Charliem Parkerem, Sonnym Rollinsem i Clarke'em Terryem. Znaczące albumy z tego okresu to *Plays Duke Ellington* (1955) i *Brilliant Corners* (1956). W 1957 r., po odzyskaniu zezwolenia na pracę w Nowym Jorku, utworzył kwintet, z którym koncertował w klubie Five Spot. Nagrane wtedy takie albumy, jak: *Thelonious Himself*, *Thelonious Monk With John Coltrane* i *Monk's Music* weszły do kanonu nowoczesnego jazzu i otworzyły też szeroko drzwi jego kariery. W 1957 r. nagrywał z Gerrym Mulliganem, pracował też z kompozytorem muzyki klasycznej Hallem Overtonem nad orkiestrą wersją "At Town Hall". Koncertował w Europie oraz w Japonii. Na początku lat 60-tych prowadził kwartet. W 1971 r. nagrał dwa albumy *Something In Blue* i *The Man I Love* ukazujące go jako lidera modern-jazzowego tria. Koncertował również z *Giants Of Jazz* (1971-1972), a także wystąpił ze swoim big-bandem na Newport Jazz Festival (1974). Jego wkład w rozwój nowoczesnego jazzu został doceniony dopiero w latach 80-tych. Zmarł 17 lutego 1982 r.

1921 – urodził się pionier zastosowania rogu francuskiego i waltorni w jazzie Julius Watkins. W latach 40-tych XX wieku zagrał kilka solówek na płytach Kenny'ego Clarke'a i Babsa Gonzalesa. Po przeprowadzce do Nowego Jorku rozpoczął od jamów w nowojorskich

klubach, w tym w dwóch pod kierunkiem Theloniousa Monka, gdzie wystąpił w "Friday the 13th", który znalazł się na wydany w 1954 roku albumie *Thelonious Monk and Sonny Rollins*. W latach 1960 i 1961 został okrzyknięty wirtuozem instrumentu w ramach rocznych ankiet krytyków pisma *Down Beat*. Zmarł 4 kwietnia 1977 r.

1929 – urodził się perkusista Ed Blackwell. Karierę rozpoczął w latach 50-tych. Grał w bebopowym kwintecie wraz z pianistą Ellisem Marsalisem i klawiszistą Alvinem Batiste. Krótco także z Ray'em Charlesem. Jednak nazwisko wyrobił sobie dopiero w kwartecie Ornette Coleman, z którym zaczął grać około 1960 roku. Wystąpił m.in. na słynnych koncertach Coleman w nowojorskim Five Spot. W latach 70-tych i 80-tych koncertował z kwartetem *Old and New Dreams*, który współtworzył z byłymi członkami formacji Coleman – Donem Cherry, Charliem Hadenem i Deweyem Redmanem. Prowadził także własną formację *The Ed Blackwell Project*. Uważany za innowatora free jazzu. W 1992 r. został włączony do *Jazz Hall of Fame* pisma *Down Beat*. Zmarł 7 października 1992 r.

1956 – Billie Holiday powróciła na estradę. Koncert jaki dała w Carnegie Hall z towarzyszeniem zespołu z udziałem Roy'a Eldridge'a i Coleman Hawkinasa został wydany na płycie.

11 października

1919 – urodził się perkusista, kompozytor i bandleader Art Blakey, Lider zespołu *Jazz Messen-*

gers. Karierę muzyczną zaczynał jako pianista. Później przesiadł się za perkusję i pozostał nieodścignionym wzorem dla wielu perkusistów. Współtwórca obok Kenny Clarke'a i Maxa Roacha nowoczesnego, bebopowego stylu gry na perkusyjnym zestawie jazzowym. Uważany za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli amerykańskiego hard bopu. Jego styl, pełen bluesowych i funkowych inspiracji wywarł olbrzymi wpływ zarówno na współczesnych, jak i późniejszych twórców jazzowych. W pierwszej połowie lat 50-tych założył formację *Jazz Messengers*. W przeciągu 30 lat w zespole Blakeya zagrało bardzo wielu muzyków, którzy później stali się znaczącymi postaciami w świecie jazzu, jak Jackie McLean, Clifford Brown, Freddie Hubbard, Wayne Shorter, Curtis Fuller, Donald Byrd, Cedar Walton, Lee Morgan, Hank Mobley, Johnny Griffin, Benny Golson, Bobby Timmons, Jymie Merritt, Chuck Mangione, John Gilmore, Woody Shaw, Wynton Marsalis, Branford Marsalis, Gary Bartz, Keith Jarrett, Joanne Brackeen, Brian Lynch, James Williams, Mulgrew Miller, Benny Green, Donald Harrison, Terence Blanchard, czy John Hicks. Nierzadko wkład Blakeya w dziedzinę jazzu ocenia się w odniesieniu do ilości artystów kolejnych pokoleń, którzy stawiali pierwsze kroki w *Jazz Messengers*. W pamięci pozostał też wizerunek artysty grającego z otwartymi ustami w grymasie koncentracji i radości. Po nawróceniu się na islam Blakey przybrał nazwisko Abdullah Ibn Buhaina. Blakey koncertował i nagrywał do końca lat 80. Pozostawił po sobie liczne nagrania i wielu wychowanków, którym było dane grać w *Jazz Messengers*. Poza nagraniami z *Messengers* można go usłyszeć m. in.

na albumach Jimmy'ego Smitha, Herbiego Nicholasa, Cannonballa Adderley'a, Milesa Davisa, Granta Greena oraz Lee Morgana i Hanka Mobley'a. Dwaj ostatni zaczynali kariery jak członkowie grupy Blakey'a. Zmarł 16 października 1990 r.

1939 – urodził się perkusista Billy Higgins. Jeden ze współtwórców freejazzowego idiomu. Jako nastolatek rozpoczynał swoją karierę muzyczną z bopowcami z Los Angeles, wśród których był trębacz Don Cherry. Od 1957 do 1960 r. grał w kwartecie Ornette'a Coleman. Po odejściu z kwartetu Coleman grał m.in. z takimi muzykami, jak Thelonious Monk, Cecil Taylor, John Coltrane, Joshua Redman, Roy Hargrove, Sonny Rollins, Lee Morgan, Hank Mobley, Dexter Gordon, Jackie McLean, Herbie Hancock, czy Cedar Walton. Koncertował wraz z formacją *Timeless All Stars* i ponownie z Colemanem oraz Cherryem. Zagrał jako aktor i muzyk w filmie *Round Midnight* Bertranda Taverniera. W 1997 r. został uhonorowany przez National Endowment for the Humanities nagrodą *Jazz Master*. Zmarł 3 maja 2001 r.

1941 – urodził się trębacz i kompozytor Lester Bowie. Naukę gry na trąbce rozpoczął już w wieku pięciu lat pod okiem ojca, zawodowego muzyka. Początkowo grał z muzykami bluesowymi (np. Little Miltonem i Albertem Kingiem) i rhythm and bluesowymi (np. Solomonem Burkem, Joe Texem, czy Rufusem Thomasem). Po przeprowadzce do Chicago w 1966 r. został członkiem *The Association for the Advancement of Creative Musicians (AACM)*, a w 1968 r. współtworzył *the Art Ensemble of Chi-*

cago. Członkiem obu tych grup był do końca swojego życia. Był również członkiem kwartetu New Directions Jacka DeJohnette'a. Nagrywał także z Felą Kutim. W 1984 r. założył nonet Lester Bowie's Brass Fantasy. W 1994 r. Bowie zagrał na albumie the Red Hot Organization's zatytułowanym Stolen Moments: Red Hot + Cool. Z polskim yassowym zespołem Miłość nagrał dwie płyty Not two (1994) oraz Talkin' About Life and Death (1997). W 2000 r. został wprowadzony do Down Beat Jazz Hall of Fame, a w 2001 r. the Art Ensemble of Chicago nagrał album zatytułowany Tribute to Lester. Zmarł 8 listopada 1999 r.

12 października

1962 – urodził trębacz Chris Botti. Grał z wieloma współpracował z m.in. Arethą Franklin, Chaka Khan, Betty Midler, Bobem Dylaniem, Paulem Simonem, The Brecker Brothers, a przede wszystkim ze Stingiem. Nagrał 8 płyt. Kilukrotnie koncertował w Polsce.

1962 – kontrabasista Charles Mingus nagrał album The Complete Town Hall Concert.

13 października

1909 – urodził się pianista Art Tatum. Uznawany powszechnie za najlepszego pianistę jazzowego wszechczasów. Z powodu zaćmy nie widział na jedno oko. Gry uczył się słuchając płyt matki po czym próbował je odgrywać ze słuchu. Muzyczne inspiracje czerpał od takich artystów, jak James P. Johnson czy Fats Waller. Rzadko odbiegał od oryginalnie napisanej linii melo-

dycznej, preferując w zamian reharmonizację. Pomysły harmoniczne artysty z lat 30 wybiegały daleko naprzód i były wykorzystywane dopiero 20 lat później przez muzyków ery bebopu. Nie wielu muzyków potrafiło dotrzymać szaleńczej prędkości i zaawansowanej technice gry i stąd wynikał fakt tendencji Tatum do nagrywania płyt solowych. W 1940 roku stworzył trio, w skład którego weszli: basista Slam Stewart i gitarzysta Tiny Grimes. W przeciwieństwie do takich jazzmanów, jak Louis Armstrong, Miles Davis czy John Coltrane, artysta nie miał wielu naśladowców. Jego styl gry był zbyt trudny do skopiowania, nawet dla najlepszych pianistów. Wywarł ogromny wpływ na nowojorską scenę jazzową wczesnych lat 30 i 40. W 1989 r. został uhonorowany nagrodą Grammy Lifetime Achievement Award. Zmarł 5 listopada 1956 r.

Sylwetkę artysty prezentuje Rafał Garszczyński w niniejszym numerze.

1926 – urodził się kontrabasista Ray Brown. Karierę rozpoczynał u boku Dizzy Gillespiego i Charliego Parkera w połowie lat 40-tych. Później grał z Ellą Fitzgerald, zaś w latach 1951 to 1966 był członkiem tria Oscara Petersona, uznawanego za jedną z najznakomitszych małych formacji jazzowych w historii. Od 1952 r. występował w cyklu organizowanych przez Normana Granza koncertów pod szyldem Jazz at the Philharmonic. Później grał m.in. z takimi muzykami, jak Duke Ellington, Louis Armstrong i Frank Sinatra. Zmarł 2 lipca 2002 r.

1927 – urodził się saksofonista Lee Konitz. Uznawany za jednego z najważniejszych sak-

sofonistów cool jazzu, z powodzeniem radził sobie w bebopie i awangardzie. Wziął udział w epokowej sesji Birth of the Cool Milesa Davisa (1950). Jako lider zadebiutował rok wcześniej płytą Subconscious-Lee wydaną przez wytwórnię Prestige. We wczesnych latach 60-tych koncertował z orkiestrą Stana Kentona. W 1961 wraz z perkusistą Elvinem Jonesem i kontrabasistą Sonnym Dallasem nagrał płytę Motion. W 1967 r. nagrał album zatytułowany The Lee Konitz Duets, na który złożyły się duety Konitza z różnymi muzykami, niektóre w nietypowych składach instrumentów (np. saksofon i puzon, dwa saksofony). Prowadził własne składy. Nagrywał i koncertował m.in. z takimi muzykami, jak Dave Brubeck, Ornette Coleman, Charles Mingus, Gerry Mulligan, Elvin Jones.

1940 – urodził się saksofonista Pharoah Sanders. Jedną z ważniejszych postaci w historii free jazzu. Albert Ayler miał powiedzieć "Trane był Ojcem, Pharaoh był Synem, a Ja jestem Duchem Świętym." Na znaczeniu zyskał dopiero po przystąpieniu do formacji Johna Coltrane'a w 1965 r. Uczestniczył w nagraniu Ascension (lipiec 1965) i Meditations (listopad 1965). Po śmierci Coltrane'a w 1968 r. wziął udział w nagraniu płyty formacji Michaela Mantlera i Carli Bley Jazz Composer's Orchestra Association – album nosił tytuł The Jazz Composer's Orchestra. W latach 70-tych nagrywał autorskie płyty i współpracował z Alice Coltrane nad jej płytą Journey In Satchidananda. W późnych latach 1970-tych i 1980-tych łączył różne stylistyki, jak r'n'b (płyta Love Will Find a Way), modal jazz,

fot. Rafał Garszczyński



Pharoah Sanders

czy hard bop. W 1994 r. w Maroku nagrał album *The Trance Of Seven Colors* wyprodukowany przez Billa Laswella, z którym w tym okresie współpracował także i przy innych nagraniach.

2002 – zmarł trębacz Bill Berry, urodził się 14 września 1930 r.

14 października

1977 – zmarł pianista Bing Crosby, urodził się 3 maja 1903 r.

15 października

1946 – urodził się kontrabasista Palle Danielson. Najbardziej znanym z występów z pierwszym europejskim kwartetem Keitha Jarretta (1974-1979). W latach 60-tych grał z plejadą skandynawskich muzyków, jak Eje Thelin, Bobo Stenson, Jan Garbarek i amerykańskich, jak Lee Konitz i Steve Kuhn. W trakcie swojej kariery grał także z Billem Evansem, Kennym Wheelerm, Geri Allen, Michele Petruccianim, Charlesem Lloydem, Peterem Erskinem, Benem Websterem, Charlie Shaversem, Georgem Russellem, Albertem Mangelsdorffem, Enrico Ravą, Collinem Walcottem, Tomaszem Stańką (na płycie *Litania*, 1997 – dwugłos na temat płyty zobacz w lipcowym numerze *JazzPRESS*), czy Johnem Taylorem.

1964 – zmarł kompozytor, dyrygent i band leader Cole Porter, urodził się 9 czerwca 1891 r.

16 października

1903 – urodził się gitarzysta Big Joe Williams. Nagrał m.in. takie standardy, jak “Baby Please Don’t Go”, “Crawlin’ King Snake”, czy “Peach Orchard Mama”. W 1992 r. został włączony do Blues Hall of Fame. Zmarł w 17 grudnia 1982 r.

1973 – zmarł perkusista i band leader Gene Krupa, urodził się 15 stycznia 1909 r.

17 października

1922 – urodził się gitarzysta i kompozytor Luiz Bonfá. Jeden z najbardziej rozpoznawalnych kompozytorów bossa novy, obok Antonio Carlosa Jobima. Skomponował m.in. “Samba De Orpheus” i “A Day In The Life Of Fool”. Zmarł 12 stycznia 2001 r.

1923 – urodził się gitarzysta, kompozytor, aranżer, muzyk sesyjny i producent Barney Kessel. Jeden z ważniejszych muzyków West Coast jazz, który z czasem zaczął grać hard bop. Powszechnie uznawany za jednego z najznamienitszych gitarzystów. Zmarł 6 maja 2004 r.

1984 – zmarła wokalistka Alberta Hunter, urodziła się 1 kwietnia 1895 r.

18 października

1926 – urodził się gitarzysta, wokalista i kompozytor Chuck Berry. Jeden z pionierów rock’n’rolla. Autor tak znanych kompozycji, jak “Maybellene” (1955), “Roll Over Beethoven” (1956), “Rock and Roll Music” (1957), czy

“Johnny B. Goode” (1958), dzięki którym elementy rytmu i bluesa przeniknęły do muzyki rockowej.

1947 – urodziła się kompozytorka, autorka tekstów, wokalistka i pianistka Laura Nyro. W swoich kompozycjach łączyła wiele różnych gatunków – od jazzu i gospel przez rytm’n’blues po rock i soul. Jej utwory wykonywało wielu znanych artystów i zespołów, m.in.: The 5th Dimension, Blood, Sweat & Tears czy Barbra Streisand. Największy sukces komercyjny odniósł singiel z nagraniem kompozycji “Up on the Roof” w wykonaniu Carole King i Gerry’ego Goffina. Zmarła 8 kwietnia 1997 r.

1961 – urodził się trębacz i kompozytor Wynton Marsalis. Członek słynnej rodziny Marsalisów. W wieku 8 lat był już wykonawcą tradycyjnej muzyki nowoorleańskiej w Fairview Baptist Church Band, którego liderem był Danny Barker. W wieku 14 lat wziął udział w koncercie na trabkę Es-dur Józefa Haydna z orkiestrą Filharmoników Nowoorleańskich. Podczas okresu nauki szkolnej był członkiem takich zespołów jak: New Orleans Symphony Brass Quintet, New Orleans Community Concert Band, New Orleans Youth Orchestra, New Orleans Symphony, a w weekendy grał w zespołach jazzowych, jak również w popularnym miejscowym zespole funkowym The Creators. W 1980 został członkiem grupy Art Blakey’s Jazz Messengers. W 1981 Marsalis odbył tournée po USA i Japonii z kwartetem Herbie Hancocka. Wystąpili wówczas także na festiwalu w Newport. W tych latach Marsalis był zapraszany do współpracy z takimi wykonawcami jak: Sarah Vaughan,

Dizzy Gillespie, Harry Sweet Edison, Clark Terry, Sonny Rollins i wieloma innymi. W 1982 podpisał kontrakt z wytwórnią fonograficzną Columbia i już od roku 1984 zaczął zdobywać nagrody Grammy zarówno w kategoriach klasyki i jazzu. album Wynton Marsalis stał się wydarzeniem artystycznym dużej miary i został okrzyknięty jazzowym Albumem Roku. Wynton błyskawicznie stał się gwiazdą jazzu. W 1991 r., mając ledwie 30 lat, był już jedną z najbardziej znanych postaci na międzynarodowej scenie muzycznej. Dowodem uznania dla artysty było przyznanie Nagrody Pulitzera za album *Blood On The Fields* oraz prestiżowa funkcja dyrektora Lincoln Center Jazz Orchestra. Jest “ojcem” festiwalu jazzowego w Marciac we Francji.

1962 – saksofonista tenorowy Stanley Turrentine nagrał album *Jubilee Shouts*.

19 października

1941 – urodził się klawecista Eddie Daniels. Stawiany obok takich wirtuozów tego instrumentu, jak Benny Goodman, Artie Shaw, czy Buddy DeFranco. Początkowo grał na saksofonie altowym, na klawecie skoncentrował się w latach 80-tych. Grał z Thadem Jonesem, gościnnie wystąpił na albumie *Swingin' For The Fences* formacji Gordon Goodwin's Big Phat Band. W 1989 r. otrzymał Nagrodę Grammy za płytę *Memos from Paradise* zaaranżowaną przez Rogera Kellaway'a.

1959 – urodził się perkusista Ronnie Burrage. Pochodził z rodziny muzycznej i początkowo uczył się gry na pianinie, a następnie uczęszczał

do Saint Louis School of Music. W wieku 9 lat występował z Duke'em Ellingtonem. Później występował w różnych grupach funkowych i R&B. W latach 1980-1983 grając z Saint Louis Metropolitan Jazz Quintet występował obok takich muzyków jak: Arthur Blythe, Jackie McLean, Andrew Hill, Jaco Pastorius i McCoy Tyner. Krótko współpracował z Chico Freemanem, a w latach 1983-1985 należał do kwintetu Woody'ego Shawa. Następnie współpracował z wieloma poważnymi jazzmanami takimi jak: Pat Metheny, Lester Bowie, Joe Farrell, Jackie MacLean, Michał Urbaniak, Jack Warath, Rac Anderson, Michael Brecker, Freddie Hubbard, Wayne Shorter, Joe Zawinul, Archie Shepp, a także World Saxophone Quartet i Gary Thomas. W 1990 r. założył własne trio, a w 1992 r. formację Band Burrage.

1995 – zmarł trębacz Don Cherry, urodził się 18 listopada 1936 r.

20 października

1890 – urodził się pianista, kompozytor i aranżer Jelly Roll Morton (lub 20 września 1885 jak sam twierdził). Jeden z pionierów ragtime'u. Autor wielu standardów jazzowych, m.in.: "King Porter Stomp", "Wolverine Blues", "Milenburg Joys", "Georgia Swing", "Chicago Break-down", "Wild Man Blues". W 1926 r. założył jedną z ważniejszych formacji lat 20-tych – Red Hot Peppers, w której występowali także: trębacz George Mitchell, klawecista Omer Simeon, puzonista Kid Ory, bandzysta Johny St. Cyr, kontrabasista John Lindsay i perkusista Andrew Hilaire. Nagrania zespołu są uznawane

za najlepszą rejestrację jazzu nowoorleańskiego. jak pisze Jacek Niedziela "Przedstawił jazz jako muzykę bogatą w kontrasty: polifonie, partie solowe, kontrapunkty, modulacje, interludia, odmiany instrumentów, ich barw, tekstury, stop time'y." Zmarł 10 lipca 1941 r.

1901 – urodziła się wokalistka Adelaide Hall. Zadebiutowała w 1921 r. w musicalu Shuffle Along obok Florence Mills, Josephiny Baker i Paula Robesona, później zagrała także w Runnin' Wild, a w 1926 r. odbyła europejskie tournée z przedstawieniem Chocolate Kiddies. Po powrocie do Stanów występowała w wodewi- lach Broadway in Desires (1927), Town Topics, Blackbirds (1928). Karierę wokalistki rozpoczęła nagraniem standardu "Creole Love Call" (1927) z towarzyszeniem Duke'a Ellingtona. W latach 30-tych osiedliła się w Europie (Paryż, Londyn), gdzie wraz z mężem prowadziła kluby nocne. Jej życie stało się kanwą scenariusza filmu telewizyjnego Sophisticated Lady (1989). Zmarła 7 listopada 1993 r.

1934 – urodził się saksofonista i kompozytor Eddie Harris. Jego najbardziej znana kompozycją jest "Freedom Jazz Dance" – zarejestrowany i spopularyzowany przez Milesa Davisa w latach 60-tych. Zmarł 5 listopada 1996 r.

2005 – zmarła wokalistka i pianistka Shirley Horn, urodziła się 1 maja 1934 r.

21 października

1917 – urodził się trębacz Dizzy Gillespie. Początkowo uczył się gry na puzonie, ale w wieku 12 lat zaczął grać na trąbce. W 1935 r. porzucił szkołę i dostał się do zespołu Frankie Fairfaxa w Filadelfii, zaś w 1937 r. został członkiem orkiestry Teddy'ego Hilla, a w latach 1939-1941 należał do orkiestry Caba Callowaya. Następnie, w latach 1941-1943, grał w różnych zespołach prowadzonych m.in. przez: Ellę Fitzgerald, Colemanę Hawkinsa, Benny'ego Cartera, Charliego Barneta, Fessa Williamsa, Lesa Hite'a, Claude'a Hopkinsa, Lucky'ego Millindera i Duke'a Ellingtona. Aranżował także dla Cartera, Jimmy'ego Dorsey'a i Woody'ego Hermana. Występował też w nowojorskich klubach Minton's Playhouse i Monroe's Uptown House. W 1942 r. wszedł w skład big bandu Earla Hinesa (obok Charlie'ego Parkera). Następnie był członkiem big bandu Billy'ego Eckstine'a (z Parkerem i Sarah Vaughan). Uczestniczył też w sesjach prowadzonych przez Colemanę Hawkinsa. Następnie prowadził zespoły przy 52 Ulicy, a w 1945 r. współpracował z Charlie Parkerem. Krótko też występował w klubie Billy'ego Berga w Los Angeles. Od 1946 do 1950 r. prowadził orkiestrę, w której jako sidemani grali tacy muzycy, jak: Milt Jackson, John Lewis, Ray Brown, Kenny Clarke, James Moody, J.J. Johnson, Yusef Lateef i John Coltrane. Współpracował następnie z Charlie Parkerem (do jego śmierci) oraz koncertował w cyklu Jazz at the Philharmonic. Prowadził też swoje zespoły – w 1956 r. uformował big band (sponsorywany przez Departament Stanu), z którym koncertował w Stanach Zjednoczonych, na Bliskim Wschodzie, w Europie i Afryce Południowej.

W zespole grali m.in. Lee Morgan, Joe Gordon, Melba Liston, Al Grey, Billy Mitchell, Benny Golson i Wynton Kelly. Następnie prowadził małe grupy współpracując z takimi muzykami, jak: Junior Mance, Leo Wright, Lalo Schiffrin, James Moody i Kenny Barron. Na początku lat 70-tych koncertował z Giants of Jazz. W latach 1991-1992 prowadził United Nation Orchestra. Zmarł 6 stycznia 1993 r.

1926 – urodził się trębacz, wibrafonista i wokalista Don Elliot. Jego album Calypso Jazz uznawany jest za szczytowe osiągnięcie calypso jazzu. Przez długie lata związany był z Quincy Jonesem. W 1975 roku występował gościnnie jako solista z the New York Jazz Repertory Company w Carnegie Hall. Zmarł 5 lipca 1984 r.

1941 – urodził się gitarzysta, kompozytor i bandleader Steve "The Colonel" Cropper. Najbardziej znany z występów w formacjach: Stax Records house band, Booker T. & the M.G.'s i the Blues Brothers. Grał także z Otisem Reddingiem.

1957 – urodził się gitarzysta, wokalista, kompozytor, aranżer i producent Steve Lukather. Najbardziej znany z występów w grupie Toto. Był także gitarzystą formacji jazz fusion Los Lobotomy. Jako kompozytor, aranżer i gitarzysta sesyjny uczestniczył w nagraniu ponad 1500 albumów.

22 października

1943 – urodziła się wokalistka Urszula Dudziak. Jako dziecko grała fortepianie, zaś śpiewać za-

częła w szkole średniej. Jej kariera sceniczna rozpoczęła się w latach 60-tych w zespole Krzysztofa Komedy oraz w orkiestrze Edwarda Czernego. Wykonywała głównie standardy jazzowe. W latach 1969-1972 występowała na Jazz Jamboree. Współpracując z Michałem Urbaniakiem zaczęła instrumentalnie traktować głos. Swój język muzyczny zaprezentowała na nagraniu z Adamem Makowiczem albumie *Newborn Light* (1973). W tym samym roku wraz z Urbaniakiem wyjechała do Nowego Jorku. Występowała i nagrywała z takimi muzykami jak: Bobby McFerrin, Herbie Hancock, Jaco Pastorius, Ron Carter, Michael Brecker, Flora Purim, Nina Simone, Carmen McRae, Dee Dee Bridgewater, Sting i Lionel Hampton oraz formacjami jazzowymi: Vocal Summit, Vienna Art Orchestra, orkiestrą Gila Evansa i zespołem Archiego Sheepa. W 1985 r. wystąpiła z Bobbym McFerrinem na Jazz Jamboree. W następnych latach wielokrotnie koncertowała w Polsce. Nawiązała także współpracę z Grażyną Auguścik. Do swojego repertuaru włącza również muzykę klasyczną i ludową.

23 października

1933 – urodził się kompozytor, aranżer, wibrafonista i wokalista Gary McFarland. Współpracował m.in. z Billem Evansem, Gerrym Mulliganem, Johnnym Hodgesem, Johnem Lewisem, Stanem Getzem, Bobem Brookmeyerem i Anitą O'Day. Zmarł 3 listopada 1971 r.

1956 – urodziła się wokalistka Dianne Reeves. Uznawana za następczynię Dinah Washington i Carmen McRae. Jest laureatką 4 Nagród Grammy w kategorii “Best Jazz Vocal Per-

formance” za albumy: *In the Moment – Live In Concert* (2001), *The Calling: Celebrating Sarah Vaughan* (2002), *A Little Moonlight* (2003), *Good Night, and Good Luck* (Sound-track) (2006).

24 października

1920 – urodził się kontrabasista Wendell Marshall. W latach 1948-1955 grał w orkiestrze Duke'a Ellingtona. Później grał także z Mary Lou Williams, Artem Blakey'em, Donaldem Byrdem, Miltem Jacksonem, Hankiem Jonesem i wieloma innymi muzykami. Zmarł 6 lutego 2002 r.

25 października

1902 – urodził się gitarzysta Eddie Lang. W latach 20-tych był jednym z najważniejszych białych jazzmenów. Występował z grupą Five Pennies Reda Nicholasa, z Bixem Beiderbecke i Paulem Whitemanem. Akompaniował Bessie Smith w utworze “Kitchen Man”, nagrywał z Boswell Sisters. Był prekursorem zastosowania gitary jako instrumentu akompaniującego wokalistom. Przez wiele lat tworzył duet ze skrzypkiem Joem Venutim, na którym wzorowało się inne słynne duo – Stephane Grappelli i Django Reinhardt. Zmarł 26 marca 1933 r.

1926 – urodził się saksofonista i kompozytor Jimmy Heath. Brat kontrabasy Percy'ego i perkusisty Albert. W 1959 roku zastąpił Johna Coltrane'a w zespole Milesa Davisa. Współpracował z Kennym Dorhamem, Gilem Evansem, Miltem Jacksonem i Artem Farmerem.

W 1975 r. wraz z braćmi utworzył The Heath Brothers, w którym występował także pianista Stanley Cowell. Skomponował większość materiału na płytę Cheta Bakera i Arta Peppera zatytułowaną *Playboys* (1956).

1955 – urodził się puzonista Robin Eubanks. Brat gitarzysty Kevina i trębacza Duane'a. Zadebiutował na scenie jazzowej w 1980 r. towarzysząc Slide Hamptonowi, Sun Ra i Stevie Wonderowi. Grał również w The Jazz Messengers Arta Blakey'a, a także z perkusistą i kompozytorem Bobbym Previtem. Obecnie występuje w kwintecie Dave'a Hollanda.

26 października

1911 – urodziła się wokalistka Mahalia Jackson. Uznawana za wokalistkę wszechczasów w stylu spirituals. Na jej wokalistykę wpły wywarła przede wszystkim Bessie Smith, ale także inne wokalistki bluesowe: Ida Cox, Gertruda Ma Rainey, czy Mamie Smith. W 1937 roku rozpoczęła współpracę z Thomasem Dorseyem, która trwała do 1951 r. Dla Decca Records nagrała między innymi takie utwory, jak “God's Gonna Separate The Wheat Fro The Thares”, “Oh My Lord”, “God Shall Wipe All Teras Away” i “Keep Me Every Day”. W 1947 r. roku dla wytwórni Apollo Records nagrała “Move On Up A Little Higher”, który w krótkim czasie rozszedł się w ponad milionie kopii. W 1958 r. uczestniczyła w nagraniu suity Duke'a Ellingtona zatytułowanej *Black, Brown and Beige*. Szczególnie w pamięć zapadło jej wykonanie utworu “Come Sunday”. Zaśpiewała na pogrzebie Martina Luthera Kinga – kompozy-

cję Dorsey'a “Take My Hand, Precious Lord”. Zmarła 27 stycznia 1972 r.

1913 – urodził się kompozytor, i dyrygent Charlie Barnet. Był jednym z pierwszych białych liderów angażujących czarnych wykonawców. W jego formacjach grali m.in.: Lena Horne, Roy Eldridge, Charlie Shavers, Benny Carter i Frankie Newton. Jego najważniejsze nagrania to “Skyliner”, “Cherokee”, “The Wrong Idea”, “Scotch and Soda”, “In a Mizz” i “Southland Shuffle”. Zmarł 4 września 1991 r.

1934 – urodził się pianista i kompozytor Jacques Loussier. Najbardziej znany z jazzowych interpretacji kompozycji Jana Sebastiana Bacha.

1940 – urodził się trębacz Eddie Henderson. W 1957 r. Henderson spotkał Milesa Davisa, który był przyjacielem jego rodziców, i zagrali razem. W latach 1970-1973 grał w formacji Herbie Hancocka Mwandishi, z która nagrał swoje pierwsze autorskie albumy: *Realization* (1972) and *Inside Out* (1973). Po opuszczeniu Hancocka współpracował m.in. z Pharoahem Sandersem, Mikem Nockiem, Normanem Connorsem i Jazz Messengers, a w 1975 r. po powrocie do San Francisco dołączył do grającej jazz latynoski grupy Azteca, a później założył własny band. W bieżącym roku wystąpił na LOTOS Jazz Festiwal Bielska Zadymka Jazzowa z formacją Tomasza Grochota. Relację z tego koncertu opublikowaliśmy w marcowym numerze JazzPRESS.

27 października

1924 – urodził się pianista i kompozytor George Wallington. W latach 1943-1953 grał całą plejadą znakomitych muzyków jazzowych, m.in. z Dizzym Gillespiem, Charliem Parkerem, Sergem Chaloffem, Allanem Eagerem, Kaiem Windingie, Terryem Gibbsem, Brew Moorem, Alem Cohnem, Gerrym Mulliganem, Zootem Simsem, Redem Rodney'em i Lionelem Hamptonem oraz nagrywał autorskie płyty dla wytwórni Savoy i Blue Note (1950). Od 1954 do 1960 prowadził własny zespół z Donaldem Byrdem, Jackiem McLeanem i Philem Woodsem w składzie. Jego najbardziej znanymi kompozycjami są standardy “Lemon Drop” i “Godchild”. Zmarł 15 lutego 1993 r.

1942 – urodził się kontrabasista Helmut Nadolski. Związany z awangardową sceną free-jazzową (m.in. Sesja 72 wraz z trębaczem Andrzejem Przybielskim i perkusistą Władysławem Jagiełłą, Sesja 73, w której Jagiełłę zastąpił J. Trzciński i doszedł pianista Andrzej Biezan), współtworzył Grupę Niemen, z którą nagrał *Strange is this World* (CBS, 1972) i *Marionetki* (pierwotnie wydane jako *Niemen vol. 1* i *Niemen vol. 2*). Nagrał także płyty autorskie *Meditation* (z udziałem Czesława Niemena), *Four Dialogues with Coscience* (1973) i *New Musik from Poland* – H. Grał w Orkiestrze Studio Jazzowe Polskiego Radia (na *Jazz Jamboree* 1968).

1960 – saksofonista sopranowy Steve Lacy z towarzyszeniem perkusisty Roy’a Haynesa nagrał płytę *The Straight Horn of Steve Lacy*.

28 października

1916 – urodził się puzonista Bill Harris. Na początku swej kariery występował z takimi muzykami, jak: Benny Goodman, Charlie Barnet i Eddie Condon. Jeden z niewielu nowoczesnych puzonistów lat 1945-1960. Zawodowym muzykiem został w 1938 r. i występował z bigbandami Gena Krupy, Ray’a McKinley’a i Boba Cherstera. W latach 1950-1954 był gwiazdą cyklu *Jazz at the Philharmonic*. W drugiej połowie 1950 często współpracował z Filipem Philipsem. Zmarł 21 sierpnia 1973 r.

1965 – zmarł saksofonista Earl Bostic, urodził się 25 kwietnia 1913 r.

1967 – urodził się multiinstrumentalista, gitarzysta basowy, perkusista i wokalista Richard Bona. Był członkiem Pat Metheny Group. Pochodzi z rodziny muzyków. Jako 5 latek śpiewał wraz z rodziną w kościelnym chórze. W wieku 11 lat rozpoczął naukę gry na gitarze, a w 1980 roku po raz pierwszy wystąpił w jazzowym klubie w Douale. Jazzowe albumy, które dostał od właściciela klubu, ukształtowały jego zainteresowania muzyczne. Duży wpływ wywarły na niego nagrania Jaco Pastoriusa, które spowodowały, że skoncentrował się na grze na gitarze basowej. W 1989 r. wyemigrował do Niemiec, a następnie przeniósł się do Francji, gdzie podjął studia muzyczne, grając w klubach. Współpracował z takimi muzykami, jak: Jacques Higelin, Didier Lockwood, Manu Dibango i Salif Keita. W 1998 roku Richard był dyrektorem muzycznym Harry Belafonte’s European Tour. W 1995 roku brał udział w nagraniu płyty *My People Joe Zawinula*, po czym wy-

ruszył wraz z nim na światowe tournee. Później przeniósł się do Nowego Jorku, gdzie brał udział jako sideman w nagraniach takich wykonawców, jak: Larry Coryell, Mike Stern, Pat Metheny, Herbie Hancock, Chick Corea, Jacky Terrasson, Bob James, Sadao Watanabe, Branford Marsalis, David Sanborn, Regina Carter, Bobby McFerrin. Od 1998 r. grał w nowojorskim klubie Izzy Bar regularne koncerty poświęcone muzyce Jaco Pastoriusa. W ich programie znalazły się takie kompozycje Jacko, jak “Liberty City”, “Continuum”, “Opus Pocus” czy “Portrait of Tracy”, przeplatane własnymi oryginalnymi kompozycjami Bony inspirowanymi muzyką kameruńską. To właśnie te kompozycje stały się załącznikiem nagrania dobrze przyjętego przez krytykę debiutanckiego albumu *Scenes From My Life* (1999). Kolejnym autorskim przedsięwzięciem okazała się również interesująca płyta *Reverence*. W 2002 r. Bona, jako perkusista i wokalista udał się na światową trasę koncertową z grupą Pat Metheny Group. Richard Bona cieszy się w Polsce niezwykłą popularnością. W 2010 roku wystąpił na Festiwalu Jazz Jamboree w Warszawie. Bona był również w Polsce jako członek innych znakomitych składów – m.in. ze Steps Ahead, z Bobbym McFerrinem oraz Pat Metheny Group podczas tournee promującego płytę *Speaking of Now*, w nagraniu której również wziął udział.

1975 – zmarł saksofonista, aranżer i kompozytor Oliver Nelson, urodził się 4 czerwca 1932 r.

29 października

1922 – urodził się kompozytor, aranżer i trębacz Neal Hefti. Pierwsze próby, jako kompozytor

i aranżer, podjął w big-bandzie Nata Towlesa. Pisał także dla big-bandu Earla Hinesa. Na początku lat 40-tych grał z takimi muzykami, jak: Bob Astor, Les Lieber, Charlie Barnet, Bobby Byrne, Charlie Spivak i Horace Heidt. W 1942 r. rozpoczął współpracę z Charliem Barnettem, a w 1944 r. z Woodym Hermanem. Stał się wówczas jednym z najbardziej wziętych aranżerów. Dla Hermana zaaranżował m. in. “The Good Earth”, “Wild Root”. Współpraca z Ralphem Burnsem przyniosła “Caledonię”. Z jego aranżacji z 1946 r. korzystały big-band: Billy’ego Butterfielda, Charliego Ventury. W połowie lat 50-tych wraz z Erniem Wilkinsem i Natem Pierce’em wywarł wpływ na ukształtowanie nowego, wyrazistego, spójnego brzmienia big-bandu Counta Basiego. W latach 50-tych i 60-tych komponował dla filmu i telewizji (np. serial telewizyjny “Batman”). W latach 60-tych i 70-tych tworzył okazjonalnie big-band w zasadzie dla potrzeb nagrań studyjnych i rejestracji płytowych. Zmarł 11 październikaa 2008 r.

1925 – urodził się saksofonista tenorowy Zoot Sims. W młodym wieku uczył się gry na klarnecie, jednak w 1941 r. przerzucił się na saksofon tenorowy i zaczął współpracę z piosenkarzem Kennym Bakerem. W latach 1942-1943 występował z Bobbym Sherwoodem, w 1943 r. z Sonnym Durhamem, a w 1944 r. z big-bandem Benny’ego Goodmana. W tym samym roku dokonał swojego pierwszego nagrania z zespołem Joego Bushkina. W latach 1950, 1958, 1972 i 1976 regularnie koncertował z Goodmanem w Europie. Występował także ze Stanem Kentonem (1953), Gerrym Mulliganem (1954-56) i jego *Mulligan’s Concert Jazz Band’* (1960).

Występował także z Artie Shawem i Buddym Richem. Od 1957 roku do lat 80. prowadził wraz z Alem Cohnem jeden z najważniejszych kwintetów nowoczesnego jazzu. Na początku lat 70. Sims włączył do swego instrumentarium saksofon sopranowy, a w drugiej połowie dekad rozpoczął wyjątkowo owocną serię nagrań dla wytwórni Pablo Normana Granza realizując w latach 1975-1984 kilkanaście albumów. W 1972 r. i 1978 r. wziął udział w koncertach z orkiestrą Woody'ego Hermana, koncertował także w ramach cyklu Jazz At The Philharmonic. Sims otrzymał przydomek – Zoot – na początku swojej kariery, gdy był w zespole Kenny'ego Bakera w Kalifornii. Zmarł 23 marca 1985 r.

1987 – zmarł kłarnecista, saksofonista, bandleader i wokalista Woody Herman, urodził się 16 maja 1913 r.

1997 – zmarł saksofonista i wokalista “Big Nick” Nicholas, urodził się 2 sierpnia 1922 r.

30 października

1925 – urodził się producent, kompozytor i saksofonista Teo Macero. Jako kompozytor współpracował z Charlesem Mingusem, a jako producent z Milesem Davisem przy takich jego płytach, jak Bitches Brew, In a Silent Way i Get Up with It. Zmarł 19 lutego 2008 r.

1930 – urodził się trębacz Clifford Brown. Sylwetkę artysty prezentuje Rafał Garszczyński w bieżącym numerze magazynu JazzPRESS. Zginął w wypadku samochodowym 26 czerwca 1956 r.

1941 – zmarł saksofonista Chu Berry, urodził się 13 września 1910 r.

1946 – zmarła wokalistka Mamie Smith, urodziła się 26 maja 1883 r.

1951 – urodził się perkusjonista i kompozytor Trilok Gurtu. Uznawany za jednego z najbardziej wpływowych współczesnych muzyków jazzowych. Współpracował z takimi artystami, jak John McLaughlin, Bill Laswell, Jonas Hellborg, Jan Garbarek, Joe Zawinul, Robert Miles, Charly Antolini. Matka Shobha Gurtu zaszczerpiła w nim miłość do muzyki. Przygodę z instrumentami perkusyjnymi rozpoczął od nauki gry na tabli. Jazzem zainteresował się, jak sam twierdzi, dzięki płycie Johna Coltrane'a "Plays The Blues". W latach 70-tych zmienił instrument na klasyczną perkusję i wówczas też zainteresował się jazzem. Z tego okresu pochodzi jego pierwsze nagranie na płycie "Apo-Calypso" zespołu Embryo. W latach 80-tych współpracował z Johnem McLaughlinem w jego trio. Dołączył do amerykańskiej grupy Oregon, zastępując tragicznie zmarłego Colli'na Walcotta (1987), z którą nagrał trzy albumy. Lata 90-te to solowe występy, współpraca z Billem Laswellem w ramach grupy Tabla Beat Science. W 2004 roku nagrał płytę z Robertem Milesem, a w 2007 roku z Arke String Quartet. Z tą ostatnią grupą koncertował na Warsaw Summer Jazz Days. Zgodnie z hinduską tradycją, wszystkie swoje instrumenty perkusyjne obsługuje siedząc na podłodze.

1969 – zmarł basista George Pops Foster, urodził się 18 maja 1892 r.

31 października

1896 lub 1900 – urodziła się wokalistka bluesowa, jazzowa i gospel oraz aktorka Ethel Waters. Jak pisze Jacek Niedziela “była drugą obok Billy Holiday gwiazdą murzyńskiej rozrywki, w której życiu przeplatały się wątki zawodowych sukcesów i osobistych dramatów. W 1920 roku rozpoczęła karierę wokalistki bluesowej. Była jedną z najbardziej popularnych afro-amerykańskich piosenkarek i aktorek. Po przeprowadzce do Nowego Jorku występowała w wodewilach jako piosenkarka i tancerka. Debiutowała w 1921 w nagraniach “The New York Glide”, “At the New Jump Steady Ball”. Na początku lat 20-tych często śpiewała z Fletcherm Hendersonem. Występowała też w wielu muzycznych rewiach. Pod koniec lat 30-tych była wielką gwiazdą Broadwayu. W 1949 roku została nominowana do Oscara dla najlepszej aktorki drugoplanowej w filmie Pinky, a rok później zdobyła the New York Drama Critics Award dla najlepszej aktorki. W późniejszych latach, aż do śmierci koncertowała z Billym Grahamem. Jej najbardziej znane nagrania: “Dinah”, “Birmingham Bertha”, “Stormy Weather”, “Hottentot Potentate”, “Am I Blue?”, “Cabin in the Sky” i “His Eye Is on the Sparrow”. Zmarła 1 września 1977 r.

1922 – urodził się saksofonista Illinois Jacquet. Krytycy uznawali go za pierwszego indywidualnego saksofonistę R&B. Jako dziecko występował w zespole swojego ojca, grając głównie na saksofonie altowym. Naukę rozpoczynał od gry na perkusji po czym przeszedł na saksofon altowy i sopranowy. Grał w popularnych

zespołach Milta Larkinsa. Będąc na Zachodnim Wybrzeżu USA grał na saksofonie tenorowym big-bandzie prowadzonym przez Lionela Hamptona. Solowe nagranie “Flying Home” (1942) ustawiło go na pozycji interesującego muzyka jazzowego. Pracował dla Caba Calloway’a, Counta Basiego czy Normana Granza. Wystąpił w filmie krótkometrażowym Jammin’ Tle Blues (1944). Występował w cyklu koncertowym Jazz Art The Philharmonic. Od II połowy lat 40-tych i przez lata 50-te prowadził własne big-bandu łącząc je z trasami JATP. W latach 50-tych i 60-tych zyskał popularność, prowadził własne grupy oraz pracował w zespołach typu “all stars”. Okresowo koncertował z Hamptonem. Wniósł istotny wkład do jazzu mainstreamowego, zachowując przy tym silne związki z bluesem. Niemal każdy koncert lub sesja nagraniowa ukazują Jacqueta jako sentymentalnego interpretatora jazzowych ballad. Zmarł 22 lipca 2004 r.

1939 – urodził się malijski pieśniarz i gitarzysta Ali Farka Touré. Jeden z najbardziej znanych muzyków afrykańskich, nazywany “afrykańskim Johnnym Lee Hookerem. Dwukrotnie został uhonorowany nagrodą Grammy za nagraną wspólnie z Ry'em Cooderem płytę Talking Timbuktu (1995) oraz za album In the Heart of the Moon (2005), który nagrał wspólnie z grającym na instrumencie kora Toumani Diabate. Zmarł 7 marca 2006 r. W numerze prezentujemy recenzje dwóch płyt Artysty.

Notki opracowali Piotr Królikowski i Ryszard Skrzypiec.

Kalendarium zestawiał Ryszard Skrzypiec.

Nowe audycje

Winylowy jazz

Jak sama nazwa wskazuje, w swojej 60-minutowej audycji mam zamiar grać całe płyty poszczególnych wykonawców z kręgu szeroko pojętego jazzu. Winyłe odtwarzam bezpośrednio na gramofonach i bez żadnej obróbki cyfrowej kieruję sygnał do internetu, aby Słuchacze mogli cieszyć swoje uszy dźwiękami analogowymi. Czasem może zatrzęszcze...! Będę korzystał ze swojej prywatnej kolekcji gromadzonej od wielu lat. Ale niech się nikt nie zdziwi, że niekiedy sięgnę po CD. Nie każda płyta ukazała się w wersji winylowej lub mój winyl brzmi tak źle, że nie sposób go odtwarzać publicznie. Zapraszam serdecznie do słuchania audycji „**Winylowy Jazz**” w środy od 17:00 do 18:00. Powtórki w niedziele od 18:00 do 19:00.

Kazimierz Wlekły

Traffic Jazz

Znajdziesz tu aktualności związane z szeroko pojętym życiem jazzowym północno-zachodniej Polski. Czasami będziesz wspólnie ze mną zahaczać o Berlin, innym razem zaszyjemy się w nieznanym Ci dotąd zakątku kraju. Zawsze jednak usłyszysz świeżą muzykę oraz trochę regionalnej historii jazzu.

Zapraszam Beata Zuzanna Borawska
beata.zuzanna@radiojazz.fm

Szczegółowych informacji o dacie emisji audycji szukaj na stronie www.radiojazz.fm

Beata Zuzanna Borawska jest niezależnym dziennikarzem muzycznym związanym z Polskim Radiem Szczecin, Szczecin.fm oraz wieloma gazetami, w których publikuje materiały poświęcone sztuce, wywiady z najciekawszymi ludźmi. Od marca tego roku prowadzi bloga www.jazzubi.pl, gdzie prezentuje wszystko, co jej w duszy gra.

Ptasie Radio

Koncertem japońskiej formacji Kazutoki Umezu KIKI Band rozpoczęła się w ostatnich dniach szósta edycja Krakowskiej Jesieni Jazzowej, której organizatorem jest klub Alchemia.

Saksofonista Kazutoki Umezu to postać nietuzinkowa – nie imponuje może wzrostem, natomiast słynie zarówno z mistrzowskiej techniki, jak i zapierających dech improwizacji. Jest on w swoich muzycznych doświadczeniach bardziej międzynarodowy niż większość japońskich artystów jazzowych. Saksofonista spędził lata 70. w Nowym Jorku, grając m.in. z Lesterem Bowie. W latach 90. jego zespoły First Deserter i Eclecticism, w których uczestniczyli m.in. gitarzysta Marc Ribot, wiolonczelista Tom Cora i puzonista Curtis Fowlkes, dawały regularnie koncerty w klubie Knitting Factory w Nowym Jorku, specjalizującym się w jazzie i muzyce

eksperymentalnej. Umezu wspierał muzyków tak różnorodnych, jak BB King czy Ian Dury, uczestniczył nawet w klezmerskich projektach Johna Zorna. W opinii wielu doświadczenia te uczyniły z Umezu Kazutoki japońskiego mistrza jazzowego postmodernizmu.

Po tych przygodach powołał do życia nową formację KIKI Band, z którą w 1999 roku wyruszył w koncertową trasę po Afryce. Co jednak oznacza nazwa KIKI?

Wyjaśnia Umezu: „Wybierając się do Afryki poprosiłem jednego faceta – Afrykanina, by wymyślił dla nas nazwę. Oczywiście, on znał moją muzykę, więc powiedział: kipara. W języku suahili znaczy to czysta głowa lub łysy. (Umezu ma ogoloną głowę już od wielu lat.) Druga sylaba KI, pochodzi od kinyonga co znaczy kameleon. Za każdym razem gdy gram zmieniam swój kolor tak, jak kameleon: czasami moim kolorem jest rock, czasami jazz”. Umezu nie wspomina o znaczących wpływach progresywnego rocka, funk, muzyki klezmerskiej i awangardowej, które również obecne są w jego muzyce.

Zapytany dlaczego korzysta z tak wielu tradycji w swojej muzyce, odpowiada: „Kiedy chcę stworzyć nową muzykę mam do wyboru bardzo wąską drogę – od Charlie Parkera i Ornette Colemana do Johna Coltrane’a i Alberta Aylera i ta droga jest bardzo wąska. A ja chcę iść tam, gdzie nie ma dróg, chcę iść na dzikie safari.”

W skład Kiki Band KIKI wchodzi gitarzysta Natsuki Kido, lider progresywnej formacji Bondage Fruit, funkowy basista Takeharu Hayakawa oraz perkusista Joe Trump z Portland, znany ze współpracy z Elliottem Sharpem.

Koncert, który odbył się na scenie Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha był dla mnie pełnym zaskoczeniem. Przygotowany na undergroundowe muzyczne eksperymenty już w pierwszych minutach koncertu zostałem wyprowadzony z błędu. Ściana dźwięku tworzona przez hard rockowe riffy i solówki Kido Natsuki i Takeharu Hayakawy, wzbogacone bałkańskimi i bliskowschodnimi motywami wygrywanymi przez saksofon Kazutokiego to było to, za czym tęskni moja dusza. Decyzja, by podzielić się tymi wrażeniami w Ptasim Radiu była natychmiastowa. Wielką pomocą w tym zamiarze okazała się płyta Alchemic Life zarejestrowana na żywo w krakowskiej Alchemii w 2007 roku w trakcie pierwszej wizyty KIKI Band, na której znalazłem utwory zagrane w trakcie koncertu. Usłyszmy je w wydaniu Ptasiego Radia w środę 5 października.

Zapraszam serdecznie

Jacek Wróbel

Jazzpress

Redakcja

Redaktor naczelny: Ryszard Skrzypiec – jazzpress@radiojazz.fm

Rafał Garszczyński – rafal@radiojazz.fm

Piotr Królikowski – krolik@radiojazz.fm

Maciej Nowotny – maciej.nowotny@radiojazz.fm

Robert Ratajczak – longplay@radiojazz.fm

Jerzy Szczerbakow – jerzy.szczerbakow@radiojazz.fm

Roch Siciński – roch.sicinski@radiojazz.fm

Jędrzej Siwek – jedrzej@radiojazz.fm

Jacek Wróbel – jacek@radiojazz.fm

Autorzy tekstów

Piotr Łukasiewicz

Skład i opracowanie graficzne

Beata Wydrzyńska beata@radiojazz.fm

Zdjęcia

Bogdan Augustyniak

Rafał Garszczyński

Krzysztof Wierzbowski

Marcello Rodarte

Piotr Wołoszyk

Jacek Wróbel

Wydawca **euroJazz**

© **EuroJAZZ**

Fundacja Popularyzacji
Muzyki Jazzowej



fot. Bogdan Augustyniak